

Catherine Spencer

# Wyspa pożądania

*In the Best Man's Bed*  
Tłumaczyła Hanna Walicka

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ethan Beaumont... Ethan Andrew Beaumont... pan Beaumont. Odkąd została ustalona data ślubu, jego nazwisko rozbrzmiewało na wszystkich ustach. Wymawiano je z szacunkiem należnym osobom z królewskich rodzin, papieżom czy dyktatorom.

Przecież to Filip Beaumont żeni się z moją najlepszą przyjaciółką. Na czym polega problem? zastanawiała się Anne-Marie Barclay, popijając w zamyśleniu szampana. Zwykle, jeśli mówi się o czymś weselu, to ludzką uwagę przyciągają państwo młodzi, a tu wszystko kręci się wokół Ethana Beaumonta. Dlaczego Solange na to pozwala?

— Jeśli spojrzy pani w dół poniżej skrzydła, zobaczy pani Bellefleur, panienko. — Usłyszała głos stewarda, roztaczającego opiekę nad nią, jako pasażerką prywatnego odrzutowca.

Popatrzyła przez okno. Tysiące metrów poniżej, na szafirowym morzu widać było skrawek lądu.

— Rzeczywiście — przyznała, nie pojmując, czemu widok malowniczej wyspy wywołuje w niej dziwny niepokój. — Kiedy wylądujemy?

— Już obniżamy lot. Proszę zapiąć pasy. — Ciemnoskóry steward błysnął w uśmiechu białymi zębami. — Przez cały czas nie opuściła pani swego miejsca. Czy denerwuje się pani, lecąc samolotem?

— Nie zawsze. — Anne-Marie jeszcze raz spojrzała w okno, lecz tym razem zobaczyła tylko niebieskie niebo, samolot bowiem wykonał zwrot. — Zwykle nie latam tak niewielkimi odrzutowcami — wyjaśniła.

I nie przez cały czas nad oceanem, dodała w myślach.

— Jest pani w dobrych rękach. Kapitan Morgan to bardzo doświadczony pilot. Pan Beaumont zatrudnia jedynie najlepszych.

I znowu padło to nazwisko. Tym razem wymówione ze śpiewną karaibską intonacją, w której pobrzmiwał szacunek należny komuś niezwykle. Anne-Marie po raz kolejny nawiedziło złe przeczucie. Wcale nie miała ochoty na spotkanie z wszechwładnym panem Beaumontem.

— Charakterem bardzo różni się od Filipa, choć jako przyrodni bracia są zewnętrznie podobni — powiedziała Solange, gdy zadzwoniła z wiadomością o zbliżającym się weselu. — Ethan to ktoś większego formatu. Prawdziwy pan na włościach. Wszyscy mu się kłaniają, gdy przejeżdża przez miasto. Filip nawet trochę się obawiał, jak starszy brat przyjmie wiadomość o naszych zaręczynach. Ethan jest trochę... jak by to ująć? *Un peu formidable*.

— Innymi słowy to tyran — rzekła krótko Anne-Marie. — Skoro dorosły mężczyzna lęka się wyznać mu, że się żeni. Prawdziwe średniowiecze.

Solange milczała przez chwilę, nim odpowiedziała.

— Rzeczywiście jest wpływowy i potężny, lecz to dobry człowiek. Co prawda, nie taki milutki jak *mon cher*. Daleko mu do tego. Nie wyobrażam sobie, na przykład, by dał się opanować jakiejś namiętności.

— Raz chyba się jej poddał — zauważyła Anne-Marie. — Ma przecież syna.

— Ale, niestety, nie posiada żony. Być może, po matce Angielce odziedziczył za dużo rezerwy i dlatego jego małżeństwo nie trwało długo — westchnęła Solange. — Szkoda! Taka strata!

— Żadna kobieta nie chce mężczyzny, który separuje ją od własnego dziecka. Współczuję temu chłopczykowi zdanemu na łaskę takiego ojca.

— Ależ nie ma w tym winy Ethana! To matka zdecydowała, że opuści męża i syna.

— Widać musiało im się bardzo źle układać, skoro woląla zostawić dziecko niż nadal żyć z mężem.

— Możesz mówić takie rzeczy prywatnie do mnie, lecz strzeż się, by nie usłyszeli ich inni mieszkańcy Bellefleur, gdy już tam przyjedziesz — roześmiała się Solange.

\* \* \*

Być może wszystko na wyspie było feudalne, lecz poczucie absurdalności sytuacji zachwiało się, gdy Anne-Marie jechała z lotniska do posiadłości Beaumontów. Siedząc w ekskluzywnej czarnej limuzynie, miała wrażenie, iż to ona stanowi jakąś anomalię na tle Bellefleur.

Kiedy lśniące auto przesuwalo się malowniczymi ulicami miasteczka, jego mieszkańcy przystawali i z szacunkiem skłaniali głowy, a czarnookie dzieci radośnie machały rękami.

Auto wyjechało z miasteczka i zaczęło wspinać się na wzgórze ku posiadłości Beaumontów, a Anne-Marie poczuła ucisk w żołądku jak po przejeździe.

Poznała Filipa Beaumonta i polubiła go. On i Solange pasowali do siebie. Jednak Filip nie sprawiał wrażenia szczególnie silnego, energicznego człowieka. Stawiany przed życiowymi wyborami zwykle szedł po linii najmniejszego oporu i mało prawdopodobne, by kiedykolwiek dorównał w asertywności swemu przyrodniemu bratu.

Wątpliwości Anne-Marie nasiliły się jeszcze bardziej, kiedy auto minęło bramę wjazdową posiadłości i po chwili zatrzymało się przed głównym wejściem rezydencji.

Anne-Marie nie po raz pierwszy stykała się z luksusem. Miała za sobą pobyt w najlepszych szkołach, zwiedziła świat, nigdy nie brakowało jej pieniędzy, żyła w komforcie. Lecz wielkość i architektoniczna uroda domu Beaumontów całkiem ją oszołomiły. Słyszała, że pod ich dachem sypiały koronowane głowy i mogła w to uwierzyć. To nie była zwyczajna willa majątnych ludzi. Miała przed sobą prawdziwy pałac tonący w tropikalnych kwiatach i mimo palącego słońca sprawiający swą wytwornością wrażenie formalnego chłodu oraz szacowności. Jeśli odzwierciedlało to cechy właściciela, drobna, krucha Solange musiała odczuwać przed nim respekt.

— Proszę pani...

Uświadomiła sobie, że drzwi limuzyny zostały otwarte, a służący w białych bermudach i koszuli z krótkimi rękawami, lecz pod krawatem, wyciąga rękę, by pomóc jej wysiąść z auta. Wszędzie widać było kaskady pnączy kwitnących na purpurowo, fioletowo i pomarańczowo, co wspaniale komponowało się z kremowym odcieniem ścian rezydencji.

Służący otworzył parasol, by osłonić ją przed słońcem.

Minęli dwie bramy misternie kute w żelazie i znaleźli się na wewnętrznym dziedzińcu.

Tu czekała Solange, podekscytowana spotkaniem z przyjaciółką.

— Tak bardzo za tobą tęskniłam! — zawołała radośnie, całując Anne-Marie na powitanie. — Witaj w Bellefleur, *ma chere, chere amie!* Tak się cieszę, że w końcu przyjechałaś!

— Jeśli się cieszysz, to skąd łzy w oczach? — spytała Anne-Marie.

— Ze szczęścia.

— Nie wyglądasz na specjalnie szczęśliwą.

Przyjaciółka obejrzała się za siebie i rzuciła:

— Chodźmy, pokażę ci, gdzie będziesz spała. Nagadamy się do woli, bowiem Ethan polecił umieścić cię w pawilonie dla gości, tuż obok mnie.

— Chcesz powiedzieć, że nie mieszkasz w budynku głównym?

— Nie, dopóki nie zostanę mężatką. Innej sytuacji Ethan nie akceptuje. Filip będzie zapewne potajemnie wślizgiwał się do mnie nocą.

— Czego nie musiał robić, gdy mieszkaliście w Paryżu — przypomniała Anne-Marie.

— Óóó..! — Solange nerwowym ruchem położyła palec na ustach. — Nikt nie może o tym wiedzieć. Tu obowiązują inne standardy.

— Rozumiem — mruknęła Anne-Marie, podążając za przyjaciółką wzdłuż tarasu, który przylegał do olbrzymiego, zapierającego dech w piersiach basenu.

— Pawilony dla gości mają okna i drzwi? Tam również będziemy musiały mówić szeptem? — dopytywała się.

— Nie sędzę, by ktoś oprócz służby niepokoił nas w prywatnych apartamentach — zapewniła Solange, prowadząc przyjaciółkę krętą, cienistą ścieżką wzdłuż strumyka, który wił się malowniczo i wartko spływał po kamiennych progach. — Jak widzisz, będziemy dość daleko od głównego budynku, lecz pawilony gościnne są przestronne i luksusowo wyposażone.

— To dobrze. Potrzebuję dużo miejsca, by wykończyć twoją suknię.

Solange obejrzała się, a na jej twarzy odmalowało się ożywienie, które Anne-Marie pamiętała z dawnych czasów.

— Już nie mogę się doczekać, by ją zobaczyć — powiedziała. — Rysunki, które przysyłałaś, były naprawdę wspaniałe.

— Możemy później zrobić przymiarkę, jeśli chcesz się zorientować, jak będziesz wyglądała, gdy wykończę cały strój.

— Poczekam do jutra. Masz za sobą całodzienną podróż, więc zjemy wcześniej kolację. Pewnie zechcesz wziąć prysznic i się przebrać.

— Rozumiem, że poznam niezwykłego Ethana Beaumonta — skrzywiła się Anne-Marie. — Na samą myśl robi mi się niedobrze.

— Dzisiaj nie — zapewniła ze śmiechem Solange. — Zamówiłam posiłek do swojego apartamentu. Ciotka i wuj Ethana do jutra są u przyjaciół, a on sam wyjechał w interesach.

— Sądziłam, że po prostu rządzi wyspą oraz życiem wszystkich jej mieszkańców i to jest jego główne zajęcie.

— Skądże! Prowadzi rozliczne interesy, ma nieruchomości — ści na całym świecie. Dopiero ostatnio część spraw zaczął powierzać Filipowi, a sam skoncentrował się na inwestycjach w zakresie energetyki i wydobywania ropy naftowej. Właśnie dlatego jest nieobecny.

— Wyjechał na Bliski Wschód? Świetnie. Im dalej tym lepiej! Już go nie lubię i wcale mi niespieszno do spotkania.

— Jest znacznie bliżej, na wybrzeżu wenezuelskim, a więc prawie po sąsiedzku. Wróci za kilka dni, tymczasem poznasz jego ciotkę i wujka, którzy mieszkają w tej posiadłości. A także Adriana.

— Kto to?

— Syn Ethana. — Głos Solange zabrzmiał miękko. — Wspaniały mały chłopiec. Na pewno go polubisz, niezależnie od tego, co myślisz o jego ojcu.

Ścieżka doprowadziła je do rozległego trawnika, na którym wznosiły się ekskluzywne pawilony wzniesione dla gości Beaumontów. Zewsząd rozciągał się piękny widok na morze.

Anne-Marie nie zdziwiło urządzenie apartamentu, równie wspaniałe jak w budynku głównym. Miał piękną zacienioną werandę, własny basen i klomb pełen kwiatów.

— Muszę przyznać, iż niezależnie od swoich wad, twój przyszły szwagier wie, jak traktować gości. To prawdziwy raj! — rzekła z zachwytem. — Muszę cię jednak o coś spytać. Właściwie powinnaś promieniować radością, jak przystało na pannę młodą, a jesteś jakaś przygaszona. Co z tobą? Masz wątpliwości dotyczące małżeństwa z Filipem? Jeśli tak, to jeszcze nie jest za późno, by wszystko odwołać.

— Och, nie chodzi o Filipa! Uwielbiam go i jestem szczęśliwa, mając go przy sobie, ale kiedy wyjeżdża... czuję się tu obco.

— Jak to? Daleko stąd, co prawda, do Paryża, jednak to francuska rodzina i wszyscy mówią tu po francusku. Wyobraź sobie, że mogliby władać jedynie hiszpańskim albo portugalskim i wcale byś ich nie rozumiała.

— A jednak, nawet mówiąc tym samym językiem co tutejsi mieszkańcy, czuję się między nimi obco. Na wyspie mieszkają dwa typy ludzi: ci, którzy się tutaj urodzili, i przybysze.

— To jak zamierzasz tu żyć?

— Filip uważa, że kiedy się pobierzemy, poczuję się inaczej. Zostanę zaakceptowana. Może ma rację. Zbyt często ostatnio bywałam sama i stąd złe samopoczucie.

— Czemu Filip ci nie towarzyszył?

— Zajmował się interesami w Europie i Azji. Teraz przebywa w Wiedniu. Ethan mówi, że jako żonaty mężczyzna będzie w jeszcze większym stopniu zajęty sprawami rodzinnej firmy.

Ethan twierdzi, Ethan uważa, Ethan zarządził...

— Powiedz mi, Solange, czy ktokolwiek odważył się posłać do diabła Ethana z jego życzeniami?

— Boże, nie mów nic takiego w obecności tutejszych ludzi. Gdyby ktoś to usłyszał, uznałby, że to... — Przyjaciółka zamilkła, szukając właściwego słowa.

— Zdrada stanu? — zażartowała Anne-Marie.

Weszły do apartamentu, by zobaczyć, że służba dostarczyła bagaże Anne-Marie.

— Nie chcę, żeby pokojówka robiła mi bałagan w rzeczach i dotykała dodatków do twojej sukni, lepiej więc sama zajmę się rozpakowaniem. Ale nie uważaj naszej rozmowy za skończoną. Każdego możesz oszukać uprzejmym uśmiechem, tylko nie mnie. Coś w tym rajku szwankuje, więc zamierzam dociec, co to takiego.

— Po prostu przedślubne nerwy i trudności z adaptacją w nowym miejscu — upierała się Solange, nerwowo gniotąc w dłoni rąbek sukienki. — Wiesz, że zawsze byłam nieśmiała, toteż potrzebuję trochę czasu, by się przyzwycząić do nowej sytuacji, szczególnie kiedy Filip jest nieobecny. Prawdę mówiąc, czuję się samotna.

To również zawdzięczamy wszechmocnemu Ethanowi Andrew Beaumont Lewisowi, pomyślała Anne-Marie.

\* \* \*

Sądziła, że następnego dnia obudzi się późno, bo położyła się bardzo zmęczona, ale obudziła się o wschodzie słońca. Do śniadania pozostawało jeszcze wiele czasu, jednak po obfitej kolacji bardziej potrzebowała ruchu niż posiłku, jeśli chciała zmieścić się w suknię, którą przywiozła sobie na wesele Solange.

— Załóżmy, że ten ślub się odbędzie — powiedziała do siebie, odsłaniając moskitierę i sięgając po bikini — choć po tym, co usłyszałam, to wcale nie takie pewne.

Basen zachęcająco lśnił w słońcu, lecz z apartamentu Solange nie dobiegał żaden odgłos. Przyszła panna młoda wyglądała wczoraj tak blade i miała tak podkrążone oczy, że należało się cieszyć, że dłużej śpi. Lepiej jej nie przeszkadzać.

Anne-Marie narzuciła coś przewiewnego na kostium kąpielowy i wzięwszy aparat fotograficzny zaczęła schodzić ze wzgórza ku morzu.

Znalezienie właściwej drogi na plażę okazało się trudniejsze niż przypuszczała. Wśród bujnej roślinności wiło się zbyt wiele ścieżek prowadzących w różne strony. Anne-Marie nie mogła rozeznaczyć się w zacienionej gęstwinie. Kiedy już zwątpiła, czy potrafi choćby wrócić do własnego apartamentu, natknęła się na mężczyznę zajmującego się czymś nad ogrodową sadzawką. Klęczał tak, że nie widziała jego twarzy, pomyślała jednak, że musiał spędzać dużo czasu na słońcu,

pracując w majątku Ethana Beumonta, był bowiem ładnie opalony. Któż inny, jak nie pracownik fizyczny, pozwoliłby sobie na wędrowanie po posiadłości tylko w wypłowiałych szortach?

— *Bonjour* — zaczęła niepewna, jak należy zwracać się do ogrodnika.

Poprzedniego wieczora zdążyła się już przekonać, że przykładano tutaj do etykiety wielką wagę. Służący, który przy kolacji nalewał wino, nie zajmował się innymi napojami, a ten, który podawał kolejne dania, nie zbierał ze stołu opróżnionych talerzy. Bardzo możliwe, iż ogrodnikowi nie wolno było odzywać się do gości Bellefleur. Sposób, w jaki zignorował powitanie, mógł sugerować, że nie zrozumiał jej francuszczyzny.

— *Excusez moi...* — zaczęła nieco głośniej, zbliżając się do sadzawki — *S'il vous plaît, monsieur...*

Mężczyzna z irytacją machnął ręką, a na wypadek, gdyby nie pojęła znaczenia gestu, dorzucił:

— Proszę ciszej. Usłyszałem panią za pierwszym razem.

Mówił płynnie po angielsku, lecz jego maniery pozostawiały wiele do życzenia, więc Anne-Marie poczuła się dotknięta.

— Naprawdę? Ciekawe, jak zareaguje pański pracodawca, kiedy się dowie, że tak nieuprzejmie traktuje pan jego gości?

— Pani mi przeszkadza — odparł mężczyzna, ciągle pochylając się nad sadzawką. — A szef uzna za kłopotliwych gości, którzy wtrącają się do pracy kogoś, kto stara się dbać o jego własność.

— Jest pan rybakiem?

Patrząc na jego szerokie bary i muskularne ramiona, którymi wzruszył, słysząc pytanie, Anne-Marie zastanowiła się, czy jej rozmówca nie ma trudności z dobieraniem stroju w odpowiednim rozmiarze.

— Myślę, że można mnie tak nazwać — odrzekł.

— A jak nazywa pana szef?

— Nijak — odparł beztrąsko. — Nie zawraca sobie tym głowy.

— Proszę sobie nie przeszkadzać. Najwyraźniej lubi pan to, co robi.

— O tak, proszę pani — powiedział tym razem z karaibskim zaśpiewem w głosie. — Pan powierzył mi karmienie ryb i opiekę nad nimi. Dał mi dach nad głową i rum do picia. Rybak to szczęśliwy człowiek.

— Jednak nie ma powodu, by zachowywać się arogancko. To nie moja wina, że pańska praca nie jest dostatecznie nagradzana — zauważyła Anne-Marie, próbując dojrzeć, co robił. — Czym właściwie pan się zajmuje? — spytała.

— Grasuje tu biała czapla. Próbuję naprawić wyrządzone przez nią szkody.

— W jaki sposób?

— Sprawiam, by ryby wypłynęły na powierzchnię i staram się opatrzyć ich rany.

— Akurat! Pewnie są tak dobrze wytresowane, że czekają, aż je pan obandażuje — zakpiła.

— Niezupełnie, lecz pozostają przy mnie wystarczająco długo, bym zdezynfekował ranki zadane dziobem ptaka.

Anne-Marie podeszła jeszcze bliżej i przekonała się, że nie przesadzał. Duża ryba spokojnie wybierała mu pokarm z dłoni, pozwalając, by drugą ręką smarował jakąś substancją ranę na jej grzbiecie.

— Naprawdę pan o nie dba — przyznała, pozostając pod wrażeniem tego, co robił.

— Szanuję je. Niektóre liczą sobie ponad pięćdziesiąt lat. Zasługują na opiekę. Czy jest jakiś powód, dla którego wędruje pani po ogrodzie o tej porze?

— Szukam zejścia na plażę. Chciałam popływać.

— Nie odpowiada pani basen dla gości?

— Moja przyjaciółka jeszcze śpi. Wolałam jej nie przeszkadzać. Ostatnio nie było jej lekko.

— Jak to? Czyżby nie czekał jej ślub z ukochanym mężczyzną?

— Problem wiąże się z innym człowiekiem, który ma w tej sprawie wiele do powiedzenia.

Rybak pogładził grzbiet ryby.

— Istnieje jakiś inny mężczyzna? To nie wróży dobrze małżeństwu.

— Nie o takiego mężczyznę chodzi. Zresztą mniejsza z tym. Nie powinnam o tym z panem rozmawiać. Monsieur Beaumont pewnie by tego nie pochwalił.

— Zapewne — zgodził się. — W tej części posiadłości nie ma ścieżki prowadzącej na plażę. Jeśli ma pani chęć na poranną kąpiel, radzę skorzystać z basenu przy budynku głównym.

— O, nie, to byłoby wbrew regułom. Prawdopodobnie nie jest przeznaczony dla gości. Nikt spoza rodziny nie powinien się tam pojawiać bez zaproszenia.

— Wygląda na to, że nie przepada pani za Beaumontami. Dobrze ich pani zna?

— Poza panem młodym raczej nie znam nikogo. Do tej pory nie poznałam głowy rodu, lecz po tym, co słyszałam, nie mam o nim najlepszego wyobrażenia.

Mężczyzna wytarł ręce w szorty i podniósł się z kolan. Był bardzo wysoki.

— Na pewno poczuje się zdruzgotany, kiedy to usłyszy.

— Pan mu doniesie?

Rybak roześmiał się i odwrócił do dziewczyny. Anne-Marie drgnęła na widok jego twarzy. Z pewnością nie był tu robotnikiem! Świadczyły o tym arystokratyczne rysy i błękitne oczy w ciemnej oprawie. Nie musiał się przedstawiać, każdy od razu wiedział, z kim ma do czynienia.

— Pan tu wcale nie pracuje — rzekła słabym głosem.

— Ależ pracuję i to bardzo ciężko.

— Nie jest pan rybakiem, a Ethanem Beaumontem we własnej osobie!

— A gdzie zostało napisane, że nie mogę być jednym i drugim?

Anne-Marie poczuła się naprawdę okropnie.

— Czemu pan wcześniej nic nie powiedział?

— Bo więcej mogłem się dowiedzieć, pozwalając pani mówić. Jest coś jeszcze, co chciałaby pani zakomunikować mi o mnie samym?

— Nie — wymamrotała, pragnąc zapaść się pod ziemię. — Nie mam niczego do dodania.

— W takim razie proszę pozwolić, że odprowadzę panią na górę i zaproszę do skorzystania z basenu.

— Nie wydaje mi się, bym jeszcze chciała się wykąpać. Raczej wrócę do swego apartamentu.

— I będzie pani niepokoić przyszłą pannę młodą? Wolałbym o tym nie słyszeć — rzekł, a potem gestem nie znoszącym sprzeciwu ujął ją pod łokieć. — Chodźmy, panno Barclay. Nie traćmy więcej czasu na puste rozważania.

## ROZDZIAŁ DRUGI

— Zdaję sobie sprawę z niewłaściwości tego, co powiedziałam, gdy pana zobaczyłam, więc przepraszam.

— Powinna pani. Czy w pani świecie istnieje obyczaj krytykowania pracodawcy wobec jego pracownika?

— Nie — odparła. — Lecz w moim świecie gospodarze nie są tak niegościnni i nie udają innych osób.

— Jestem niegościnną? — Mężczyzna uniósł brwi ze zdziwienia. — Apartament nie spełnia pani oczekiwań? Podajemy niesmaczne potrawy? Służba traktuje panią niewłaściwie?

— Kolacja była wyśmienita, trudno sobie wyobrazić bardziej uprzejmą obsługę, a apartament... — Przerwała przypominając sobie wspaniałe urządzenie pokoju — Należy do takich, jakich tylko można sobie życzyć.

— A więc czego brakuje mojej przyszłej szwagierce, jeśli mogę spytać?

— Po prostu nie wygląda na typową szczęśliwą narzeczoną. Nie mówmy już o tym.

— Może jednak zechce pani wyjaśnić swoją ostatnią uwagę — poprosił.

— Nie pamiętam, co powiedziałam — mruknęła.

— Pozwolę sobie odświeżyć pani pamięć. Stwierdziła pani, iż Solange nie wygląda na szczęśliwą pannę młodą.

— A wygląda?

— Sprawiała na mnie wrażenie osoby kapryśnej, którą trudno zadowolić — Ethan wzruszył ramionami. — To chyba nie najlepsze cechy dla przyszłej żony.

Anne-Marie była oburzona, iż w ten sposób zaszufładował Solange, nie starając się zrozumieć przyczyn jej nastroju.

— Równie nieprzyjemne, jak odkrycie, że wchodzi się w związki rodzinne z człowiekiem, który przypisuje nam wszystko co najgorsze.

— Jeśli oceniał ją niewłaściwie...

— Nie ma żadnego „jeśli”! Znam Solange ponad dziesięć lat i mogę zapewnić, iż jest bardzo zrównoważoną kobietą. Lecz świadomość, że została zakwaterowana możliwie jak najdalej od głównego budynku posiadłości, jakby mogła czymś zarażać, nie podnosi jej samooceny.

— Dbam tylko o jej reputację.

— Izoluje ją pan i sugeruje, że jest tu niepożądanym gościem!

— To śmieszne! — wybuchnął. — Za dnia jest wszędzie mile widziana i może spędzać czas z całą rodziną.

— Czuje się przerażona. Nie chce się narzucać podczas nieobecności Filipa.

— Jeśli sądzi, że po ślubie mąż stale będzie jej towarzyszył, grubo się myli. Mój brat na własne życzenie prowadził dotąd życie playboya i jest słabo przygotowany do roli męża. Kiedy założy rodzinę, musi się zmienić, a z tym wiąże się podjęcie odpowiedzialności za niektóre z naszych rozległych interesów. To z kolei będzie wymagało spędzania dużej części czasu poza wyspą.

— A może to pański sposób na sabotowanie nieaprobowanego małżeństwa brata?

— Nie chwytam się podobnych sposobów. Jeśli coś budzi moją dezaprobatę, przeciwdziałam temu otwarcie, nie w sekrecie.

Ethan wskazał na rozległy basen, od którego ciągnęła leciutka bryza.

— Może pani tu pływać. Jest pani zdenerwowana, więc chłodna kąpiel pewnie się przyda.



\* \* \*

Ukryty w cieniu drzwi prowadzących z sypialni na werandę Ethan obserwował, jak Anne-Marie ostrożnie zanurza się w wodzie. Pomyślał, iż okazała się dokładnie taka, jak się spodziewał: uszczypliwa, arogancka i pewna siebie, jak większość Amerykanek ze Stanów Zjednoczonych. Zdumiało go, że w wodzie zachowuje się tak niepewnie. To było niepokojące. Nie chciał, by spotkało ją coś złego. Całkiem wystarczała mu kruchość i przewrażliwienie Solange, więc nie pragnął więcej kłopotów.

— Tato! — Drzwi otworzyły się i do pokoju wbiegł Adrian. — Kiedy wróciłeś?

— Wczoraj wieczorem — odrzekł Ethan, chwytając go w ramiona.

— Nie pocałowałaś mnie na dobranoc.

— Pocałowałem, ale spałeś tak mocno, że nie poczułeś.

— Boję się, kiedy wyjeżdżasz. — Malec zacisnął mu rączki na szyi. — Co będzie, jeśli zapomnisz wrócić?

— Nie bój się, *mon petit*. Rodzice nie zapominają wrócić do dzieci.

— Czasem zapominają. Słyszałem, jak ciocia Józefina mówiła, że właśnie dlatego nie mam mamy.

— Zawsze będę z tobą, synku.

Przyrzekł sobie porozmawiać z ciotką, by uważała na słowa w obecności chłopca.

— Pucz mnie pływać, tato — poprosił mały.

Ethan rzucił okiem na basen. Anne-Marie leżała w wodzie na plecach, a jej włosy unosiły się na powierzchni jak jasne anemony. Cała figurka prezentowała się bardzo zgrabnie w obcisłym kostiumie.

— Nie teraz, synku. Może później — odrzekł.

— Ale obiecałeś, że popływamy, jak tylko wrócisz do domu. Obiecałeś! A wróciłeś już dawno temu!

— Masz rację — westchnął Ethan. — Wygrałeś. Daj mi dziesięć minut. Umyję się i przebiorę. Obedziemy jedną lekcję pływania przed śniadaniem.

\* \* \*

Woda była ciepła.

Codziennie sobie popływam. Mam tyle czasu do dyspozycji, że może w końcu zaczniesz mi to sprawiać przyjemność, pomyślała Anne-Marie, oddychając głęboko aromatycznym powietrzem.

Z rezydencji dobiegały odgłosy przygotowań do śniadania. Nie miała pojęcia, która może być godzina, lecz na podstawie tych dźwięków, uznała, że jeśli nie chce ponownie natknąć się na Ethana, powinna kończyć kąpiel.

Kiedy zaczęła kierować się do brzegu basenu, na tarasie pojawiło się roześmiane dziecko w niebieskich kąpielówkach, a za nim nikt inny jak sam Beaumont.

— Zaczekaj! — zawołał do synka, lecz mały albo go nie usłyszał, albo nie zwrócił uwagi na okrzyk, bo z impetem wskoczył do wody i wylądował tuż obok przerażonej dziewczyny.

Woda zalała jej oczy. Anne-Marie zachłysnęła się i w panice spróbowała stanąć na dnie basenu. Nie było tu głęboko, lecz w przerażeniu wykonywała nieskoordynowane ruchy. Po chwili poczuła, że ktoś ciągnie ją za włosy. Wydobyła się na powierzchnię i znalazła się oko w oko z Ethanem, który klęczał na obramowaniu basenu i zagryzał wargi, by nie wybuchnąć śmiechem.

— Idiotka! — powiedział miękko.

— Jaskiniowiec! Zawsze ciągnie pan kobiety za włosy?

— Tylko gdy zamierzają utonąć albo zrobić sobie inną krzywdę.

Puścił ją i wstał, a wtedy spostrzegła, że zmienił szorty na spodenki kąpielowe, które jeszcze bardziej eksponowały opaleniznę.

— Proszę tam zostać. Dam pani małą lekcję utrzymywania się na wodzie w chwilach zagrożeń.

— Dziękuję, nie trzeba — powiedziała, lecz Ethan zupełnie to zignorował, a i w niej osłabła chęć ucieczki, gdy zaczęła podziwiać jego doskonale zbudowane ciało oraz sposób, w jaki się poruszał.

Po chwili jej uwagę przyciągnęło również dziecko z całych sił uderzające rączkami w wodę, by utrzymać się na powierzchni.

— To mój tatuś — usłyszała. — On może cię nauczyć pływać. Wszystko może.

Chyba nie wszystko, pomyślała, wracając wzrokiem do Beaumonta, który zanurkował tak zgrabnie, że woda nawet nie zafalowała. Wypłynął tuż obok niej i powiedział:

— Lekcja numer jeden. Trzeba nauczyć się pływać z twarzą zanurzoną w wodzie.

— To mi się nigdy nie uda.

— Adrian też tak mówił na początku, ale zmienił zdanie. Poznała już pani mego syna?

— Oficjalnie jeszcze nie. Miałam nadzieję, że spotkamy się wczoraj wieczorem, lecz nim skończyliśmy kolację, on już spał.

— Proszę pozwolić, że was sobie przedstawię — rzekł Ethan, wyciągając rękę w stronę chłopca. — Oto Adrian, który ma pięć lat.

— Witaj, Adrian — uśmiechnęła się dziewczyna. — Jestem Anne-Marie.

Mały odpowiedział uśmiechem, lecz Ethan skrzywił się z dezaprobatą.

— Wolałbym, żeby zwracał się do pani „panno Barclay”. Już chciała palnąć, że nie dba o jego preferencje, lecz uznała, iż lepiej będzie powiedzieć mu to bez świadków, więc zdobyła się na uśmiech i odrzekła:

— Powinam wrócić do siebie. Solange pewnie się już obudziła i mnie szuka.

— Nie ma pośpiechu — zauważył Ethan, ujmując ją za przegub dłoni. — Posłałem jej wiadomość, by zechciała przyjść tu do nas na śniadanie. Zaraz się pojawi, a tymczasem urządzimy sobie lekcję. Na początek...

— Z pewnością miał pan dobre intencje, Ethanie — rzekła, obserwując z satysfakcją, jak zacisnęła usta niezadowolony z jej familiarności. — Lecz, podobnie jak pan, ja również mam swoje preferencje. Wolę nie korzystać z tej propozycji, szczególnie, że synek chciałby pobyc tylko z panem.

Adrian rzeczywiście oddalił się nieco i mruczał coś pod nosem, tymczasem Ethan nie zamierzał rezygnować.

— Chłopiec może poczekać kilka minut — rzekł. — Najpierw dobiorę pani odpowiednią maskę pływacką. W ten sposób bez problemu będzie pani mogła otwierać oczy pod wodą.

— Nie chcę żadnej maski ani lekcji. Czy wyrażam się nie dość jasno?

— To strach.

— Tak. Jest pan usatysfakcjonowany?

— Nie, bowiem, jak długo będzie pani korzystać z basenów w mojej posiadłości, odpowiadam za pani bezpieczeństwo, panno Barclay. Mógłbym zabronić pani pływania w nich, lecz w tym klimacie to nie luksus, ale potrzeba. Więc dla pani dobra, a mojego spokoju sumienia nalegam, by pozwoliła pani przekazać sobie kilka rad w sprawie bezpiecznego obcowania z wodą. — Przerwał na moment i żartobliwie dorzucił:

— Jeśli pięcioletek mógł opanować te zasady, to kobieta w pani wieku powinna choć spróbować.

Anne-Marie patrzyła na niego w milczeniu. Robiło się coraz bardziej gorąco, a z biegiem dnia upał miał jeszcze wzrosnąć.

— Z niejaką przykrością muszę przyznać, iż, być może, ma pan rację — powiedziała w końcu. Ethan wybrał jedną z masek pływackich leżących na krawędzi basenu.

— Oczywiście, że mam, więc zaczynajmy — rzekł, zakładając ją dziewczynie. — Jak się pani w tym czuje?

— Normalnie — odparła, uświadamiając sobie bliskość niemal nagiego ciała mężczyzny.

Niby nic się między nimi nie działo, a jednak cała sytuacja nabrała jakiegoś intymnego charakteru.

— Świetnie! — Sam również założył maskę.

— Tylko proszę nie prowadzić mnie na głęboką wodę! — zawołała w nagłym przerażeniu.

— Spokojnie, panno Barclay! Po prostu popatrzymy sobie na dno basenu, o tak... — Wziął głęboki oddech, zanurzył twarz w wodzie i wypuścił powietrze, które bąbelkami wydostało się na powierzchnię, a potem unióśł głowę. — Bardzo proste i bezpieczne, prawda?

— Pańskim zdaniem rzeczywiście tak wygląda.

— Proszę spróbować.

Ostrożnie wykonała całe doświadczenie i zdziwiła się, że nie było w nim niczego strasznego. Na dnie oświetlonego słońcem basenu połyskiwały niebieskie płytki terakoty. Obróciwszy nieco głowę, mogła dojrzeć stopnie prowadzące na powierzchnię. Kiedy zaczęło jej brakować powietrza, po prostu uniosła głowę i wzięła głęboki oddech.

— Nie do uwierzenia! Zrobiłam to! — zawołała ucieszona.

— Bardzo dobrze. — Bez ostrzeżenia Ethan zbił ją z nóg tak, by unosiła się na wodzie. — Przejdziemy teraz na wyższy poziom zawansowania.

— Och! — Anne-Marie wydała okrzyk przerażenia, gdy Ethan odciągał ją od stopni basenu na głębszą wodę.

— Proszę się skoncentrować — powiedział. — Podnieść głowę, odetchnąć, zanurzyć ją i wypuścić powietrze.

Tak długo powtarzała nakazane czynności, że nawet nie zauważyła, gdy znalazła się na głębokiej wodzie. Poczula strach, lecz Ethan przytrzymał ją i rzekł:

— Nic pani nie grozi, panno Barclay. Nie pozwolę, by cokolwiek się stało.

— Wierzę — odpowiedziała i rzeczywiście poczuła się bezpieczna, jak nigdy dotąd. To uczucie sprawiło przyjemność, która odbiła się w brzmieniu jej głosu, więc Ethan zsunął maskę z twarzy i po raz pierwszy, odkąd się spotkali, uśmiechnął się. Na ten widok Anne-Marie nie tylko zapomniała, jak ma oddychać, lecz w ogóle przestała chwytać oddech z wrażenia. Uśmiechnięty Ethan okazał się olśniewająco przystojny.

— Jeszcze jedno ćwiczenie i kolej na Adriana — powiedział, popychając ją lekko. — Proszę podpłynąć do drabinki w najgłębszym miejscu albo zawrócić do schodów na płyciźnie, lecz to pięć razy dalej.

Serce uderzało jej w przyspieszonym tempie, gdy wreszcie dotknęła drabinki, chwyciła się jej i zdjęła maskę. Świadoma, że Ethan uważnie ją obserwuje, wspięła się na krawędź basenu, poprawiła kostium i powiedziała:

— Dzięki za lekcję.

Z nonszalancją, na jaką tylko mogła się zdobyć, ruszyła w kierunku Solange i Adriana siedzących na zacienionej ławeczce.

— Myślałam, że już nigdy nie przyjdiesz — rzuciła przyjaciółce na powitanie, owijając się rącznikiem.

— Nie sądzę, by tak bardzo ci mnie brakowało — zauważyła z uśmiechem Solange.

— Uparł się, żeby nauczyć mnie używania maski. — Anne-Marie wytarła włosy. — Szkoda tylko, że nikt dotąd nie przyzwyczyił go do przyjmowania odmowy. Jest bardzo autorytatywny.

— A ty niezwykle podekscytowana.

— Mniejsza o mnie. Lepiej powiedz, jak się dziś czujesz? Wyglądasz nieco lepiej niż wczoraj.

— To dlatego, że tu jesteś. Śniadanie już gotowe — rzekła Solange, wskazując na werandę. — Możemy usiąść i coś zjeść?

Anne-Marie rzuciła okiem na basen, gdzie Ethan ciągle pływał z synkiem.

— Nie powinniśmy poczekać, aż pan i władca pozwoli nam przystąpić do posiłku?

— On nie jest potworem! Nie pogniewa się, jeśli wypijemy kawę. Osusz się do końca i chodźmy.

\* \* \*

Piłka uderzyła Ethana w ramię i wpadła do wody.

— Tato! Wcale nie uważasz! — zawołał chłopczyk.

— Tak — przyznał.

Jak mógł skoncentrować się na zabawie z synkiem, skoro nad wodą unosił się śmiech tej kobiety, a jej pełne gracji ruchy bez przerwy przyciągały jego wzrok? Tego jednak nie mógł przecież wyznać Adrianowi. Wyciągnął go z wody i rzekł:

— Myślę o śniadaniu. Są bułeczki z owocami. Ściągajmy się do werandy.

Kiedy się tam pojawił, kobiety były pogrążone w rozmowie, która przyprawiła Solange o rumieńce na policzkach.

— Wyglądasz dziś na wypoczętą, *ma petite* — zauważył, całując w głowę przyszlą bratową. — Towarzystwo panny Barclay wyraźnie ci służy.

— *Oui*, jestem bardzo szczęśliwa.

— Tak jak wówczas, gdy masz przy sobie Filipa? Solange, jak zwykle, nie była pewna, czy Ethan żartuje, czy mówi poważnie.

— Skądże! — zawołała. — Nikt nie może go zastąpić — zapewniła gorąco.

— Cieszę się, słysząc to, szczególnie, że dzwonił rano, by zawiadomić, iż wróci dziś na kolację. — Solange pojaśniała na twarzy z radości. — A więc, panno Barclay, proszę mi powiedzieć parę słów o sobie — rzucił, siadając przy stole.

## ROZDZIAŁ TRZECI

— Co chciałby pan wiedzieć? — spytała Anne-Marie, lekko zirytowana jego protekcjonalnością.

— Co tylko zechce mi pani powiedzieć. Zacznijmy od spraw zawodowych. O ile wiem, zaprojektowała pani suknię ślubną Solange.

— Tak.

— Jako profesjonalistka, czy po prostu uzdolniona przyjaciółka?

— Jedno i drugie — rzekła krótko. — Skończyłam studia w zakresie projektowania strojów w Paryżu na jednej z najlepszych uczelni w świecie.

— Godne pochwały! A co z pracą?

— Podjęłam ją w Vancouver na zachodnim wybrzeżu Kanady.

— Wiem, gdzie to jest, panno Barclay. Wiele razy odwiedzałem to miasto, ale nigdy nie uważałem go za ośrodek haute couture. Dla którego domu mody pani projektuje?

— Dla własnego.

— Rozumiem. — Niewiele brakowało, a Ethan skrzywiłby się lekceważąco.

— Naprawdę? Skoro tak dobrze się pan orientuje, zapewne wie pan również, iż moje modele otrzymały wiele prestiżowych nagród.

— Anne-Marie pracowała dla Hollywood. — Solange starała się wspomóc przyjaciółkę. — Raz zdobyła nawet nominację do Oscara.

— Hollywood? — Tym razem Ethan naprawdę się skrzywił, jakby zobaczył coś budzącego obrzydzenie. — Przemysł filmowy?

— Tak. Zawsze interesowało mnie projektowanie kostiumów teatralnych.

— Ale porzuciła pani świat rozrywki dla... mniej ekstrawaganckiej klienteli?

— Niezupełnie. W Vancouver również mamy dobrze prosperującą kinematografię. W swoim mieście oraz w Kalifornii posiadam klientki wśród znanych gwiazd filmowych.

— I to pani zaprojektowała suknię Solange — stwierdził ponuro. — *Mon Dieu!* — Wzniósł oczy w jakimś przerażeniu.

— Co tak pana niepokoi? Zapewniam, że potrafię zaprojektować stroje dla panny młodej oraz jej otoczenia.

— W Bellefleur tworzymy dość zamknięte środowisko. W naszym życiu dużą rolę odgrywa tradycja. Wesela, a szczególnie wesela Beaumontów, to ważne wydarzenia kulturalne. Moja rodzina dyktuje określone standardy i musi liczyć się z oczekiwaniami tutejszej społeczności.

— Szkoda — zauważyła obojętnie. — Tam, skąd pochodzę, wesele to po prostu szczęśliwe wydarzenie w życiu dwojga ludzi, gromadzące wszystkich, którzy dobrze im życzą. Nie oczekuję, by pan to zaaprobował, lecz dzień ślubu to przede wszystkim święto panny młodej i to ona przyciąga wszystkie spojrzenia.

— Przykra sprawa dla mężczyzny, którego wybrała.

— Dlaczego?

— Bowiem taka postawa prowadzi do lekceważenia jego osoby, a to nie wróży dobrze harmonii związku.

— Co za głupstwa! — rzuciła Anne-Marie, nie bacząc na przerażenie przyjaciółki. — Małżeństwo to kontrakt na całe życie. Jego sukces zależy od wzajemnego zrozumienia i szacunku. Wesele zaś to szczególny dzień, w którym najintensywniej lśni gwiazda panny młodej. Ktoś tak związany z tradycją jak pan musi o tym wiedzieć.

— A pani ma odpowiednie przygotowanie, by podkreślić wyjątkowość panny młodej i dyktować kierunki rozwoju mody, prawda?

— Nigdy nie byłam mężatką, jeśli o to chodzi.

— Więc wybaczy pani, jeśli podejść do jej opinii z niejaką rezerwą.

— Oczywiście. A pan zapewne nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli potraktuję go podobnie, biorąc pod uwagę, iż jest pan rozwiedziony, a więc także nie posiada orientacji, jak powinno funkcjonować małżeństwo.

Niebieskie oczy Ethana zalśniły metalicznym blaskiem.

— Odbiegamy od tematu wesela w rodzinie — zauważył chłodno.

— Obawia się pan, że zamienię je w hollywoodzki spektakl.

— Nie zamierzałem pani urazić — rzekł, skłaniając głowę w potakującym geście.

— Urazić mnie? — Anne-Marie opanowała się ze względu na obecność Adriana, który wsłuchiwał się w każde słowo rozmowy. — Nie bardzo wiem, czemu mnie pan atakuje. Przecież prawie niczego pan o mnie nie wie — powiedziała.

— Wiem, że obawia się pani wody.

Ethan też mówił spokojnie, jakby starając się obniżyć temperaturę wymiany zdań.

— Ale pana się nie boję i nie dbam o to, co myśli pan o mnie czy o moich osiągnięciach. Jestem tu, by wesprzeć Solange, a nie zdobywać pańskie uznanie.

— Doceniam pani lojalność, panno Barclay, jednak dobro Solange nie tylko pani leży na sercu. Wszyscy pragniemy widzieć ją szczęśliwą.

— Więc nie mamy się o co spierać, prawda? A skoro ja zwracam się do pana po imieniu, może mi pan mówić Anne-Marie, Ethanie — dorzuciła.

Lekko zakrztusił się kawą.

— Dziękuję, pozostanę przy starych zwyczajach — odparł. — A więc, jakie ma pani plany na resztę dnia, panno Barclay?

— Będę pracowała nad suknią Solange.

— Dołączy pani do nas podczas lunchu, a potem może zechciałaby pani zwiedzić wyspę?

— Nie, dziękuję.

Ethan uniósł brwi ze zdziwienia. Nie przywykł, by mu odmawiano, pomyślała Anne-Marie, odsuwając krzesło od stołu.

Jako prawdziwy dżentelmen, Ethan również wstał.

— Już pani odchodzi? Mam nadzieję, że nie z mojego powodu.

— Proszę się nie przejmować, Ethanie. Nie ma pan z tym nic wspólnego. Jak powiedziałam, muszę wykonać pewne prace.

— Świetnie. Czy przysłać kogoś ze służby do pomocy?

— Nie trzeba. To autorski projekt.

— Ma pani wszystko, co potrzebne?

— Tak... oprócz...

— A jednak... — posłał jej uśmiech kota z Cheshire mówiący wyraźnie, iż manifestowanie zbytniej niezależności prowadzi donikąd.

— Będę potrzebować deski do prasowania.

— Mamy od tego służbę.

— Nie w przypadku moich modeli. Tylko ja mogę ich dotykać.

— Wedle życzenia. — Ethan skłonił się kurtuazyjnie. — Czy mogę czymś jeszcze służyć?

— Tak — rzekła. — Zwykłam używać krawieckiego stołu o dużych rozmiarach i blacie obitym muślinem, który chroniłby delikatne tkaniny, z których szyję kreacje.

— Dopilnuję, by natychmiast dostarczono go do apartamentu — zapowiedział, nie chcąc, by sądziła, iż jest coś, czego nie może dokonać. — Taki mebel znacznie zmniejszy powierzchnię pokoju — zauważył.

— Nie szkodzi. Solange nie będzie miała nic przeciwko temu, by dzielić ze mną salon, jeśli zaistnieje taka potrzeba.

— Zawsze może pani skorzystać z głównego budynku.

— Dziękuję za zaproszenie.

— Proszę bardzo. Wydam polecenie, by natychmiast dostarczono potrzebny sprzęt. Chodźmy, Adrianie — zwrócił się do chłopca.

— Chcę się bawić u Solange — odrzekł mały.

— Możesz przeszkadzać. Skoro przyjechała panna Barclay, Solange będzie bardzo zajęta.

— Jeśli Adrian nie ma nic przeciwko temu, że czasem poproszę Solange o przyjście do przymiarki, w niczym nam nie przeszkodzi — Anne-Marie uśmiechnęła się do dziecka. — Proszę pozwolić mu przyjść. Lepiej się poznamy.

— Dobrze. — Przechodząc obok krzesła Solange, Ethan położył jej rękę na ramieniu i powiedział — Po prostu zadzwoń, kiedy będziesz miała go dosyć, *chérie*.

— Sprawia wrażenie, jakby się o ciebie troszczył — mruknęła przyjaciółka, odprowadzając wzrokiem gospodarza posiadłości.

— Bo tak jest. Wspominałam ci o jego uprzejmości i dobrych intencjach. — Solange przykryła usta dłonią, by powstrzymać chichot. — Mało nie dostałam ataku serca, obserwując waszą potyczkę.

— Jest człowiekiem, który budzi we mnie najgorsze instynkty.

— Tak to nazywasz? — Tym razem Solange nie kryła rozbawienia. — Dla mnie wyglądaliście jak dwoje ludzi, którzy uciekają się do wrogich zaczepek, bo nie chcą przyznać, że są sobą zafascynowani.

— Dawno nie słyszałam nic śmieszniejszego.

\* \* \*

Ethan usłyszał śmiech, na długo nim dotarł do pawilonu dla gości. Rozróżnił trzy jego tonacje: dziecięcą Adriana, radosną Solange i dźwięczącą jak muzyka — Anne-Marie.

Bezszelestnie zszedł ze ścieżki i zatrzymał się w cieniu drzew, by popatrzeć na przyczynę ogólnej wesołości. Oto mały kotek bawił się balonem, który Adrian przywiązał sobie wstążką do przegubu rączki.

Pogodny wyraz twarzy synka przyprawił Ethana o ból serca. W życiu małego było tak niewiele radości. Zbyt często dręczyły go koszmarne sny, zbyt często płakał, nie umiejąc znaleźć odpowiedzi na wiele pytań.

Ethan dawno pogodził się ze zdradą byłej żony. Jeśli kiedykolwiek myślał o niej, a czynił to rzadko, czuł tylko wstręt i litość. Jednak krzywda, jaką wyrządziła ich synkowi, ciągle rodziła gorzyc. Minęły dwa lata, odkąd znikła i choć mały już o nią nie pytał, wszystko to zostawiło ślad w jego psychice.

Jako ojciec próbował temu zaradzić. Kochał go za dwoje. Lecz gdy pojawiały się nocne koszmary, Adrianowi brakowało kobiecej czułości i kojących strach pieścizot. Widząc, jak chłopiec tuli się teraz do piersi Amerykanki, Ethan zrozumiał, ile mały stracił w życiu.

— Powinna pani chronić się przed słońcem, panno Barclay — rzekł, wiedziony nie tyle troską o jej zdrowie, ile zazdrością, że dziewczyna stara się go zastąpić w opiece nad dzieckiem.

Była obca i wkrótce wyjedzie. Nie przynależy do tego miejsca i nigdy nie będzie przynależała. Nie chciał, by wkradła się w uczucia Adriana, a potem zostawiła go, znudzona rolą niani.

— Osoby o jasnej cerze szybko doznają oparzeń słonecznych w tym klimacie — zauważył, głaszcząc małego po główce.

Dziewczyna zmieniła bikini na plażową sukienkę na ramiączkach. Mimowolnie zanotował w pamięci, jak cienki materiał przylega do jej wąskiej talii i układa się na biodrach.

Kotek znów zaatakował balon, a potem zainteresował się palcami stóp Anne-Marie. Adrian, chichocząc, zsunął się z kolan dziewczyny i nadstawił również swoje paluszki.

— Dostyc tego! — powiedział Ethan, tonem ostrzejszym niż zamierzał. — Męczysz panią.

Anne-Marie przytuliła małego i odgarnęła mu włosy z czoła.

— Ależ nie — zapewniła. — Świetnie się bawimy, prawda, Adrianku?

— Tak. — Malec zarzucił jej rączki na szyję. Mężczyznę ogarnęło oburzenie.

— Sądziłem, że przyjechała pani pracować, panno Barclay — zauważył.

— Oczywiście — przytaknęła słodziutko, a spod rzęs obrzuciła go złym spojrzeniem. — Lecz odkąd sama sobie jestem szefem, nie potrzebuję niczyjego pozwolenia, by poświęcić trochę czasu na zabawę.

— Ale nie daje to pani prawa mieszania się w moje stosunki z synem i kontrowania poleceń, które wydaję.

— Dobry Boże! — Anne-Marie wzniosła oczy ku niebu i wypuściła chłopca z objęć. — Tata cię woła. Lepiej nie każ mu czekać. Ale wracaj szybko, dobrze?

— Wiem, jak bardzo jesteś zajęty, Ethanie — wtrąciła się Solange. — Gdybyś zadzwonił, odprowadziłabym Adriana do domu, żebyś nie musiał się fatygować.

— I tak tędy przechodziłem — rzekł Ethan, pragnąc, by przyszła bratowa przestała wreszcie chodzić wokół niego na paluszkach. — Chciałem też upewnić się, czy panna Barclay ma już wszystko, co potrzebne do pracy. Stół pani odpowiada?

— Najzupełniej.

— Chciałbyś zobaczyć moją suknię? Jest naprawdę wspaniała. — Solange starała się być miła.

— Na pewno go to nie interesuje. Ma ważniejsze sprawy na głowie — rzuciła jej przyjaciółka.

— Ależ oczywiście, że mnie interesuje. Nie ma nic ważniejszego niż usatysfakcjonowanie własnej rodziny, panno Barclay. Proszę pokazać suknię.

Anne-Marie zacisnęła wargi, więc przez moment sądził, że odmówi, lecz ruszyła do apartamentu, zapraszając ruchem ręki, by za nią podążył.

Salon zmienił się nie do poznania. Sprzęty krawieckie zajmowały tyle miejsca, że na pozostałej przestrzeni dwie osoby mijaly się z dużą trudnością.

— Oto strój. — Dziewczyna wskazała na manekin odziany w suknię ślubną. — Bardzo przyzwoity, nieprawdaż?

— Nie miałem, co do tego wątpliwości.

— Och, czyżby? Chodziło tylko o przekonanie się, czy aby starcza mi zawodowych umiejętności, by sprostać temu zadaniu?

— Możliwe. — Ethan obszedł manekin dookoła, podziwiając dziesiątki naszytych perełek, które podtrzymywały tkaninę cieniutką jak pajęczyna.

Nawet ktoś tak bardzo nie znający się na damskiej modzie jak on musiał przyznać, że suknia sprawiała dobre wrażenie.

— Oczekiwałem, iż strój będzie już wykończony, a tu zostało jeszcze wiele do zrobienia.

— Chodzi tylko o połączenie poszczególnych części. Muszę być całkowicie pewna, że wszystko do siebie pasuje, nim je zszyję. Materiał jest zbyt cienki, by narażać go na przeróbki.

— Jak to się zmieściło w bagażu?



— Wzięłam bardzo niewiele własnych rzeczy, więc nie było kłopotu z pakowaniem. A jeśli ma pan na myśli wykroje krawieckie, to zajmują one po złożeniu niedużo miejsca.

— Mam wrażenie, że mamy trudności z porozumieniem się, panno Barclay — zauważył z uśmiechem Ethan.

— Przeciwnie. Sądzę, iż świetnie się rozumiemy. Tyle, że gdyby to od pana zależało, byłabym już w drodze do domu.

— Owszem, lecz skoro nic takiego się nie zdarzy, pojawia się pytanie, co możemy zrobić, by zmienić niekorzystną sytuację. Nawet jeden dzień może okazać się bardzo długi, jeśli niechętni sobie ludzie skazani są na swoje towarzystwo, a my będziemy się często spotykać w najbliższym czasie.

— Dlaczego? Przecież to nie my się pobieramy.

— Na szczęście nie my — potwierdził, obserwując z niejaką przyjemnością, jak Anne-Marie zaczerwieniła się, słysząc te słowa. — Jednak wesele Beaumontów to coś więcej niż ceremonia w kościele i jedno przyjęcie. Jako starszy družba muszę asystować swojej drużynie podczas wielu spotkań towarzyskich. Tak więc, powinniśmy chyba zawrzeć rozejm.

— Dziękuję, ale dam sobie radę i bez pańskiej opieki, Ethanie.

Nieoczekiwanie do rozmowy włączył się chłopczyk.

— Nie lubisz mojego taty, Anne-Marie?

— Och, kochanie...! — Dziewczyna przyklękła i ujęła w dłonie buzię dziecka. — Nie powiedziałam, że go nie lubię.

Może nie wprost, ale przecież to oczywiste, pomyślał Ethan i położył rękę na ramieniu synka.

— Mówiłem ci, żebyś został z Solange.

— Weszła do pokoju, by odebrać telefon — odparł malec, nie spuszczać zachwyconego wzroku z twarzy nowej przyjaciółki. — Już dawno tam poszła, a kotek uciekł, więc chciałem cię poszukać.

— Dobrze zrobiłeś — mruknęła panna Barclay. — To bardzo brzydko z naszej strony, że zostawiliśmy cię samego, ale już skończyliśmy rozmowę z twoim tatusiem, więc możemy się w coś pobawić, jeśli chcesz.

— Nie — Ethan stanowczym ruchem wziął chłopca za rękę. — Powiedziałem wyraźnie, że tu nie zostanie.

— A ja stwierdziłam, że nie sprawia żadnego kłopotu. Za to ty sprawiasz, pomyślał Ethan i muszę temu przeciwdziałać, nim narobisz niepowetowanych szkód.

— Nie — powtórzył. — Mały pójdzie ze mną. Trudno jednocześnie pracować i zajmować się dzieckiem.

— Jako kobieta mam podzięką uwagę — zareplikowała.

— A ja, jako ojciec, nie życzę sobie, by Adrian bawił się przy basenie pod okiem kogoś, kto nie ma pojęcia o ratownictwie i nie umiałby mu w razie czego udzielić mu pomocy.

— Tatuś ma znowu rację. — Anne-Marie skrzywiła się komicznie i potarła czubkiem nosa nosek chłopca, sprawiając, że zachichotał. — Ale nie martw się, malutki, będziemy jeszcze mieli okazję do zabawy.

Na pewno nie, rzekł w duchu Ethan, wyprowadzając Adriana z pokoju, w chwili gdy pojawiła się Solange.

— Ktoś czeka na ciebie w gabinecie — powiedziała. — Pan Gonzales z Caracas. O ile dobrze zrozumiałam, chodzi o jakieś sprawy związane z ropą.

— Lepiej będzie, jak wrócimy do domu, *mon petit* — rzekł Ethan do synka, wskazując chłopcu ścieżkę.

— Oczywiście. Nic tu pana nie zatrzymuje — rzuciła Anne-Marie.

— W tej chwili nie — przyznał, pragnąc mieć ostatnie słowo — ale wróć, jako że musimy uzgodnić warunki koegzystencji i wypracować pewną harmonię we wzajemnych stosunkach.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Anne-Marie nie widziała się z nim aż do wieczora poprzedzającego spotkanie całej rodziny.

— Pięknie wyglądasz — powiedziała Solange, kiedy szły przez ogród do pawilonu, w którym przygotowano koktail. — Sama zaprojektowałaś swoją suknię?

— Oczywiście. Zawsze tak robię.

— Na jej widok Ethan z pewnością wyzbędzie się jakichkolwiek wątpliwości co do twego talentu.

— Nie ubrałam się dla jego przyjemności — odparowała Anne-Marie, choć to wcale nie była prawda, bowiem specjalnie wybrała tę kreację z fioletowego szyfonu, która interesująco odsłaniała lewe ramię.

Rzucę go na kolana, pomyślała, spoglądając na siebie w lustrze podczas układania włosów w gładki kok i podkreślania oczu lawendowym cieniem. Lecz kiedy wreszcie stanęli twarzą w twarz, to jej zabrakło słów z wrażenia.

— Cieszę się, że zechciała pani do nas dołączyć — rzekł Ethan, jakby w ogóle istniała możliwość, że ktokolwiek odrzuci zaproszenie Beaumontów. — Proszę pozwolić, że przedstawię panią mojej ciotce i wujowi, Józefinie i Louisowi Duclos — powiedział, prowadząc ją do starszych państwa. — Oto przyjaciółka Solange, panna Anne-Marie Barclay.

— *Enchanté*, panno Barclay — Louis Duclos z galanterią ucałował dłoń dziewczyny. — Witamy w Bellefleur.

— Tak, tak — odezwała się jego żona z uśmiechem i poklepała go po ramieniu. — Wystarczy, Louis. Uwolnij dłoń panny Barclay i pozwól mi poznać ją bliżej. Może zechce pani usiąść obok mnie, Anne-Marie.

Dziewczyna pomyślała, że skłonność do wydawania gościom poleceń musi być cechą całej rodziny Beaumontów.

— Mów mi „ciociu” — rzekła starsza pani, obejmując ją wzrokiem. — Nic o tobie nie wiem, poza tym, że od dawna przyjaźnisz się z Solange. Jak zawarłyście tę przyjaźń, skoro ona jest Francuzką, a ty Kanadyjką? Twój rodzice też byli dyplomatami?

— Nie. Zginęli podczas katastrofy na morzu, gdy miałam osiem lat.

Spojrzenie Józefiny złagodniało.

— Bardzo ci współczuję. To ciężkie przeżycie dla małego dziecka. Czy dorastałaś w samotności?

— Niezupełnie. Zaopiekował się mną brat mamy, ale on miał dwadzieścia lat i był jeszcze kawalerem. Nie wiedział, jak się zająć małą dziewczynką, która płakała po nocach za ojcem i matką, więc wysłał mnie do szkoły z internatem, gdzie przynajmniej były inne małe dzieci, a potem do Szwajcarii, gdzie kontynuowałam naukę i spotkałam Solange.

— Zaprzyjaźniłyście się, bo wiele was łączyło. Ona nie była, co prawda, sierotą, lecz rodzice nie okazywali jej zbyt wiele zainteresowania. Rzadko ich widywała.

— Nie porzucili mnie, ciociu Józefino — Solange jak zwykle stanęła w obronie rodziców, mimo że często zapominali o jej urodzinach i nie wahali się odwoływać spotkań z nią w czasie wakacji. — Wszystko dlatego, że tata pracował jako konsul, a to wymagało wielu podróży. Z tego powodu wysłano mnie do dobrej szkoły z internatem, bym zachowała ciągłość edukacji w jednym miejscu.

— Możesz to sobie tłumaczyć, jak chcesz — rzekła Józefina. — Prawda jest taka, że powierzyli twoje wychowanie instytucjom, a sami podróżowali po Europie. Jesteś zbyt miłym dzieckiem, by nazywać rzecz po imieniu tak, jak ja to czynię.

— Spotkałam kilka razy rodziców Solange i zawsze wydawali mi się bardzo troskliwi — Anne-Marie zdawała sobie sprawę, że przyjaciółce może być przykro, gdy wypowiada się krytyczne opinie o jej rodzinie.

— Nie pokazujemy się z najgorszej strony — rzekł spokojnie Ethan. — Panna Barclay ma o nas wszystkich wystarczająco niekorzystną opinię.

— Nie wiem, czemu pan tak sądzi — zauważyła Anne-Marie, przyjmując od Louisa Duclos kieliszek szampana. — Adrian jest cudownym dzieckiem.

— Jednak ja już taki cudowny nie jestem. — Głos Ethana zabrzmiał ironicznie.

— Rzeczywiście. Pan jest okropny.

Solange zamarła, słysząc te słowa, a Józefina się roześmiała.

— Myślę, że znalazłeś godną partnerkę, Ethanie. A co do ciebie, moje dziecko — zwróciła się do Anne-Marie — sądzę, iż cię polubię.

— Z czego zapewne wyciągnie pani wniosek, że moja ciotka nie darzy sympatią zbyt wielu osób. Napije się pani jeszcze szampana?

— Nie próbuj spoić panny Barclay. Jeszcze nie skończyłam jej wypytywać. — W ciemnych oczach Józefiny lśniła ciekawość. — Co jeszcze o sobie powiesz, moja droga? Bo na razie dowiedziałam się, że wypowiadasz opinie bez ogródek.

— Niewiele. Moja praca nie pozostawia czasu na zajmowanie się niczym innym.

— Nie interesuje mnie, co robisz, ale jaka jesteś. Co myślisz? Jak brzmi twój sąd o małżeństwie Solange z jednym z Beaumontów?

— Czekamy na odpowiedź, panno Barclay. — Ethan uśmiechnął się lekko. — Uważa pani, że Solange wiele traci wchodząc do rodziny takiej jak nasza?

— Mam nadzieję, że nie. Wierzę, iż Filip spełni jej oczekiwania.

— Ale nie opuszczają pani wątpliwości?

— Nie widziałam Filipa od ośmiu lat — odpowiedziała Anna — Marie, ostrożnie dobierając słowa. — Pewnie się zmienił, ale wolę to skomentować po odnowieniu znajomości.

— W jakim sensie miał się zmienić? — dociekał Ethan.

— Sądzę, że dojrzał i nie zachowuje się już jak nastolatek, który uważa, iż świat leży mu u stóp.

— Louis, odprowadź mnie do domu. Czas się posilić — wtrąciła Józefina.

W tej chwili zadzwonił telefon. Ethan podniósł słuchawkę i przeprowadził rozmowę ściszym głosem.

— Masz rację, ciociu, pora na posiłek — rzekł, kiedy skończył. — Na pewno i ty, i Solange ucieszycie się na wieść, że Filip wrócił pół godziny temu i dołączy do nas na kolacji.

— Już jest? Spodziewałam się go dużo później. — Twarz Solange rozjaśniła się. — Wybaczcie, lecz pośpieszę go przywitać.

— Oczywiście.

Solange pobiegła do narzeczonego, Józefina wsparta na ramieniu męża podążyła do jadalni, więc Anne-Marie pozostało towarzystwo Ethana.

On zaś ujął ją pod łokieć, wyraźnie dając do zrozumienia, że nie uniknie rozmowy.

— A więc nareszcie jesteście sami — rzekł. — Może mi pani zatem powiedzieć, co naprawdę sądzi pani o tym małżeństwie.

— Żywię mieszane uczucia. W przeszłości Filip wydał mi się miłym, zepsutym chłopcem. Jeśli nie dojrzał, obawiam się, że nie jest przygotowany do czegoś tak poważnego jak małżeństwo. Z

drugiej strony wiem, że jego znajomość z Solange trwa niemal dziesięć lat, a to dobry znak, skoro tak długo przetrwała.

— W tym czasie były również inne kobiety.

— Solange także spotykała się z innymi mężczyznami, a jednak zawsze znajdowali sposób, by do siebie wrócić..

— Czy ona wie, co pani o tym myśli?

— Nie. Można bardzo szybko podważyć jej ufność, a na tym etapie to chyba niewskazane. Gdyby zapytała mnie kilka miesięcy wcześniej, byłabym bardziej otwarta.

— Dziwi mnie, że tak bliskie przyjaciółki nie zwierają się sobie. Sądziłem, że była pani pierwszą osobą, której Solange powiedziała o swoich zaręczynach.

— Do mnie przychodzi wówczas, gdy sprawy przybierają zły obrót. Kiedy wszystko przebiega gładko, Solange dzieli się swoim szczęściem z rodzicami, bowiem zdaje sobie sprawę, że nie są skłonni zajmować się nią, kiedy ma kłopoty. Zwykli słuchać tylko dobrych wiadomości.

— A więc obserwacje mojej ciotki były trafne?

— Niestety tak.

— Zastanawiam się, czemu pewni ludzie w ogóle chcą mieć dzieci — zauważył ostrym tonem i tak mocno zacisnął dłoń na przedramieniu Anne-Marie, że niewiele brakowało, a zostawiłby ślady.

— Żałuje pan, że jest ojcem?

— Dobry Boże! Co za pytanie?

— Pytam, bo mało nie połamał mi pan kości — Anne-Marie skrzywiła się i uwolniła rękę z uchwytu mężczyzny. — Dla niektórych mężczyzn dziecko stanowi symbol statusu, dowód ich męskości.

— A dla niektórych kobiet zabawkę, którą porzucają, kiedy się nią znudzą.

— Mówimy o pańskiej byłej żonie?

— Tak, choć nie wiem, w jaki sposób nasza rozmowa zбочyła na te tematy. Proszę wybaczyć otwartość, ale to była prawdziwa suka, nie zasługująca na takiego syna jak Adrian.

— Musiała czuć się wyjątkowo nieszczęśliwa, skoro zdecydowała się na coś podobnego.

— Sugeruje pani, że byłem tego przyczyną?

— Po prostu wyrażam własne zdanie. Porzucanie dzieci przez matkę to coś wbrew naturze. Pozwoliłby jej pan wrócić, gdyby o to poprosiła?

— Tak — powiedział przez zaciśnięte zęby. — Jak mógłbym odmówić?

Nie powinna się tym przejmować, a jednak ból tego mężczyzny sprawił, iż poczuła się z czegoś okradziona. Tylko z czego?

\* \* \*

Kiedy dotarli do domu, natknęli się na werandzie na obie pary. Louis i Józefina podziwiali wazon pięknych gardenii, a Filip i Solange tulili się w objęciach.

Na widok wyrazu twarzy Ethana, a może ze względu na dezaprobatę rysującą się w jego wzroku, Solange zarumieniła się i spytała:

— Co się stało? Jesteś zazdrosny?

— Nie w tym rzecz, lecz to nie czas i miejsce na te rzeczy.

— Nie w ich przypadku. Zrobił pan wszystko, by ich od siebie odseparować, więc nie można ich teraz winić, że korzystają ze sposobności, by okazać sobie czułość — zauważyła Anne-Marie.

— Pani z pewnością ich nie wini — odparł. — Czy należy z tego wnosić, iż własne romanse też wystawia pani na widok publiczny?

— W pańskich ustach słowo „romans” brzmi jak coś brudnego. Sądzi pan, że należy separować się od świata z każdym przejawem seksualności?

Ethan przesunął wzrokiem po jej nagim ramieniu i osłoniętych suknią krągłych piersiach.

— Trudno mi winić ludzi za coś takiego — rzekł.

Anne-Marie lekko się zarumieniła.

— Nie wiem, czy powinnam czuć się urażona pańską uwagą.

Ethan nie zdążył odpowiedzieć, bowiem Filip właśnie zauważył Anne-Marie i zaczął się z nią witać w sposób, który jego bratu wydał się nadto gorący.

— Gdybym nie żenił się z Solange, z pewnością oświadczyłbym się tobie — zawołał. — Jak to się dzieje, że inni mężczyźni nie są na tyle rozsądni?

— Może to Anne-Marie okazuje najwięcej rozsądku — wtrąciła się Józefina. — Zostaw ją, niemądry chłopaku, i pozwól swojemu bratu poprowadzić ją na kolację, nim padnę z głodu! Co was tak długo zatrzymało, Ethanie? — spytała.

— Wdaliśmy się w rozmowę.

— O czym? — dociekała Józefina, nie dając się zbyć ogólnikową odpowiedzią.

— O dzieciach oraz ich wychowaniu — odparł. Wprowadziwszy wszystkich do jadalni, Ethan wskazał Anne-Marie miejsce u szczytu stołu po swojej prawej ręce. Dziewczyna z gracją usiadła na krześle, a szelest sukni kazał mu skupić uwagę na kształtach jej ciała.

Światło spływające z kandelabrowłó lśniło na jej jasnych włosach i podkreślało delikatną miodową opaleniznę, którą Anne-Marie zyskała w ciągu jednego dnia.

Siedziała tak blisko, że był w stanie dotknąć kolanem jej kolan. Żałował, że nie może przykryć ręką jej dłoni, dotknąć złotej bransoletki albo diamentowych kolczyków w płatkach uszu.

Zdumiewały go własne pragnienia i po raz pierwszy w życiu był wdzięczny ciotce za jej zainteresowanie życiem innych ludzi, zwalniało go to bowiem z obowiązku prowadzenia zdawkowej rozmowy z kobietą, która tak bardzo wyprowadzała go z równowagi.

— Ile masz lat, dziecko? — dopytywała się Józefina podczas kolacji.

— Dwadzieścia osiem.

— Nie byłaś nigdy zamężna?

— Nie — uśmiechnęła się Anne-Marie. — Nie miałam na to czasu, a może nie spotkałam dotąd właściwego mężczyzny.

— Ale nie masz nic przeciwko małżeństwu?

Anne-Marie zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią.

— Nie. Akceptuję stan małżeński, dzieci i wszystko, co z tym związane.

— Co masz na myśli? Sprawy finansowe?

— Ależ nie. Nigdy nie narzekałam na brak pieniędzy.

— Status społeczny?

— Biorę to pod uwagę. — Dziewczyna rzuciła rozbawione spojrzenie w stronę Ethana. — Choć nie wszyscy przy tym stole zgodziliby się ze mną.

— Och, nie przejmuj się Ethanem. Należy do ludzi, którzy trzymają się swego, jeśli raz wyrobią sobie jakiś pogląd. Jednak to nie znaczy, że zawsze mają rację.

— Jeśli mogę coś powiedzieć na swoją obronę to to, iż nigdy nie wyciągałem pochopnych wniosków na pani temat, panno Barclay.

— Przeciwnie. Przypiął mi pan etykietkę osoby aroganckiej, lubiącej się popisować i nieokrzeseanej, podczas gdy ja jestem jedynie aroganka.

— Proszę mi niczego nie wmawiać ani nie sądzić, że potrafi pani czytać w moich myślach.

— Nie przejmuj się nim, Anne-Marie — powtórzyła ciotka. — Lepiej powiedz coś więcej o sprawach, które wiążą się z małżeństwem, a których się nie obawiasz.

— Pragnę czegoś, czego nie można kupić; rodzinnych tradycji, wspólnego wybierania z dziećmi dyni na Halloween, przystrojania choinki, picia czekolady i śpiewania kolęd. Gdybym miała córkę, chciałabym szyć dla niej piękne balowe suknie i piec ciasto na urodziny.

— Ponieważ tobie samej tego właśnie zabrakło w dzieciństwie. Rozumiem, dlaczego to dla ciebie ważne — Józefina ze współczuciem skinęła głową. — Chciałabyś mieć więcej niż jedno dziecko?

— Oczywiście. Niech Bóg broni, by tak jak ja cierpiały z powodu samotności. Nawet gdyby zły los pozbawił je rodziców, miałyby przynajmniej siebie. Z mojego doświadczenia wynika, że jedynacy zwykle bywają samotni.

— Ja nie byłem — odezwał się Ethan.

— Wszystko zależy od okoliczności — odparła Anne-Marie i wzruszyła ramionami.

— W twoim przypadku były one szczególnie tragiczne — przyznała ciotka i podjęła kolejny temat. — Włożyłaś wiele trudu, by wyrobić sobie nazwisko w świecie, mody, moja droga. Sądzisz, że potrafiłabyś połączyć pracę zawodową z życiem rodzinnym?

— Może nie zawsze. Tak naprawdę uważam, że macierzyństwo można również uznać za odmianę kariery, w której kobieta potrafi się zrealizować

— To wspaniale, że spędzisz tu kilka tygodni — rzekła starsza pani, spoglądając znacząco w stronę Ethana. — I jaka szkoda, że nie spotkaliśmy cię siedem lat temu.

— Jak na kogoś, kto narzekał na głód, więcej mówisz, niż jesz — zauważył Ethan, doskonale wiedząc, ku czemu zmiierzają uwagi ciotki.

Józefina nigdy nie lubiła Lizy i zamierzała teraz urządzić mu życie z kimś bardziej odpowiednim.

— Jestem przede wszystkim towarzyska — odparła Józefina. — Podoba ci się twój pokój, Anne-Marie? — spytała.

— Bardzo. Ma piękny kwiatowy wzór na ścianach, który daje złudzenie trójwymiarowości, prawda? To styl trompe l'oeil.

— Tak, moje dziecko, miło, że go rozpoznałaś. — Starsza pani była zachwycona, iż jej nowa protegowana jest wykształconą osobką.

— Widziałam piękne przykłady tego stylu we francuskich rezydencjach, kiedy mieszkałam we Francji — powiedziała Anne-Marie. — Prawdę mówiąc, podczas studiów wykorzystałam go w niektórych projektach wzorów tkanin.

— Zdobyła za nie złoty medal — Solange oderwała uwagę od Filipa i włączyła się do rozmowy.

— Naprawdę? — Ciotka uśmiechnęła się jak kot na widok garnka śmietany, a Ethan musiał przyznać, że i na nim to wszystko wywarło dobre wrażenie.

Być może Anne-Marie Barclay była ciekawszą osobą, niż początkowo przypuszczał. Pochylił się ku dziewczynie, by rzec ściszym głosem:

— Mam nadzieję, że nie czuje się pani dotknięta komentarzami ciotki. Ma dobre intencje, choć czasem zachowuje się jak inkwizytor. Przepraszam, jeśli to panią zmęczyło.

— Skądże. Doceniam jej bezpośredniość i zazdroszczę panu jej oddania.

— Jeśli naprawdę interesuje panią wystrój wnętrza tego pokoju, z przyjemnością pokażę pani całą rezydencję.

— Będzie mi miło.

Ethan zadał sobie pytanie, czy była to jedynie uprzejmość z jej strony, czy coś więcej. Uświadomił sobie, że obserwuje ją przez cały wieczór, starając się odgadnąć, co kryje pod uśmiechem.

Kiedy po kawie i koniaku pozostała czwórka domowników opuściła jadalnię, zaproponował Anne-Marie, że odprowadzi ją do apartamentu, a zrobił to z takim entuzjazmem, iż sam zaczął podejrzewać, że musiała nań rzucić jakiś czar.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

— Naprawdę nie trzeba — odparła Anne-Marie, gdy wyprowadził ją na taras.

Kiedy siedzieli przy kawie, nawet nie zauważyła, że zostali sami. Perspektywa spaceru z panem tej posiadłości przez ciemny, opustoszały ogród napełniała ją dziwnym niepokojem.

— Zapewniam, że sama znajdę drogę.

Ethan roześmiał się, co podziałało na nią odurzająco.

— Wątpię, skoro zabłądziła pani nawet w biały dzień. Nie chciałbym, żeby się pani gdzieś potknęła i zrobiła sobie krzywdę. Solange nigdy by mi tego nie wybaczyła. Tak czy inaczej, chętnie zaczerpnę świeżego powietrza no i będziemy mieli okazję lepiej się poznać.

— Lepiej? A może zorientować się w tym, co nas różni?

— Nie wiem, co pani ma na myśli.

— A więc, powiem otwarcie. Pańska opinia o mnie nieco się zmieniła podczas kolacji. Ciekawa jestem, dlaczego? Czy spadek niechęci sprawił mój podziw dla wystroju jadalni, czy fakt, że nie próbowałam skraść rodzinnych sreber, a może stosunek pańskiej ciotki do mojej osoby?

— Naprawdę byłem taki okropny? Jeśli tak, to przepraszam.

— Nie odpowiedział pan na pytanie.

— Ani przez chwilę nie podejrzewałem, iż może pani ukraść rodzinne srebra, nie wątpiłem też w pani inteligencję. Jeśli idzie o ciotkę... — Roześmiał się. — Jestem przyzwyczajony, że wtrąca swoje trzy grosze do każdej rozmowy, więc nie zwracam na to uwagi.

— Mówi pan z lekkim akcentem — rzekła. — Ale świetnie pan zna potoczny angielski.

— Moja matka mówiła po francusku, lecz ja przez kilka lat studiowałem w Harvardzie.

— A więc nie wszystko, co pochodzi z Ameryki, jest złe?

— Oczywiście, że nie. Mam w Stanach wielu przyjaciół i partnerów w interesach. Jednak, nim zacznie pani sądzić z pozorów, powiem, iż znam również hiszpański i portugalski, prowadzę rozliczne kontakty z Ameryką Południową.

— Więc jest pan trochę lepszy ode mnie, bowiem poza angielskim mówię tylko po francusku i włosku.

— To miałyby znaczenie, gdybyśmy konkurowali ze sobą w jakichś zawodach, lecz skoro tak nie jest, odłóżmy na bok różnice i współdziałajmy dla dobra Solange. — Wziął Anne-Marie pod łokieć i poprowadził ścieżką wśród krzewów, inną niż ta, którą szli rano. — Przyjemnie tu, prawda? — spytał.

Nie było to chyba najtrafniejsze określenie na oddanie uroku Bellefleur. W górze rozciągało się niebo pełne spadających gwiazd, wokół kwitły egzotyczne kwiaty, których Anne-Marie nie potrafiła rozpoznać, a które w świetle księżyca wyglądały jak coś niematerialnego. Wszędzie unosił się ich odurzający zapach. Cała sceneria miała w sobie coś tak magicznego, iż Anne-Marie wydawało się, że słyszy muzykę. Przystanęła i zaczęła wsłuchiwać się uważniej w dźwięki starej melodii.

— „Głęboko w moim sercu” — Ethan przypomniał tytuł piosenki, a Anne-Marie przez moment pomyślała, że mówi do niej. — To melodia z ulubionej operetki mojej ciotki. Kiedyś co wieczór tańczyła przy niej z wujem. Oświadczył się jej po tym spektaklu na Broadwayu ponad pięćdziesiąt lat temu.

— Podtrzymują tradycję do dzisiaj? — Anne-Marie była tak poruszona tą romantyczną historią, która przypominała jej podobne oddanie własnych rodziców, że poczuła łzy w oczach. — Oto jak powinny wyglądać małżeństwa — powiedziała.

— Ale rzadko tak jest.

— Pański wuj robi wrażenie pantoflarza — zauważyła z uśmiechem.

Ethan wziął ją za rękę i nie wypuścił.

— Tak to wygląda, ale naprawdę to on jest opoką, na której opiera się ich małżeństwo, co dowodzi, jak mylące może być pierwsze wrażenie. Dobra nauczka dla nas, Anne–Marie, że nie należy wyciągać pochopnych wniosków. Louis jest światłem życia mojej ciotki, a ona jego.

Sposób, w jaki wypowiedział jej imię, sprawił, że poczuła gorąco.

— Pamiętam, że moi rodzice też się tak do siebie odnosili. Często myślałam, że razem odeszli z tego świata, ponieważ nie potrafiliby żyć jedno bez drugiego.

— Pani również ma swoje pragnienia, tyle że długo pozostawały nieodkryte — zauważył Ethan.

— Pragnienia?

— Tak — potwierdził, a pod tym słowem kryła się świadomość jej potrzeby przynależenia do kogoś, bliskiego związku z innym człowiekiem, tego wszystkiego, czego los pozbawił ją w dniu śmierci rodziców. — Dlaczego nie powiedziała mi pani, z jakiego powodu boi się pani wody? Gdybym wiedział, że pani rodzice utonęli, kiedy była pani dzieckiem, byłbym bardziej wyrozumiały.

— Naprawdę? — wyjąkała.

— Tak — zapewnił, stając na tyle blisko, iż czuła jego oddech na twarzy.

Nie wiedziała, jak to się stało, że w ciągu tak krótkiego czasu jej stosunki z Ethanem Beaumontem bardzo się zmieniły. W którym momencie przestała być traktowana jak niechciany gość i kiedy jakaś siła zaczęła ich w niekontrolowany sposób ku sobie popychać.

Nie potrafiła znaleźć na te pytania żadnej odpowiedzi. Zdawała sobie jedynie sprawę, iż to się stało. Ta świadomość zapierała dech w piersiach. Nie myśląc o konsekwencjach, uniosła głowę i odetchnęła głęboko aromatycznym powietrzem. Zamknęła oczy i... czekała.

Mijały sekundy wypełnione biciem serca. Kiedy pomyślała, że musiała się pomylić i że nic między nimi się nie zmieniło, Ethan zapytał ochrypłym głosem:

— Czy mam cię teraz pocałować, Anne–Marie?

Mogłaby się poczuć upokorzona, gdyby nie odkryła w głosie Ethana tonu przegranej walki, którą sama również stoczyła. Ośmieliła się więc szepnąć:

— A jaka jest prawda, Ethanie? Co myślisz o zdaniu: „Chciałbym cię pocałować, Anne–Marie”?

— Nie — mruknął, lecz ręce, które wsunął w jej włosy, by wyjąć spinki i pozwolić im luźno spłynąć na ramiona, mówiły coś innego. — Nie — powtórzył. — Do tego nigdy nie dojdzie.

— Dlaczego?

— Bo to byłby błąd — odrzekł, choć sam nie wierzył w to, co mówi, czując, iż jest zdany na łaskę impulsów emocjonalnych, nad którymi zupełnie nie panuje.

Pochylił głowę tak, że Anne–Marie znów poczuła jego oddech. Drżała w oczekiwaniu, gdy wreszcie dotknął ustami jej warg. Objął ją mocno. Nagle zrozumiała, że od tej chwili jest już stracona. Rozchyliła wargi, by mógł wsunąć w nie język. Im więcej żądał, tym więcej mu dawała.

Po długiej chwili oderwał się od niej i spojrzał badawczo.

— Miałem rację — powiedział. — To był wielki błąd.

— Ale nie musi mieć fatalnych następstw. Czasem ludzie uczą się na błędach — zauważyła, starając się ukryć rozczarowanie.

— Chodźmy — rzekł, puszczając ją przodem. — Twój apartament jest już niedaleko.

Po chwili zza krzewów wyłoniły się lampy oświetlające taras pawilonu dla gości. W oknach pokoju Solange było zupełnie ciemno.

— Niczego ci nie trzeba? — spytał.

— Dziękuję, nie.

— A więc, życzę dobrej nocy.

— Na pewno będę spała jak niemowlę — powiedziała, weszła do wnętrza i oparła się o ścianę, nasłuchując.

Do jej uszu docierało tylko bicie własnego serca i kroki oddalającego się Ethana. Nie wiedziała, jak zdobędzie się na to, by kiedykolwiek spojrzeć mu w oczy, nie rumieniąc się przy tym.

Zdawała sobie sprawę, że gdyby tylko poprosił, spędziłaby z nim noc. Najgorsze, iż on chyba również o tym wiedział.

\* \* \*

Przez następnych kilka dni skutecznie go unikała. Nie bywała w głównym budynku posiadłości, wymawiając się pracą nad wykańczaniem sukni Solange.

W rzeczywistości pracowała rankami i wieczorami, resztę dnia spędzając nad basenem.

Czuła się już nieco swobodniej w wodzie. Z radością stwierdziła, że potrafi przepłynąć cały basen bez popadania w panikę. Słońce nadało jej skórce miodowy odcień, a w jasne włosy wplotło złociste pasemka.

Posiłki dostarczano jej do apartamentu. Popołudniami odwiedzał ją Adrian. Niania przyprowadzała go około pół do trzeciej i zabierała o czwartej. Malec wdrapywał się na kolana Anne-Marie i prosił:

— Opowiedz mi o życiu w Kanadzie. Opowiedz o śniegu.

Któregoś dnia, gdy zastał ją przy suszeniu włosów, przytulił się i powiedział smutno:

— Mama też miała takie jasne, ale odeszła. Tatuś mówi, że i ty odejdziesz, lecz ja bym wołał, żebyś została. Będę za tobą tęsknił.

— Jeszcze nie wyjeżdżam — zapewniła, wiedząc, że to słabe pocieszenie. — Ciągłe mamy dla siebie dużo czasu. A kiedy wrócę do Kanady, przyślę ci zdjęcie mego domu i ogrodu. Będiesz wiedział, gdzie mieszkam.

Chłopczyk patrzył na nią przez dłuższą chwilę, potem zaś wtulił buzię w ramię i mruknął:

— To nie będzie to samo.

Nie płakał, bowiem już wiedział, że łzy nie mają mocy zatrzymywania osób. Anne-Marie było go żal. W swoim króciutkim życiu zaznał wiele złego.

Później, kiedy sądziła, że zapomniał o tej rozmowie, powiedział:

— Umiem trochę czytać. Będiesz do mnie pisać listy? Lubię, kiedy przychodzą. Dostaję dużo kartek na urodziny.

— Będę — obiecała. — A żeby szybciej dochodziły, użyję poczty elektronicznej. Przeczytasz je na komputerze taty.

— Nie, tatuś może się gniewać. Mówi, że nie powinienem zawracać ci głowy.

— To skieruję je na adres Solange. Będziemy mieli swój mały sekret.

To nie miał być jedyny sekret przed Ethanem. Któregoś dnia wieczorem, kiedy skończyła pracę, postanowiła dokładniej zwiedzić ogrody posiadłości i w jednym z zakątków znalazła schody prowadzące do podnóża urwiska. Na dole była mała, zaciszna plaża. Leżał tu wielki, płaski kamień. Usiadła na nim i obserwowała wschód księżyca. Gdy wracała do swego pokoju, zauważyła w mroku Filipa skradającego się do apartamentu Solange.

Potem każdej nocy schodziła na plażę świadoma, że w tym czasie Filip wślizguje się do sypialni jej przyjaciółki, by spędzić tam noc. Tak więc, Solange wbrew życzeniom Ethana nie sypiała sama. Gdyby to odkrył, z pewnością wpadłby w furję. Na Anne-Marie te nocne spotkania młodej pary nie robiły szokującego wrażenia, choć zza ściany słyszała głosy, śmiechy, a nawet miłosne jęki.

Odkryła jednak z niezadowoleniem, że jest zazdrosna o szczęście przyjaciółki. O to, że Solange ma kogo kochać, a ona nie.

Którejś nocy około dziesiątej w pawilonie dla gości pojawił się Ethan.

— Zauważyłem światło — rzekł — i pomyślałem, że wstąpię. Jeszcze pracujesz?

Anne-Marie wyszła właśnie spod prysznica. Była bosa, ubrana w krótki bawełniany szlafroczek. Mokre włosy okrywał turban z ręcznika.

Chciała powiedzieć, iż zawsze w ten sposób ubiera się do pracy, ale się powstrzymała. Krótko zaprzeczyła, dorzucając, że pracowała w ciągu dnia.

— Mogę wejść? — spytał. — Chciałbym z tobą porozmawiać.

Mówiąc to, był już jedną nogą wewnątrz, bowiem jak zwykle nie dopuszczał możliwości odmowy, więc odsunęła się w milczeniu, robiąc mu przejście.

— O czym mamy mówić?

— Przede wszystkim o moim synu, który spędza z tobą za dużo czasu.

— Lubię jego towarzystwo.

— Jeśli szukasz towarzystwa, możesz je znaleźć w głównym budynku posiadłości.

— Wolę jego towarzystwo.

— Bardziej niż towarzystwo ciotki i wuja?

— Nie, bardziej niż twoje.

Ethan skrzywił się rozbawiony.

— Jestem zdruzgotany, moja droga, ale jakoś to przeżyję i ty również. Jednak Adrian to co innego. Zbyt bezbronna z niego istota, by mogła być zdana na twoją łaskę.

— Czego się boisz? — wykrzyknęła. — Naprawdę myślisz, że mogłabym go skrzywdzić?

— Być może nie świadomie, ale, niezależnie od dobrych intencji, na dłuższą metę przyniesie mu to więcej szkody niż pożytku.

— Na litość boską, Ethanie, nie zepsuję mu zębów, karmiąc słodyczami, nie nauczę go brzydkich słów ani nie wypuszczę bez opieki do dżungli! W basenie zawsze jest razem z Solange, bo wiem, że ja nie potrafiłabym mu udzielić pomocy, gdyby jej potrzebował. Tylko się z nim bawię.

— Wiem — rzekł, kierując się do salonu. — Tylko że on nie jest zabawką i nie rozumie gierek takich kobiet jak ty.

Anne-Marie zawrzała gniewem.

— Co to znaczy „kobiet takich jak ja”?

— Które pojawiają się na chwilę, a potem znikają bez ostrzeżenia.

— Mylisz mnie z byłą żoną.

— Zostaw w spokoju moją byłą żonę!

— Dlaczego, skoro oboje wiemy, że jest w tę sprawę zamieszana? Obciążasz mnie jej cechami i czynisz za nie odpowiedzialną.

— Jesteś częścią tego samego sztucznego, błyszczącego światła, który ją stąd zabrał.

Nie sądzisz, że przesadzasz, oskarżając mnie o umiłowanie blichtru i sztuczność?

— Stanowimy odbicie naszych gustów i skłonności, panno Barclay — rzekł.

— Czyżbyśmy wracali do tych nonsensów z „panną Barclay”? — spytała, klepnąwszy go po muskularnym ramieniu, co chyba nie było najmądrzejszym posunięciem, lecz coś kazało jej go dotknąć. — A więc, niech pan słucha, drogi panie! Może pan wierzyć albo nie, lecz nie mam zwyczaju traktować ludzi przedmiotowo. Doskonale wiem, co znaczy samotność, więc ponad wszystko cenię przyjaźń i jestem bardzo oddana Adrianowi. Któż by nie był? To uroczy dzieciak.

— On też cię lubi. W tym problem. Tęskni za matką i stale szuka kogoś na jej miejsce. Ale jesteś tu tylko czasowo, kiedy odjedziesz, mały znów zostanie sam, a ja jestem odpowiedzialny za jego szczęście, więc zamierzam podjąć kroki, by go przed tobą chronić.

— Zabronisz mi się z nim spotykać? Jeśli tak, to sam mu to wytłumacz. Nie chcę, by myślał, że to moja inicjatywa.

— Nie trzeba aż tak drastycznych kroków. On rozumie, że jesteś zajęta i nie może ci przeszkadzać. Proszę cię tylko, byś nie kontynuowała spotkań odbywanych w dotychczasowy sposób, a widywała go w głównym budynku posiadłości, gdzie byłabyś jedną z osób większej grupy rodzinnej. To zaś wiąże się z drugą sprawą, o której chciałem mówić. Mam nadzieję, że o tym nie zapomniłaś.

— Jakżebym mogła? Czekam z zapartym tchem na to, co powiesz. Jestem przygotowana na najgorsze. Nie oszczędzaj moich uczuć — powiedziała, melodramatycznie opuszczając rzęsy.

— Unikasz mnie.

— Dziwi cię to?

Ethan podszedł bliżej. Spojrzał tak, że zadrżała.

— Sądzisz, że unikanie mnie zmieni to, co zaszło tamtej nocy?

— Nie — odrzekła i pomyślała, że musi głupio wyglądać w turbanie na głowie i kusym szlafrocuku. — Ale pozwala wyrobić sobie dystans. Nie przyjechałam tu romansować.

— Wcale tego nie sugeruję.

— A jednak, biorąc pod uwagę sposób, w jaki mnie całowałaś...

— Nie jestem święty. — Wzruszył ramionami. — Jeśli piękna kobieta daje do zrozumienia, że jest chętna i nie ma nic przeciwko temu, działa to na mnie jak na każdego mężczyznę.

A więc było tak źle, jak się tego obawiała, skoro w ten sposób zinterpretował jej zachowanie. Uznał, że mu się narzucała.

— Masz bogatszą wyobraźnię niż inni — rzuciła upokorzona. — Całowaliśmy się oboje i nie należy tego wyolbrzymiać. Po prostu była to niemądra pomyłka.

— To właśnie powiedziałem przed i po fakcie.

— Powinłam się domyślić, że usłyszę „a nie mówiłem”.

— Już wtedy wiedziałem, że popełniam błąd — zauważył z uśmiechem, który rozgrzał jej krew, sprawiając, iż nie potrafiła oderwać od niego wzroku.

— Naprawdę?

— Oczywiście. Tamtej nocy wyglądałaś bardzo pociągająco. — Wsunął palec w dziurkę od guzika jej szlafrocuka i przyciągnął ją bliżej.

Pomyślała, że gdyby dotknął jej skóry, stanęłaby w płomieniach.

Nim zorientowała się, co zamierzał zrobić, zdjął jej ręcznik z głowy i rozpuścił włosy.

— Tak jest o wiele lepiej — powiedział uwodzicielskim tonem. — Twoich włosów nie należy skrywać przed ludzkim wzrokiem.

— Nie powinieneś tego robić — zaprotestowała słabo, gdy zaczął pieścić jej głowę. — Obawiam się, że możemy popełnić kolejną pomyłkę.

— Albo nie — mruknął. — To zależy od punktu widzenia.

Kiedy usta Ethana po raz drugi dotknęły jej warg, Anne-Marie poczuła gwałtowny wstrząs. Świat zadrzał w posadach.

Te usta były gorące i pożądliwe. Ethan niecierpliwymi ruchami rąk przesuwiał po jej szyi, plecach i biodrach świadomy, że ich ciała dzieli tylko cienka tkanina.

Przylgnęła do niego w obawie, że upadnie. Nie dbała o to, iż niemal się nie znali. Była gotowa oddać mu się na marmurowej podłodze i ponieść tego konsekwencje.

Jeszcze chwila, a jęknęłaby z rozkoszy, gdy do jej uszu dobiegł podobny dźwięk, tyle że zza ściany, co sprawiło, iż od razu zeszywniała.

— Och! — powiedziała głośno, a potem powtórzyła to jeszcze kilka razy, by mieć pewność, że zagłuszy to, co usłyszała.

Ethan uniósł głowę, popatrzył na nią, jakby straciła rozum i spytał chłodno:

— Coś cię boli? Czy coś ci zaszkodziło?

— Nie — odrzekła zmieszana.

— A więc to moja wina. Nie sądziłem, że moje względy mogą się komuś wydać aż tak nieprzyjemne.

Chwilę potem Anne-Marie została sama. Z zażenowania ledwie mogła utrzymać się na nogach.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Popołudniowe herbatki u ciotki Józefiny zaczęły jej sprawiać taką przyjemność, że zamieniły się w codzienny rytuał. Czasem przyłączała się do nich Solange, Adrian zaś był zawsze obecny i bezustannie starał się zwrócić na siebie uwagę nowej przyjaciółki.

— Matka Ethana zainicjowała tę tradycję — powiedziała Józefina w dniu, gdy Solange wybrała się z Filipem do przyjaciół, a Adrian, znudzony towarzystwem dorosłych, bawił się w ogrodzie ze swoim kotkiem. — Urodziła się w Londynie i choć jej ojciec był lekarzem na Karaibach, wychowała się w Anglii. Dlatego wszystko, co angielskie, było drogie jej sercu.

— W jaki sposób poznała ojca Ethana? — zaciękała się Anne-Marie, sięgając po ciasteczko.

— Kiedy miała dziewiętnaście lat, przyjechała tu na wakacje i spotkała go podczas wyścigów konnych na Barbados. Musisz poprosić Ethana, by pokazał ci swoje stajnie, gdy znajdziesz chwilę czasu.

— Chciałabym je zobaczyć.

Anne-Marie nie widziała go od tamtej nocy, kiedy odwiedził jej apartament i swoim pocałunkiem dowiódł, że jest nią równie zauroczony jak ona nim. Ale zachowała się wtedy w sposób, którego nie potrafiła mu wyjaśnić. Może by spróbowała, gdyby Ethan nie okazał się tak bardzo nieprzystępny.

— I zakochali się w sobie? — spytała, popijając aromatyczną herbatę.

— Masz na myśli Andre i Patrycję? Ona pochodziła z Hythe-Griffithsów, z tej słynnej arystokratycznej rodziny. Andre należał do tutejszej śmietanki towarzyskiej. Jego dziadek kupił tę wyspę w 1921 roku. Kiedyś była tu biedna kolonia francuska. Trochę pól bawełny, trochę upraw fasoli, zboża — nic atrakcyjnego z dzisiejszego punktu widzenia. Andre tchnął w tę ziemię nowe życie. Weź jeszcze jedno ciasteczko, moje dziecko. Zmarnują się, jeśli ich nie zjesz.

— A Patrycja?

— Już do tego przechodzę. Mój ojciec był rozpustnikiem. Roztrwonił rodzinną fortunę i doprowadził wyspę do ruiny, więc gdy zrzędzeniem losu skrzył kark, spadając z konia, wszyscy byli zadowoleni, że majątek przejdzie w ręce Andre, mojego młodszego brata, ojca Ethana.

Anne-Marie zrozumiała, iż stara dama nie zwykła okazywać współczucia tym, którzy na to nie zasługiwali.

— Andre doprowadził Bellefleur do rozkwitu. Posadził drzewa cytrusowe, palmy, założył wzorowe plantacje bawełny. Wybudował drogi i pas startowy lotniska, a także szkołę. Rozpoczął hodowlę koni wyścigowych, co zawiodło go na Barbados.

— Gdzie spotkał Patrycję.

— Właśnie. Rozwinęła się między nimi miłość od pierwszego wrażenia. Ona była piękna. Prawdziwa angielska róża, Andre... też był bardzo przystojny. Wszystkie kobiety z Bellefleur popłakiwały, gdy przywiózł młodą żonę. Ethan jest do niego podobny. Tylko oczy ma po matce.

— Powiedziała pani, że Andre był przystojny. Czy to znaczy, iż...?

— Praca ponad siły go zabiła. Specjalnie zapracował się na śmierć, bo nie chciał żyć.

— A Patrycja?

— Zmarła przy porodzie w rok po przyjeździe do Bellefleur. To była straszna tragedia, która nie powinna się zdarzyć, ale wówczas nie mieliśmy tu szpitala. Na Atlantyku szalał sztorm i nie dało się wypłynąć z wyspy. — Józefina westchnęła. — Zaraz po narodzinach Ethana Andre zbudował szpital i nazwał go imieniem żony, ale to nie przywróciło jej życia.

— Biedny. Miał złamane serce.

— Gorzej. Stracił ducha. Obwiniął siebie o śmierć żony. Żył miesiącami jak nieobecny, lecz istniało dziecko, którym trzeba było się zająć. Mały potrzebował matki, ja byłam w Europie, bo tego wymagały obowiązki Louisa. Tak więc, w dwa lata po śmierci żony Andre znów się ożenił. Celina była dobrą kobietą, oddaną żoną. Dała mu drugiego syna, Filipa.

— Jak to przyjął Ethan?

— Z zachwytem. Miał wtedy pięć lat i nie pamiętał Patrycji. Celina była jedyną matką, jaką znał, więc nie traktował jej jak kogoś, kto zajął miejsce prawdziwej matki. Troskliwie opiekował się młodszym bratem.

— Z tonu opowieści wnioskuję, że ta rodzinna historia nie miała szczęśliwego zakończenia.

— Niestety nie. Celina bardzo kochała męża. On też darzył ją uczuciem, ale już nie takim jak Patrycję. Zdawała sobie z tego sprawę. Była dumna. Męczyło ją konkurowanie z duchem zmarłej, więc odeszła, gdy Filip miał osiem lat. Andre nie pozwolił jej zabrać dziecka, a ponieważ była katoliczką, rozwód nie wchodził w grę. Jako świecka osoba wstąpiła do klasztoru, a gdy w siedem lat później została wdową, przyjęła śluby zakonne. Ethan miał dwadzieścia lat, kiedy zmarł jego ojciec, powierzając mu nie tylko wyspę, lecz i opiekę nad Filipem, który był bardzo niesfornym nastolatkiem.

Ciotka Józefina przerwała opowieść, uświadamiając sobie, że słucha jej nie tylko Anne-Marie. W drzwiach werandy stał Ethan.

— Nie sądzę, by naszego gościa interesowały losy tej rodziny — zauważył chłodno, prześlizgując się po Anne-Marie niewidzącym wzrokiem.

— Przeciwnie — rzekła. — Lubię słuchać o Beaumontach.

— Dlaczego?

— Rodzinne opowieści zawsze mnie fascynowały. Może dlatego, że nie znam takich, które dotyczyłyby mojej rodziny.

— Nie wiedziałam, że już wróciłeś — wtrąciła się Józefina. — Napij się z nami herbaty, *mon cher* i opowiedz o swojej podróży.

A więc po prostu był poza domem i nie unikał jej z zamierzenia. Anne-Marie poczuła przyjemną ulgę, lecz Ethan sprawił, że nie trwało to długo.

— Mogłem i na miejscu rozwiązać problem, lecz wolałem sprawdzić sytuację w terenie — rzekł i wzięwszy z rąk ciotki filiżankę herbaty, skierował wzrok na ocean.

— Było jeszcze ciemno, kiedy wyjechałeś. Słyszałam twój samochód.

— Przykro mi, jeśli cię obudziłem.

— Nigdy nie śpiam dobrze, gdy wiem, że wybierasz się na platformę wiertniczą.

Ciepły uśmiech, jakim Ethan obdarzył starszą panią, wzbudził zazdrość Anne-Marie.

— Nie lubisz mieć w rodzinie potentatów naftowych?

— Jesteśmy właścicielami ziemskimi na Karaibach, a nie arabskimi szejkami.

— Utrzymanie Bellefleur sporo kosztuje, ciotciu. Mamy zobowiązania wobec kolejnych generacji mieszkańców naszej wyspy.

— Twojemu ojcu wystarczały naturalne zasoby tej ziemi.

— Już się wyczerpały, a mnie cieszą zmiany.

— Naprawdę? — kwaśno spytała ciotka. — No cóż, Anne-Marie też przydałaby się zmiana. Tak ciężko pracuje. Mówiłam, że mógłbyś jej pokazać nasze stajnie.

— Wątpię, czy ją to zainteresuje. — Chłodne spojrzenie jeszcze raz prześliznęło się po twarzy dziewczyny.

— Czemu sam mnie nie zapytasz, zamiast zachowywać się, jakbym była elementem wyposażenia wnętrza? — zawołała oburzona.

— Jeździsz konno? — spytał aroganckim tonem.



— Pewnie nie tak dobrze jak ty. Ale jak każdy człowiek potrafię docenić piękne zwierzęta.

— Wiesz, na co należy zwrócić uwagę, patrząc na konia?

— Że ma o dwie nogi więcej niż ty i większą głowę?

Ethan skrzywił się rozdrażniony, lecz ciotka Józefina powitała śmiechem tę uwagę.

— Wnosisz powiew świeżości, drogie dziecko, który przypomni memu bratankowi, że nie tylko praca jest w życiu ważna. — Stara dama odłożyła haftowaną serwetkę i zwróciła się do Ethana: — Pomóż mi wstać. Czas na przedobiednią sjęstę.

— Pewnie ty też musisz już iść — rzekł Ethan do Anne-Marie, gdy ciotka odeszła.

— Chyba tak — odrzekła i wstała, strzepując ze spódniczki kilka okruszków.

— Trafisz?

— Oczywiście. Zdążyłam już poznać tutejsze otoczenie.

— Wykończyłaś suknię ślubną?

— Niezupełnie. Zabrakło perełek, które na nią naszywam, i czekam, aż przyślą je z Vancouver.

— Mam nadzieję, że nie odbywa się to zwykłą drogą pocztową.

— Nie, używam poczty kurierskiej.

— To dobrze, bo przesyłki pocztowe czasem mają trudności z dotarciem na wyspę.

Ta niewiele znacząca wymiana zdań zmęczyła Anne-Marie.

— O co ci naprawdę chodzi? — spytała. — Jeśli chcesz coś powiedzieć, to powiedz to wprost, zamiast marnować czas.

— Nie mam ci nic do powiedzenia — odparł, patrząc w przestrzeń.

— Nie musisz się obawiać, że zignorowałam twoje zarządzenie w sprawie Adriana.

— Nie obawiam się. Moje prośby zwykle bywają spełniane. A wracając do sprawy stajni, skoro jesteś gościem Bellefleur, pokażę ci konie jutro o dziewiątej.

— Na pewno wprawi cię to w zły humor, lecz ta pora mi nie odpowiada, bowiem jestem zajęta szyciem i nie mogę tracić poranka.

Skłamała. Przy obu sukniach — Solange i jej własnej — właściwie wszystko było już zrobione.

— Szkoda. Może innego dnia?

— Może — odparła, wzruszając ramionami i, nie zaszczyciwszy go ani jednym spojrzeniem, opuściła werandę.

\* \* \*

Mijały ciepłe, słoneczne dni pełne rozleniwienia. Anne-Marie przynajmniej trzy razy dziennie pływała w basenie przeznaczonym dla gości Bellefleur i pijała herbatę z Józefiną. Rysowała obrazki dla Adriana, grywała w krokieta z Louistem, wiele czasu spędzała z Solange na pogaduszkach o dawnych czasach. Przed snem schodziła na małą plażę u podnóża urwiska i siadywała na ulubionej skale, by popatrzeć na wschód księżyca i podziwiać nocne piękno wyspy.

Ethana spotykała tylko podczas kolacji. Poza tym trzymał się od niej z daleka. W tej sytuacji zdziwiła się, gdy zadzwonił po niemal czterech tygodniach jej pobytu na wyspie.

— Wybieram się na lotnisko, by odebrać część zamówionych maszyn wiertniczych. Dla ciebie też jest przesyłka. Chcesz ze mną jechać? — spytał.

— Tak.

— A więc spotkajmy się za pół godziny. Weź kapelusz. Jest upał, a nie chcę, byś dostała porażenia.

Nie użył żadnego „proszę” ani „czy możesz”, lecz w jego tonie pobrzmiwała troska o jej zdrowie. Anne-Marie odłożyła słuchawkę i poszła się przebrać. Włożyła seledynową bawełnianą sukienkę w małe różyczki oraz duży słomkowy kapelusz.

— Wyglądasz smakowicie jak niedzielny sorbet — Ethan zaskoczył ją komplementem. — Pięknie się opaliłaś.

Podał jej dłoń, pomagając przy wsiadaniu do białego rolls royce'a, a ona zadrżała od tego dotyku.

— Adrian jedzie z nami?

— Nie. Miałaś okazję poznać miasto?

— Jeszcze nie.

— Pokażę ci okolicę, kiedy odbierzemy wszystko z lotniska. Mam nadzieję, że to, co na ciebie czeka, to dodatki do sukni Solange.

— Prawdopodobnie. Do wesela zostało niedużo czasu.

— Jeśli będzie trzeba, polecimy na Florydę i zrobimy zakupy w Miami.

— Może nie okaże się to konieczne, lecz miło z twojej strony, że to zaproponowałaś.

— To ślub Beaumonta. Wszystko musi być doskonałe. — Zmroził ją tą odpowiedzią.

— Oczywiście. Ależ byłam głupia, sądząc przez sekundę, że cokolwiek zechcesz zrobić ze względu na mnie.

— Jedno łączy się z drugim — odrzekł z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. — Na ślub przybędzie trzysta osób. Wszyscy będą podziwiać suknię Solange, a to zapewne dobrze posłuży twojej dalszej karierze.

— W tym nie musisz mi pomagać. Mam wystarczająco dużo klientów.

— Nie jesteś zainteresowana rozwojem własnej firmy?

— Nie — odparła ku własnemu zdumieniu. — Lubię swoją pracę, lecz dbam o to, by nie pochłonęła całego mojego życia.

— W jakim sensie?

— Kiedy przed śmiercią spojrzę wstecz, to nie projekty sukien mają być w mojej przeszłości najważniejsze.

— A co?

— Prawdziwy dom.

— Nie masz już domu?

— Mam, i to elegancki, wygodny, doskonale spełniający na dzisiaj swoje zadania. Lecz pragnę, by pamiętano o mnie nie ze względu na kilka niezwykłych projektów, bo to krótka pamięć. Chcę pozostawić po sobie miłość.

— Jak zamierzasz to osiągnąć?

— Dzięki rodzinie. Mężowi i dzieciom — odrzekła, wspominając swoje sieroce dzieciństwo.

— Zamienisz owocną karierę na wątpliwą przyjemność siedzenia wśród pieluszek? Jakoś cię w tym nie widzę, chyba że wydasz się za męża dla pieniędzy.

Niewiele brakowało, a by go spoliczkowała. Naprawdę na to zasłużył.

— Czyżbym nie wspomniała, że nie interesuje mnie bogaty mąż? Jestem na tyle zasobna, że mogę sobie pozwolić na poślubienie niezamożnego człowieka. Ważne jest, by kochał mnie dla mnie samej, a nie ze względu na to, co posiadam.

— Czy to wystarczy, by uszczęśliwić kobietę?

— A mężczyznę?

— Tak — odpowiedział. — Mężczyźni często tego żałują, ponieważ, zawierając związki małżeńskie, kierują się najczęściej uczciwymi motywami, podczas gdy kobiety mają ukryte intencje.

— Znowu mówimy o twojej byłej żonie?

— Ona mieści się w tym typie.

— Sądzisz, że Solange również coś ukrywa, poślubiając twego brata?

— Solange jest inna.

— W tym rzecz, iż każda z nas jest inna, a ty jesteś zbyt inteligentny, by wierzyć w uproszczenia. Sami wybieramy sposób życia i czasem popełniamy błędy, lecz większość ludzi wyciąga z nich wnioski, by nie popełniać kolejnych pomyłek.

Ethan zatrzymał auto przed budynkiem lotniska i wysiadł. Rozgrzane powietrze zapierało dech.

— Ale niektórzy tego nie robią — rzekł. — Pewne błędy, jak je nazwałaś, bywają niewybaczalne. Wsiądziesz, czy chcesz tu poczekać?

— Wsiądę — powiedziała, uderzona goryczą w jego głosie.

Musiał bardzo kochać kobietę, która tak głęboko go zraniła.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ethan przyznawał w duchu, że Anne-Marie zachowywała się doskonale. Nie zrobiła ani jednego fałszywego kroku. Tymczasem w nim samym, gdy była tak blisko, odzywały się jakieś prymitywne instynkty, nad którymi nie miał kontroli.

— Zjemy lunch w Klubie Plantatora — powiedział po załatwieniu spraw na lotnisku. — Widać stamtąd przystań jachtową. Jeśli gdziekolwiek możemy liczyć na przewiew, to właśnie tam.

W klubie było wiele osób, lecz Beaumontowie mieli tu stałą rezerwację, więc bezzwłocznie zaprowadzono ich do stolika.

Ethan ruchem głowy witał znajomych, w pełni świadomy, jakie zainteresowanie budzi jego towarzyszka, w seledynowej sukni wyglądająca jak kanadyjska wiosna.

Anne-Marie wybrała mrożoną herbatę, gdy zapytał, czego by się napiła.

— Lepiej spróbuj plantatorskiego ponczu. Jest bardzo orzeźwiający. — Nim zdążyła zaprotestować, zamówił dwa drinki.

Anne-Marie zdjęła kapelusz i położyła go od niechcienia na podłodze.

— Masz zamiar wybrać za mnie także potrawy? — spytała z zuchwałym błyskiem w oku, co wydało się Ethanowi atrakcyjne.

— Prawdę mówiąc, tak — odrzekł, uświadamiając sobie, że ma ochotę poprawić jej pukiel włosów, który niesfornie wysunął się na szyję, lecz opanował to pragnienie i skinieniem wezwał kelnera. — Prosimy o sałatkę z owoców morza — zamówił.

Po chwili przyniesiono drinki. Anne-Marie delektowała się lekkim powiewem docierającym z nad oceanu i wzmocnionym pracą wentylatorów.

— Miałeś rację — powiedziała. — Tu jest znacznie chłodniej.

— Cieszę się, że się ze mną zgadzasz.

— Chcesz powiedzieć, że zawsze masz rację? — spytała z lekkim uśmiechem.

— Tylko w dziewięćdziesięciu dziewięciu i dziewięciu dziesiątych przypadków — odparł z rozbawieniem.

Anne-Marie spróbowała ponczu.

— Naprawdę jest świetny — przyznała. — Jeśli sałatka choć w połowie będzie tak pyszna, jestem gotowa schować dumę do kieszeni i zawsze pozwalać ci na zamawianie potraw według uznania.

— Przynajmniej jak długo tu jesteś — skorygował, przyglądając się znajomej męskiej sylwetce, która pojawiła się w progu.

Nie mylił się, wrócił Roberto Santos!

Mężczyzna przez chwilę lustrował salę, a gdy poczuł, że jest obserwowany, skrzyżował spojrzenie ze spojrzeniem Ethana. Zaciśnął pełne, niemal kobiece wargi. Miał świadomość, że wszyscy obecni są ciekawi, jak sobie poradzi w konfrontacji z przeciwnikiem, więc skierował się wprost do stolika Beaumonta.

— Minęło wiele czasu — rzekł po angielsku z silnym obcym akcentem. — Jak się miewasz, *Amigo*?

— Jak większość ludzi na tej wyspie, dobrze, gdy nie mam z tobą do czynienia. Co sprowadziło cię z powrotem, Santos?

— To, co zwykle. Piękne kobiety, oczywiście — odparł tamten, rzucając spojrzenie ku Anne-Marie, która opuściła rzęsy i uśmiechnęła się uprzejmie. — Czy przedstawiś mnie swojej uroczej towarzyszce? — spytał.

— Nie. Przedstawiam jedynie przyjaciół, a ty się do nich nie zaliczasz. Coś nie jesteś zanadto opalony. Czyżbyś opuścił więzienie?

Mężczyzna pociemniał na twarzy.

— Widzę, że popełniłem błąd, próbując naprawić nasze stosunki. Należysz do ludzi, którzy wolą zachowywać urazy — powiedział i lekko się skłonił. — Życzę miłego dnia, *señorita!* Może spotkamy się innym razem w bardziej przyjaznych okolicznościach.

— Na pewno nie, jeśli będę miał w tej sprawie cokolwiek do powiedzenia — rzucił Ethan.

Anne-Marie napiła się ponczu, przeczekując ciszę, która zapadła przy stoliku, gdy Santos się oddalił.

— Musiałeś być tak nieprzyjemny? Ten człowiek próbował zachowywać się przyjaźnie.

— Nie słyszałaś mego napomknienia o więzieniu?

— Nie sądzę, by ktokolwiek w tej sali go nie usłyszał — odrzekła z sarkazmem.

— Więc czemu uważasz, że powinienem odnosić się do niego z kurtuazją?

— Może dlatego, że odsiedział swoje i nie powinno się dłużej wykorzystywać przeciwko niemu jego przeszłości.

— Nic nie wiesz o jego przeszłości. Gdybyś ją знаła, byłabyś mniej tolerancyjna.

— Możliwe. Na razie wiem tylko, że zachowałeś się w sposób trudny do przyjęcia i upokorzyłeś człowieka w obecności innych osób, które z pewnością go znają.

Ethan rozważał przez chwilę możliwość powiedzenia jej czegoś więcej o Santosie, wyciągała bowiem jednostronne wnioski.

— Został aresztowany za wypadek drogowy spowodowany na sąsiedniej wyspie — powiedział, decydując się przedstawić dziewczynie skróconą wersję całej historii.

— Rozumiem, że to działa na jego niekorzyść.

— Tym bardziej, iż miał w aucie dziecko w chwili aresztowania.

— Czy dziecko zostało ranne?

— Nie. Ani dziecko ani matka nie ucierpieli.

— Wiózł żonę z dzieckiem i ryzykował ich życie?

— To nie była jego rodzina, ale moja.

— Och, tak mi przykro! — zawołała Anne-Marie.

— Dlaczego? Przecież nie miałaś z tym nic wspólnego.

— Ale mylnie cię osądziłam i to zaraz po tym, jak umówiliśmy się, że nie będziemy wyciągać pospiesznych wniosków na swój temat.

— Prawdę mówiąc, niczego w tej sprawie nie uzgadnialiśmy, ale to jest nieważne. Santos jest dla mnie nikim i nie powinien psuć nam lunchu. Podano sałatki. Chcesz jeszcze ponczu?

— Wystarczy jeden kieliszek. I tak alkohol uderzył mi do głowy. Ale napiłabym się wody.

Ethan zamówił butelkę wody mineralnej i zmienił temat rozmowy.

— W paczce, którą odebrałaś na lotnisku, były dodatki do sukni Solange?

— Tak — odparła, spoglądając gdzieś w przestrzeń. — To było specjalne zamówienie, więc jego realizacja trwała dosyć długo, lecz skoro przesyłka już nadeszła, szybko wykończę suknię.

— A wtedy, być może, znajdziesz czas, by obejrzeć nasze stajnie.

— Możliwe — odpowiedziała, znowu kierując wzrok gdzieś ponad jego ramieniem.

— Co tam widzisz interesującego? Tylko mi nie mów, że Santos krąży w pobliżu i pożera cię wzrokiem.

— Nie, ale właśnie weszła jakaś kobieta i po sposobie, w jaki patrzy w tę stronę, sądzę, że cię zna. Właśnie do nas idzie.

Mężczyzna obejrzał się, by spostrzec Desiree LaSalle.

— A więc to ty, Ethanie! — zawołała. — Byłam pewna, że muszę się mylić.

— Tak bardzo się zmieniłem od czasu, kiedy ostatnio się widzieliśmy? — spytał, podnosząc się z miejsca i całując ją w uperfumowany policzek.

— Och, minęło wiele tygodni, *chérie*. Nie oczekiwałam... A więc spotykał się z tą kobietą. Anne-Marie równie dobrze mogłaby wyjść z sali, bowiem znajoma Ethana traktowała ją jak powietrze.

Ethan uznał, że powinien dokonać prezentacji obu pań.

— Chciałbym przedstawić ci druhnę Solange, Anne-Marie Barclay. A to Desiree LaSalle.

— Ach, ta krawcowa! Już o niej słyszałam od Angeliq̄ue. Jakie to słodkie, że podejmujesz ją lunchem w Klubie Plantatora — Desiree poklepała go po ramieniu i ze sztucznym uśmiechem zwróciła się do dziewczyny: — Jak idzie szycie, moja droga?

— Całkiem nieźle — zagruchała w odpowiedzi Anne-Marie. — Dziękuję za zainteresowanie. Naprawdę jestem niezmiernie wdzięczna panu Beaumontowi, że pozwolił mi wziąć sobie kilka godzin wolnego i pokazał okolicę. Jestem doprawdy zaszczyczona.

— Cieszę się, iż to doceniasz. Ethan zazwyczaj nie zajmuje się obwożeniem po wyspie osób wykonujących jakies' prace w jego w posiadłości.

— Jesteś sama, Desiree? — przerwał Ethan niezadowolony z przebiegu rozmowy.

— Z przyjaciółmi — odrzekła panna LaSalle z uśmiechem.

— Nie powinniśmy cię dłużej zatrzymywać.

— Im to nie przeszkadza. Nie będą za mną tęsknić, nawet jeśli zaprosisz mnie do stolika.

— Może innym razem. Mieliśmy właśnie wychodzić. Czy już przestałaś bawić się sałatką, Anne-Marie?

— Prawie — odparła lodowato dziewczyna. — Chyba nie mam aż takiego apetytu, jak początkowo sądziłam. To chyba niestrawność.

— Pewnie za dużo słońca — zasugerowała Desiree.

— Tak, za gorąco — Anne-Marie włożyła kapelusz i skryła twarz pod jego rondem.

— Może przechadzka dobrze wpłynie na twój żołądek? — spytał drwiąco Ethan, gdy wyszli na zewnątrz.

— Nie, jeśli się spieszysz do domu.

— Gdyby tak było, nie proponowałbym spaceru. Możemy przejść przez targ, byś poznała koloryt tutejszego życia.

— Wszystko mi jedno. — Wzruszyła ramionami.

— Lubisz żeglować?

— Nie. Dlaczego pytasz?

— Ponieważ mam tu jacht w porcie i chciałem ci zaproponować wieczorny rejs, lecz jeśli nie jesteś zainteresowana...

— Pewnie zapomniałeś, jak zginęli moi rodzice — zauważyła chłodno. — Ale jeżeli szukasz towarzystwa, panna LaSalle z pewnością ucieszy się, mogąc ci towarzyszyć.

— Przepraszam, to było nietaktowne.

— Przyjmuję przeprosiny — odparła i zapanowało między nimi milczenie.

W ciszy przeszli kilkaset metrów palmową aleją. Ethan miał sobie za złe, że zachował się tak niezręcznie, więc spróbował jakoś zatrzeć to wrażenie i nawiązać rozmowę.

— Najstarsze rezydencje na wyspie wybudowano właśnie wzdłuż tej alei. To piękne domy otoczone ogrodami. Za kilka dni zobaczysz jeden z nich. W czwartek państwo Tournau wydają przyjęcie na cześć pary młodych. Poznałaś już ich córkę, Angeliq̄ue, która będzie drugą druhną Solange.

Po dłuższej chwili Anne-Marie w końcu się odezwała.

— Sypiasz z nią, prawda?

— Z Angelique Tourneau? Skąd ci to przyszło do głowy?

— Nie z nią. Jest na to zbyt urocza i dobrze wychowana. Z tą wiedźmą, LaSalle.

— Desirée jest nieszkodliwa.

— To prawdziwa żmija!

— Co prawda to nie twoja sprawa, ale nie sypiam z nią, a nawet nie mam zamiaru.

— Dlaczego?

— Ponieważ nie jest w moim typie i domaga się więcej, niż byłbym skłonny ofiarować. Ale dlaczego cię to interesuje?

— Wcale mnie nie to interesuje — odrzekła, a że nie umiała kłamać, odwróciła głowę, by nie spostrzegł, jak bardzo się zaczerwieniła.

— Właśnie dlatego wyprowadziłem cię z klubu, byś nie przegryzła jej gardła.

— Nie podobał mi się jej protekcyjny ton.

— Mnie również nie odpowiadały insynuacje zawarte w jej uwagach. Co miałaś na myśli, mówiąc, że Angelique jest zbyt urocza i dobrze wychowana, by ze mną sypiać.

— Nic szczególnego, po prostu źle to ujęłam. — Anne-Marie zarumieniła się jeszcze bardziej.

— A więc znów zaczynamy mówić jedno, a myśleć drugie?

— To twoja wina! — wybuchnęła. — Przez cały czas zmuszasz mnie do mówienia i robienia czegoś, czego wcale nie chciałam.

— Masz na myśli swoją melodramatyczną reakcję na mój pocałunek tamtej nocy?

— Lubię, kiedy mnie całujesz! — wyrzuciła z siebie, nim zdążyła pomyśleć.

— Och, daj spokój. Zachowaj takie teksty dla kogoś mniej doświadczonego, kto nie potrafi odróżnić udawania od autentycznych przeżyć.

Anne-Marie spuściła powieki, by wzrok jej nie zdradził i poczerwieniała nie tylko na policzkach, lecz również na szyi.

— Skąd wiedziałeś? — spytała.

Nie spodziewał się takiego pytania. Sądził, że prędzej usłyszy zaprzeczenia, ujrzy spektakl zranionej niewinności, ale otwarte przyznanie się do winy? Niewiele kobiet potrafiłoby się na to zdobyć.

— Że nie pochłonęła cię namiętność? Nie wiem. Może jęk nie zabrzmiał zbyt przekonująco. Miałaś otwarte oczy i wcale nie malowało się w nich oszołomienie chwilą. Mam kontynuować?

Anne-Marie zacisnęła usta, co przypomniało mu, jak słodko uginały się pod naciskiem jego warg i rzuciła niepewne spojrzenie spod długich rzęs.

— Przepraszam. Rozpraszały mnie... nocne hałasy.

Jej zmieszanie sprawiło, że Ethan zorientował się, w czym rzecz.

— Masz na myśli te dobiegające zza sąsiednich drzwi?

— Chcesz powiedzieć, że je słyszałeś? — spytała, blednąc lekko.

— Nie jestem ślepy ani głupi. Mam świadomość, że mój brat spędza noce ze swoją narzeczoną.

— I nic nie robisz, by go powstrzymać?

— Oboje są dorośli. Jak długo zachowują dyskrecję, nie będę w to ingerował.

— Sądziłam, iż celowo zakwaterowałeś Solange w pawilonie dla gości, by uniemożliwić takie spotkania.

— Myślałaś, że lubię kontrolować i utrudniać ludziom życie?

— Dałeś wyraźnie do zrozumienia, że masz własny pogląd na wszystkie sprawy.

— Jeśli dotyczą mego syna, tak. Nie będę narażał go na nic, co by sprawiło mu ból. Zaznał tego aż nadto ze strony własnej matki.

Ethan tak bardzo przyspieszył kroku, że Anne-Marie musiała niemal biec, by za nim nadążyć. W końcu chwyciła go za ramię i powiedziała:

— Zwolnij trochę, bym mogła chwycić oddech i przeprosić, że tyle razy niesłusznie cię oceniłam.

— Naprawdę?

— Tak. Żałuję, że inni ludzie wprowadzili w nasze stosunki tyle zamieszania.

— Biorąc pod uwagę fakt, iż przyjechałaś tu na krótko, nie ma to wielkiego znaczenia.

— Ależ ma — zapewniła. — W życiu wszystko ma znaczenie, a już na pewno to, co nas dotyczy.

— Nas? Co masz na myśli?

— No cóż, Solange jest dla mnie jak siostra, więc po jej ślubie z twoim bratem będziemy niejako... spokrewnieni.

— Spokrewnieni?

Anne-Marie znów się zarumieniła.

— Przestań patrzeć na mnie w ten sposób — wyjąkała. — Jeśli to za mocne słowo, to powiedzmy... zaprzyjaźnieni.

Ethan pomyślał, że od dawna nie miał do czynienia z tak niezwykle kuszącą kobietą.

Gdyby spotkał ją siedem lat temu!...

Znowu miał chęć ją pocałować, a to wprawiało go w nie najlepszy nastrój, więc rzucił szorstko:

— Nie należę do ludzi, którzy łatwo zawierają przyjaźń.

— Przynajmniej wyjaśnilimy sytuację. To już jakiś postęp, prawda?

— Dobry początek — zgodził się.

— Na razie wystarczy — rzekła z uśmiechem, który stopił w nim resztki rezerwy. — Opowiedz mi o wyspie. Nigdy nie odczuwałaś klaustrofobii, żyjąc na tak niewielkim kawałku ziemi, gdzie wszyscy się znają i wszystko o sobie wiedzą?

— Nie — odrzekł, choć to pytanie przypomniało mu wiele niemiłych spraw, o których Anne-Marie nie miała wyobrażenia. — Ale niektórym to przeszkadza. Jeśli zostaniesz tu dłużej, okaże się, czy nie jesteś jedną z takich osób.

— Nie sądzę — powiedziała i okręciła się dokoła, a sukienka zawirowała wokół jej kolan. — Uwielbiam widok na otwarte morze i niebo. To daje poczucie wolności, jakiego nigdzie wcześniej nie zaznałam.

— Brak tu instytucji kulturalnych. Nie ma opery ani teatru. Nie wybudowano luksusowych hoteli.

— Istnieje przecież łączność ze światem. Wszystko to można znaleźć gdzie indziej. Wystarczy wsiąść w samolot. Sam mówiłeś, że po zakupy możemy lecieć do Miami. Ale to..! — Wspięła się na niski murek oddzielający targ od parku prowadzącego ku plaży i nabrała w płuca aromatycznego powietrza. — To jest raj!

Ciemnoskóry i czarnowłosy chłopiec, który do tej pory grał z kolegami w piłkę, podbiegł do nich i podniósł z trawy kapelusz Anne-Marie.

— Proszę bardzo — powiedział, podając go dziewczynie.

— Dziękuję, aniołku — odparła, zeskakując z murku, a malec uśmiechnął się i wrócił do przyjaciół. — Czyż nie jest uroczy?

— Wszyscy są tacy w jego wieku — zauważył Ethan, przypominając sobie, z jakim ciepłem i czułością Anne-Marie traktowała jego synka.

— Czemu posmutniałeś?

— Pomyślałem, że dzieci zbyt szybko poznają smak zdrady, przekonują się, iż świat nie jest rajem, tracą niewinność.

— Nie zawsze — powiedziała, biorąc go za rękę i splatając palce z jego palcami. — Bywają szczęśliwe zakończenia, a na tej pięknej, pozostającej pod twoją opieką wyspie zdarzają się pewnie



częściej niż gdzie indziej. Na tym polega sens przynależenia do tej ziemi. To wspaniałe miejsce dla dzieci — wolne od zbrodni i ubóstwa.

— Chciałbym podzielać twoje przekonanie, że miłość wszystko zwycięża, ale prawda jest inna.

— Chcesz powiedzieć, że nie wierzysz w małżeństwo?

— Nie. Mówię tylko, że od człowieka zależy mądry wybór. Ja wybrałem źle i Adrian dziś za to płaci.

— A gdybyś mógł jeszcze raz podjąć decyzję, co byś zmienił w swoim życiu?

— To proste. Zamiast sięgać po obcą, wziąłbym kobietę, w której żyłach płynie tutejsza krew, kogoś rozumiejącego życie tej wyspy.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy tylko auto Ethana zatrzymało się przed wejściem do rezydencji, z domu wybiegł lokaj. Widać było, że jest zaniepokojony.

— Dzięki Bogu, że pan wrócił! Zdarzył się wypadek. Pani Józefina potknęła się i nieszczęśliwie upadła tuż przed lunchem.

— Dlaczego nie zawiadomiono mnie wcześniej?

Po reakcji Ethana widać było, jak ważną rolę odgrywała w rodzinie Beaumontów jego ciotka. Wskoczył z auta, nie wyłączwszy silnika, i zarzucił służącego gorączkowymi pytaniami. Anne-Marie wyjęła kluczyki ze stacyjki i podążyła za nim do domu.

— Próbowaliśmy szukać pana w klubie, lecz pan właśnie stamtąd wyszedł, a pański telefon komórkowy nie odpowiadał — tłumaczył lokaj.

— Ach! — Ethan uderzył się ręką w czoło. — Zapomniałem go z sobą zabrać. Czy wezwano lekarza?

— Tak, proszę pana.

— I co? Zalecił szpital?

— Pani się nie zgodziła, więc doktor Evert przystał na leczenie w domu. Teraz pani odpoczywa. Prosiła, by pan i panna Barclay zajrzeli do niej po powrocie. Jest mocno poruszona, a pan Louis szaleje z niepokoju.

— Mogę sobie wyobrazić. Zaraz do niej pójdziemy — rzekł Ethan i gestem nakazał Anne-Marie, by mu towarzyszyła.

Dla Anne-Marie dzień był stracony, odkąd usłyszała jego wyznanie, że nie zaufa nigdy kobiecie spoza wyspy. Nie podobało się jej również, iż komenderuje nią, nie używając słowa „proszę”, czym wyraźnie dawał do zrozumienia, jak niewiele dlań znaczy. Jednak wypadek Józefiny przesłaniał te niedostatki manier właściciela Bellefleur. Anne-Marie mogła tylko żałować, że chwile porozumienia z nim, jakich doświadczyła tego dnia, trwały tak krótko.

Józefina i Louis zajmowali najodleglejsze skrzydło domu. Louis spotkał ich w sypialni. Tutaj wśród poduszek siedziała Józefina i wyglądała niczym królowa Kleopatra.

— Oto jak zamierzam spędzić kilka następnych dni — oznajmiła, lekceważąc zaniepokojony wzrok męża i wskazując ręką, by Anne-Marie przysiadła na brzegu łóżka.

— Nie przejmuj się, jakoś sobie poradzimy — Ethan starał się mówić spokojnie. — Przede wszystkim powiedz, jak się czujesz? Pewnie jak zwykle się spieszyłaś i nie uważałaś, jak idziesz.

— Nie obwiniaj mnie! Wszystko przez kociaka. Odkąd Adrian go przygarnął, zawsze kręci się gdzieś pod nogami. Cud, że nie skrzyłam karku.

— Jesteś niepoprawna — uśmiechnął się bratanek. — Niepotrzebnie ci współczujemy. To kot potrzebuje współczucia.

— Kotu nic nie dolega — zapewniła starsza pani. — A ty masz poważniejsze kłopoty na głowie. Pewnie zapomniałeś, że dziś na kolacji przyjmujemy francuskich gości, tego przedstawiciela koncernu handlowego z żoną, którzy zostaną pewnie do jutra.

— Rzeczywiście — przyznał Ethan.

— Na szczęście Anne-Marie może zamiast mnie pełnić honory pani domu, więc będziesz mógł zająć się panem Pelletier, gdy ona dotrzymaną towarzystwa jego żonie.

— Ja? — zdumiała się dziewczyna. — Chyba raczej Solange.

— Moje dziecko, Solange i Filip są zbyt zajęci sobą, by im powierzać odpowiedzialne zadania — stwierdziła krótko Józefina. — Tylko ty możesz nam pomóc.

— Obawiam się, że ciocia ma rację — wtrącił Ethan. — Pograżona w przedweselnej gorączce Solange nie da sobie rady z przyjmowaniem takich gości.

— Właśnie — Józefina uśmiechnęła się zwycięsko. — Skoro rzecz została uzgodniona, Louis i Ethan wszystkim się teraz zajmą. Kucharz z pewnością będzie potrzebował ich aprobaty dla menu. A ty, moja droga, potowarzysz mi trochę dłużej.

Nim mężczyźni wyszli, Ethan mimochodem położył dłoń na ramieniu Anne-Marie, co, jak każde jego dotknięcie, przejęło ją drżeniem.

— Pojawisz się w dużym salonie pół godziny wcześniej, byśmy mogli wspólnie powitać gości? — spytał.

— Tak — zgodziła się, zelektryzowana myślą o pełnieniu roli pani domu u jego boku.

— To będzie nieco bardziej oficjalna kolacja niż zazwyczaj.

— Trudno sobie wyobrazić coś jeszcze bardziej oficjalnego, skoro wszyscy tutaj i tak przebierają się do wieczornego posiłku — zauważyła.

— Mimi Pelletier oczekuje czegoś więcej. Zawsze zachowuje się tak, jakby za chwilę miała zostać przedstawiona królowej. Obowiązują długie suknie i kosztowna biżuteria. To będzie męczący wieczór. Jesteś pewna, że mu podołasz?

— Spróbuję — obiecała.

— Masz co na siebie włożyć? Jeśli nie, Solange z pewnością...

— Nie martw się, posiadam odpowiedni strój. Nie będziesz musiał się mnie wstydić.

— Zawsze pięknie wyglądasz, więc nie tym rzecz. Chodziło mi tylko o to, byś nie czuła się źle na tle żony Pelletiera.

— Doceniam twoją troskę — odparła, tonąc wzrokiem w jego błękitnych oczach, a on nagroził ją jednym ze swoich rzadkich, a oszałamiających uśmiechów.

— Zatem, do zobaczenia — rzekł i pochylił się, by pocałować ciotkę w policzek, a potem wyszedł wraz z wujem i w pokoju zapadła cisza.

— Wszystko, co czujesz, moje dziecko, masz wypisane na twarzy — odezwała się Józefina. — Teraz widzę na niej podniecenie. Czy mój bratanek jest jego przyczyną?

— Tak — odpowiedziała szczerze Anne-Marie. — Jest zupełnie inny niż mężczyźni, których dotąd znałam.

— Innymi słowy, nie rozumiesz go.

— Sama siebie nie pojmuję.

— Ponieważ podoba ci się ktoś, kto wkłada niesłychanie dużo wysiłku w to, by trzymać cię na dystans?

— Jakieś szaleństwo, prawda? — Anne-Marie spróbowała się roześmiać, ale jej nie wyszło.

— Niezupełnie, moja droga. Seks potrafi zamroczyć.

— Ależ my nie uprawialiśmy seksu!

— Jednak rozważaliście to. Już on się postarał, byś myślała tylko o tym.

— Tak bardzo widać? — Anne-Marie zarumieniła się.

— Nie musisz czuć się zawstydzona — roześmiała się przyjaźnie starsza pani. — Na tym etapie fascynacji zwykle chodzi o seks. To bezcenny dar i winien nieść radość. Mnie daje. Louis to wspaniały kochanek. Zaszokowałam cię?

— Prawdę mówiąc, tak. Ale nie w sprawie, o której pani myśli. Po prostu nigdy nie przypuszczałam, że przeprowadzimy tak szczerą rozmowę.

— Jesteśmy kobietami. Mamy już taką naturę, iż zwierzamy się sobie w sprawach sercowych — Józefina znów się roześmiała. — Mężczyzn to niepokoi. Nie podoba im się, że o nich plotkujemy.

— Plotkujemy o Ethanie? — spytała Anne-Marie.

— Coś w tym rodzaju.

— Byłby wściekły, gdyby się dowiedział.

— Nic mu nie powiem — zapewniła ją stara dama. — Świetnie sobie radzi z organizowaniem życia innym ludziom, lecz niewiele brakuje, by własne całkiem zabałagani!. Dlatego tak otwarcie z tobą rozmawiam. Z tego, co widzę, wynika, że ty jedna mogłabyś temu zaradzić.

— Ale to skomplikowany człowiek. Niełatwo pokonać bariery, którymi się obwarował.

— Jeśli zrozumiesz, co sprawiło, że stał się taki, jaki jest, może uznasz, iż jest wart wysiłku. Doświadczenia życiowe każą mu sądzić, że kobiety nie odróżniają zauroczenia od miłości, cenią tylko pieniądze, władzę, wygląd, a nie oddanie, namiętność, lojalność. Nie chodzi mu przy tym o namiętność w stosunkach męsko-damskich, lecz o namiętność, z jaką mieszkańcy tej wyspy odnoszą się do rodziny.

— Rozumiem, że tych właśnie cech zabrakło jego byłej żonie.

— Właśnie. Teraz już wiesz, że Ethan może się z tobą kochać, lecz nigdy więcej nie zaryzykuje szczęścia Adriana ani własnego, obdarzając cię uczuciem, chyba że upewnisz go, iż równie poważnie jak on myślisz o założeniach rodziny.

— To wymaga wiele czasu, a nie mogę sobie pozwolić na przedłużanie pobytu. Po weselu Solange muszę wyjechać.

— Tym bardziej należy wykorzystać każdą minutę.

— Jak to zrobić, skoro tak krótko się znamy. Kto potrafi określić różnicę między zauroczeniem a miłością?

— Moje dziecko, nie mam gotowych odpowiedzi na wszystkie pytania! Wiem tylko tyle, ile widzę. Czas pokaże, czy to, co istnieje między wami, to coś więcej niż powierzchowna fascynacja. Jeśli naprawdę ci na nim zależy, zacznij mu to okazywać, przekonaj go, że łatwo się ciebie nie pozbędzie, niezależnie od tego, gdzie będziesz mieszkać za dwa tygodnie.

Anne-Marie zaczęła się zastanawiać, czy będzie miała aż tyle odwagi. Myślała o tym również wieczorem, gdy przebierała się do kolacji.

\* \* \*

Zbliżała się północ, a powietrze było ciężkie i gorące, jakby nadal świeciło słońce. Anne-Marie zdjęła granatową wieczorową suknię i owinęła się cienkim sarongiem. Wyszła ze swojego apartamentu i na małej, zalanej światłem księżycy plaży u podnóża urwiska zdjęła sandały, by brodzić w ciepłym piasku.

Wieczór okazał się jej triumfem od chwili pojawienia się w rezydencji, gdzie czekał Ethan. Nie powiedział na jej widok ani słowa, lecz sposób, w jaki wprowadził ją do salonu, a potem trącił się z nią kieliszkiem szampana oraz aprobatą rysująca się w jego oczach, zupełnie wystarczyły.

Teraz jednak czegoś jej brakowało. Każdy po takim wieczorze pełnym wyśmienitego jedzenia, wina, ciekawych rozmów, wsunąłby się do łóżka i zasnął, tymczasem ona nie chciała, by ta noc skończyła się tylko uściskiem dłoni i pocałunkiem w policzek na dobranoc, jak to mieli w zwyczaju Francuzi, więc wymknęła się dyskretnie z rezydencji, gdy Ethan był zajęty wskazywaniem Pelletierom ich sypialni.

Uważała, że taki wieczór winno zwieńczyć coś bardziej ekscytującego niż kawa i likier pomarańczowy. Może dlatego przysłała nad morze. Uniosła nieco sarong i weszła głębiej w wodę. Fale pieściły jej biodra jak dłonie kochanka.

— Och, Ethanie...! — szepnęła tęsknie, a może imię mężczyzny tylko przemknęło jej przez głowę.

Ledwie się to stało, czyjaś ręka wsunęła się w jej włosy i od tyłu objęła za szyję. Przestraszona Anne-Marie obróciła się, by stanąć twarzą w twarz z właścicielem posiadłości.

— Jak na kogoś, kto zaklina się, że przejmuję go strachem głęboka woda, kuszysz los, kąpiąc się nocą w morzu. Tu jest niebezpiecznie. Nie wolno ryzykować.

— Myślisz, że ktoś może mnie napaść i obrabować? — spytała, przyciskając dłoń do piersi, by uspokoić bicie serca. — Wątpię. Nie mam przy sobie nic wartego kradzieży.

W ciemnościach nie potrafiła odczytać wyrazu twarzy Ethana, lecz sposób, w jaki przesuwiał palcami po jej twarzy, zdradzał, że jej pragnie.

— Nie zgadzam się — rzekł niskim, głębokim głosem. — Masz coś, co skusiłoby każdego mężczyznę.

— Tak? — Anne-Marie drżała w oczekiwaniu na pocałunek.

Jednak Ethan jej nie pocałował. Po prostu doprowadzał na krawędź szaleństwa i pozostawiał drżącą z pragnienia.

— Zaskoczyłaś mnie dzisiaj — zauważył, kierując się do brzegu. — Wiedziałem, że mówisz trochę po francusku, lecz nie przypuszczałem, że tak płynnie, a poza tym, że tak doskonale orientujesz się w bieżących sprawach tych wysp. Pelletier był pod wrażeniem.

A ty? chciała zapytać Anne-Marie. Czyżbym źle zinterpretowała ciepłe spojrzenia, którymi mnie obdarzałeś podczas kolacji?

— Jego żona też była urocza, tylko małomówna — powiedziała.

— Jego żona z pewnością zasługuje na męską uwagę — roześmiał się Ethan. — Jednak dzisiejszego wieczora całkiem ją przyćmiłaś. Czemu nie powiedziałaś, że potrafisz być tak znakomita?

— A dlaczego o to nie spytałeś, z góry zakładając, iż przyniosę ci wstyd.

— Nic takiego nie mówiłem.

— Może nie, lecz potrafisz czytać w myślach.

— Naprawdę? A więc to nie powinno cię zaskoczyć — rzekł i pocałował ją, gdy się tego nie spodziewała.

Jego usta były gorące i władcze. Umiały sprawić, że dziewczynę ogarnęła fala gorąca. Pocałunek trwał długo. Ethan przesunął wargami po jej szyi i ramionach. Przyciskał tak mocno, że czuła jego podniecenie.

Oszołomiona, zacisnęła mu palce na ramionach. Nie miała pojęcia, jak to się stało, iż w jednej chwili potrafił dotrzeć do najskrytszych zakamarków jej duszy.

Bawił się rąbkiem jej saronga, a potem zsunął go i spojrzał na nagie piersi.

— Podczas całej kolacji myślałem wyłącznie o tym, by zedrzeć z ciebie suknię — powiedział ochryłym głosem, pieszcząc jej sutki. — Dzięki Bogu, że oszczędziłaś mi zniszczenia tak pięknego stroju.

Ciało Anne-Marie przebiegło rozkoszne drżenie.

— Nie wiedziałam, co czułeś — szepnęła. — Robiłeś wrażenie tak niedostępnego...

Ethan rozpiął koszulę i pasek u szortów. Jednym ruchem pozbył się ubrania. Nagi w świetle księżycy prezentował się naprawdę imponująco.

Wziął jej rękę i położył sobie na piersi w miejscu, gdzie bije serce.

— Tak wygląda władczy mężczyzna? — spytał, a gdy potrząsnęła głową, przesunął jej dłoń dużo niżej i sprawił, że zacisnęła palce. — A tak?

Anne-Mary oddychała coraz szybciej, czuła, że staje się wilgotna i gorąca. Osunęła się na piasek, a on ukląkł nad nią i, mrużąc jej imię, przesuwiał dłonią po całym ciele.

Zdjął jej majteczki, rozsunał nogi i ledwie tknął palcem, krzyknęła z rozkoszy. Wyciągnęła ku niemu ręce, by sprawdzić, czy to nie sen. Pozwolił się dotykać, a gdy odsunął się nieco, zawołała:

— Nie..! — Chodź do mnie... proszę! Teraz!

— Wszystko w swoim czasie, moja piękna Kanadyjko — mruknął, przesuając wargami po najwrażliwszym miejscu jej ciała.

Anne-Marie przeżywała nieznane dotąd emocje. Język Ethana sprawiał taką rozkosz, że jej ciało wygięło się w łuk eksplodowało orgazmem o niezwykle natężeniu.

Ethan zmusił ją do błagania o jeszcze. Czepiała się go dłońmi, prosząc, by nie przerywał pieszczot. Kiedy wreszcie wniknął w jej ciało, zrozumiała, że już nigdy bez niego nie poczuje pełni. Przywarła do niego jak druga skóra, a gdy zanurzył się w niej głęboko, znów ogarnęła ją fala rozkoszy.

Wiedziała, że wszystko musi mieć swój koniec. Obawiała się chwili, kiedy Ethan ochłonie i znów będzie się zachowywał z rezerwą. Jednak tego nie zrobił. Leżał na niej cały gorący. Słyszała jego oddech, czuła, jak pieści jej zapiaszczone włosy. Wtedy wstąpiła w nią nadzieja, że przeżył ich zbliżenie tak jak ona i być może zaszło między nimi coś istotnego, o czym mówiła ciotka Józefina.

W końcu uniósł głowę i pocałował kącik jej ust.

— Jak się czujesz? Pełna żalu? — spytał.

— Mm... mm.. — Pokręciła głową. — Rozkosznie! To, co się zdarzyło... to o wiele więcej, niż śmiałam przypuszczać.

— Nie wiem, czy mogę uważać te słowa za komplement — roześmiał się.

— Och, jak możesz wątpić, iż było cudownie!

— *Oui*. — Jeszcze raz pocałował ją czule. — Tym razem się zgadzamy. Szkoda, że się skończyło i nie możemy spędzić tej nocy razem. Ale mój syn...

— Rozumiem — powiedziała. — Chcesz być w domu, gdy Adrian się obudzi.

— Tak. — Ethan przesunął palcem po jej wargach. — Też powinnaś wrócić do siebie, bo to nie najmądrzejsza rzecz spacerować samotnie po odludnych miejscach.

— Bardzo lubię ten zakątek. Spadające gwiazdy i światło księżyca na spokojnym morzu. Kocham chwile, gdy wyspa już śpi.

— Romantyczne, lecz niech cię to nie zwiedzie. Morze bez ostrzeżenia potrafi zmienić się w potwora i nikt nie usłyszy krzyku o pomoc, gdy znajdziesz się opalach.

— Ty mnie uratujesz — powiedziała, przytulając się. — Jedno, czego się nauczyłam to to, że zawsze jesteś tam, gdzie cię potrzebują.

— Nie zawsze. Nie możesz liczyć tylko na mnie.

— Więc zachowam ostrożność — obiecała. — Przyjdę tu tylko wówczas, gdy nie będę sama.

— Kusicielka! — Uśmiechnął się i wstał, a potem podał jej rękę. — Chodź, odprowadzę cię.

— Nie — odrzekła, wiedząc, iż jeśli będzie zbyt wiele oczekiwać i wywierać presję, Ethan tego nie zaakceptuje i wszystko źle się skończy. — Mogę pójść sama. Często wracałam stąd w ciemnościach.

— Pokażę ci inną drogę, krótszą i bezpieczniejszą — rzekł, ubrał się, owinął ją sarongiem i poprowadził wzdłuż plaży do miejsca, w którym zostawił konia.

A więc w ten sposób tu dotarł, pomyślała.

— Chodź! Przedłużymy sobie przyjemność — zaproponował.

Nie mogła odmówić. Ethan wskoczył na konia, pochylił się i pomógł jej usadowić się za sobą.

— Trzymaj się mocno! — zawołał i puścił konia galopem wzdłuż plaży.

Anne-Marie nigdy nie jechała na oklep, nigdy nie przytulała się tak mocno do mężczyzny i nigdy nie czuła się tak bezpieczna. Jazda skończyła się zbyt szybko. Ethan zatrzymał konia przed pawilonem dla gości.

— Do jutra. Śpij dobrze — szepnęła, gdy zsunęła mu się w ramiona.

— Tak — odrzekła, nadstawiając policzek do pocałunku. — Do jutra.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka Anne-Marie widziała Ethana jedynie przelotnie. Był zbyt zajęty, by poświęcić jej uwagę, a ona starała się nie rozmyślać o tym, dlaczego tak prędko o wszystkim zapomniał. Zajęła się szyciem i postanowiła nie zachowywać się jak nastolatka przeżywająca pierwszą miłość.

Jednak, gdy po południu wybrała się z wizytą do Józefiny, a tam dowiedziała się, że Ethan poleciał z Adrianem do Miami i nie wiadomo dokładnie, kiedy wróci, ogarnęło ją głębokie rozczarowanie.

— Nie uprzedził cię o wyjeździe? — dociekała starsza pani, obrzucając dziewczynę badawczym wzrokiem.

— Dlaczego miałby to robić? — Anne-Marie pozornie obojętnie wpatrywała się w przestrzeń. — Przecież nie potrzebuje mojego pozwolenia.

Przez następne czterdzieści osiem godzin zajmowała się wykańczaniem sukni Solange i starała się o niczym nie myśleć. Nie potrafiła jednak odpędzić różnych obaw.

— Okropnie zrzędzisz — zauważyła Solange pod koniec drugiego dnia.

— Ty też byś zrzędziła, tkwiąc w tak słoneczny dzień przez piętnaście godzin przy maszynie do szycia.

— Naprawdę zbyt ciężko pracujesz. To moja wina.

Anne-Marie zmieszala się, zdając sobie sprawę z wrażliwości przyjaciółki. Wzięła głęboki oddech i rzekła przepraszająco:

— Sama ponoszę za to odpowiedzialność i nie powinnam obciążać cię swoimi frustracjami.

Wieczorem zachmurzyło się i nadciągnęła burza. Anne — — Marie jadła z przyjaciółką kolację w jej apartamencie, gdy na niebie pojawiły się pierwsze błyskawice i zgasło światło.

— To często się zdarza podczas burzy — powiedziała Solange, zapalając świece. — Jedna z niedogodności tutejszego życia. Ale światło świec jest bardzo romantyczne, prawda?

— Może dla ciebie — mruknęła Anne-Marie i poszła do swego pokoju, by się położyć.

Spędziła w wielkim łóżku samotną noc. Następnego dnia wróciła słoneczna pogoda. Anne-Marie obudziła się wypoczęta i z nowymi siłami zasiadła do wykańczania sukni. Potem poszła do głównego budynku posiadłości sprawdzić, w jakim stanie dotarły do Bellefleur zamówione przez nią dodatki, a gdy wróciła, czekał na nią Ethan.

— Słyszałem, iż jesteś bardzo zajęta — rzekł.

— A ja słyszałam, że wyjechałeś.

— Tęskniłaś za nami? — spytał z uśmiechem.

— Za Adrianem. Twoją nieobecność ledwie zauważyłam.

— My też za tobą tęskniliśmy — powiedział, ciągle się uśmiechając.

— Szczególnie ty, prawda? A świnki w Bellefleur mają skrzydła i mogą fruwać.

— W Bellefleur nie ma świnek, *chérie*, tylko owce, konie oraz krowy. I mały chłopczyk, który zrobił postępy w żeglowności, a także malowaniu. To ostatnie zawdzięcza tobie. — Ethan wziął ją za rękę. — Teraz, gdy już prawie uporałaś się ze ślubną suknią, nie możesz mu odmawiać kolejnych spotkań.

— Chyba nie.

— Chciałabyś sama poprowadzić małą żaglówkę?

— Na to nie jestem przygotowana — odparła, czując słabość w kolanach na widok pełnego ciepła spojrzenia Ethana. — Jednak z przyjemnością popatrzę, jak radzi sobie Adrian.



\* \* \*

Poszli na plażę, której dotąd nie znała. Ethan włożył chłopcu kamizelkę ratunkową i spuścił na wodę małą żaglówkę.

— Na pewno nie chcesz z nami płynąć? — spytał, gdy malec wdrapywał się na pokład. — Wystarczy miejsca dla trzech osób. Nie wypłyniemy daleko, najwyżej kilkaset metrów.

— Nie. — Mimo upalnej pogody myśl o znalezieniu się na wodzie przejmowała Anne–Marie drżeniem.

— Obiecuję, że nie pozwolę ci utonąć. Jesteś zbyt ważna dla Solange, bym narażał cię na ryzyko.

— Tylko dla Solange?

— Nie. Także dla mnie i mojego syna.

Bardzo pragnęła usłyszeć takie słowa, lecz nawet one nie skłoniły jej do wejścia na pokład kruchej łódki.

— Płynięcie we dwóch. Mnie wystarczy, że was sfotografuję.

Kolejne dni spędziła, towarzysząc Ethanowi i Adrianowi w lekcjach żeglowania i pływania. Niepostrzeżenie zaczęła pełnić rolę matki, gdy sprawdzała, czy chłopiec nosi czapkę lub czy posmarował się kremem. Miękkło jej serce, gdy dziecko ścisnęło ją za szyję i mówiło, że ją kocha i nie chce, by wyjeżdżała.

Noce też spędzała teraz inaczej. Po okresie zachowywania dystansu, Ethan zaczął do niej przychodzić. Czasem spotykali się na plaży, a czasem w jej pokoju. Zachowywała się, jakby straciła instynkt samozachowawczy i żyła tylko po to, by dzielić z nim rozkosz.

Pragnęła go dotykać, smakować, być z nim w możliwie najbardziej intymny sposób. Żyła dla jego pocałunków. Po wielokroć zamierała w ekstazie podczas wspólnych orgazmów i odradzała się wśród pieszczot.

Uwielbiała, gdy wnikał w jej ciało, jęczał z rozkoszy i tulił ją do siebie.

Jednak, inaczej niż jego syn, Ethan nigdy nie prosił, by nie opuszczała wyspy. Niezależnie od tego, jak namiętne były ich zbliżenia, nie zapominał się do tego stopnia, by powiedzieć, że ją kocha. Wewnętrzny głos ostrzegał Anne– Marie, iż może być traktowana jak chwilowa rozrywka, jednak nie chciała tego słuchać. Liczył się wyłącznie dzień dzisiejszy, tak jakby jutro nigdy nie miało nadejść. Jednak nadeszło i zastało ją zupełnie nieprzygotowaną.

— Obawiam się, że dziś po raz ostatni spędzamy popołudnie w ten sposób — oznajmił Ethan przy cumowaniu łodzi, na kilka dni przed ślubem Solange. — Jutro zaczną się zjeżdżać goście, a to znaczy, że mój czas przestanie należeć wyłącznie do mnie.

Anne–Marie nie potrafiła ukryć przygnębienia.

— Dlaczego tak szybko? — spytała. — Ślub jest przecież za tydzień.

— To prawda. Większość gości przybędzie na dzień lub dwa przed uroczystością, ale najbliżsi przyjaciele przyłecą z drugiego końca świata i zechcą pobyt tu dłużej. Od poniedziałku dom będzie pełen ludzi.

— Gdzie zamieszkają?

— Niektórzy w pokojach Klubu Plantatora, inni u naszych znajomych. Będzie trochę ciasno, lecz jakoś sobie poradzimy.

— Pewnie żałujesz, że oddałeś mi do dyspozycji cały apartament w pawilonie — zauważyła, mając nadzieję, iż Ethan zaprzeczy i przyzna, że chce utrzymać dotychczasową sytuację z jej zakwaterowaniem, by nadal odwiedzać ją w nocy.

On tymczasem odrzekł:

— Tyle dla nas zrobiłaś, że zasłużyłaś na odrobinę komfortu. Bardzo ci jesteśmy za wszystko wdzięczni.

Słowo „wdzięczni” zraniło ją boleśnie.

— To z wdzięczności zachowywałaś się wobec w mnie ostatnio tak, jak się zachowywałaś? Jesteś mi wdzięczny? — spytała, starając się nie dopuścić do załamania głosu.

— Oczywiście. Byłaś pomocna wszędzie, gdzie cię potrzebowaliśmy. Czego się spodziewałaś jak nie wdzięczności? Czemu jesteś zmartwiona?

— To nie jest dobre słowo. Nie wiem, co naprawdę sędzie o sprawach, które mnie łączą z pewnym mężczyzną. Jak mogą go lubić?

— A jak lubić kobietę, która nie uznaje neutralnych określeń? — spytał, rzucając znaczące spojrzenie w kierunku Adriana.

Mały nie rozumiał, co prawda, sensu całej rozmowy, lecz wyczuwał kryjące się w niej napięcie. Widząc zakłopotanie i lęk malujący się na buzi chłopca, dziewczyna powiedziała:

— Masz rację, nie pojmuję, co we mnie wstąpiło, że tak zareagowałam. Od miesiący czekałam na ślub Solange, a gdy wreszcie nadszedł jego czas, jest mi przykro.

— Dlaczego? Sądzisz, że to będzie nieudane małżeństwo?

— Nie o to chodzi — odparła, starając się uśmiechnąć. — Po prostu wolałabym, by wszystko zostało jak dotąd.

Próbowała wyraźnie dać mu do zrozumienia, o co jej chodziło, lecz Ethan widać tego nie spostrzegł.

— Wszystko się zmienia — rzekł, odwracając wzrok. — Wiedzieliśmy o tym od początku.

\* \* \*

Życie w posiadłości Beaumontów zaczęło toczyć się inaczej, odkąd pojawili się pierwsi weselnicy. Jeśli nie żeglowano, to jeżdżono konno lub grano w golfa. Goście pływali w basenie, wszędzie kręcili się obcy ludzie o wyszukanych manierach. Anne-Marie czuła się tym zmęczona.

Kiedy Ethan namawiał ją do udziału w rozrywkach, odmawiała, sugerując, że spędzi czas z Adrianem, bowiem inni członkowie rodziny muszą zająć się gośćmi. — To miło z twojej strony — słyszała. Chcąc się oderwać od czarnych myśli z radością wyszła naprzeciw prośbom Adriana, by uszyć mu specjalny strój na ślub, podczas którego miał podawać nowożeńcom obrączki.

— Jak chciałbyś wyglądać? — spytała.

— Jak kosmonauta — odparł. — W srebrnym kombinezonie z hełmem.

— Zobaczymy, co da się zrobić.

W kwadrans później pokazała mu trzy rysunki z projektami, a chłopiec wybrał kostium pierrota z rozszerzającymi się ku dołowi nogawkami i krezą pod szyją.

— Mnie również ten podoba się najbardziej — przyznała. Następnego dnia wybrali się na zakupy i nabyli lśniący biały jedwab, który przy odrobinie wyobraźni mógł uchodzić za srebrny.

Adrian był zachwycony. Zjawiał się codziennie w apartamencie Anne-Marie i cierpliwie znosił przymiarki.

— Będiesz najładniej ubranym mężczyzną — zapewniła, upinając mu pod szyją turkusową krezę z materiału, który pozostał z jej własnej sukni. — Każda pani zapagnie z tobą tańczyć podczas przyjęcia.

— Ale ja będę tańczył tylko z tobą — odrzekł chłopczyk. — Lubię cię najbardziej ze wszystkich kobiet na świecie. Kocham cię, Anne-Marie.

— Och, maleńki, ja też cię kocham — powiedziała, ściskając go mocno.

W jej wzroku musiało odmalować się cierpienie, bowiem Adrian zapytał:

— Kochanie innych ludzi czasem boli, prawda? Lepiej ich nie kochać, jeśli nie chce się być smutnym, kiedy oni cię nie kochają.

Dobry Boże, pomyślała Anne-Marie. To straszne, że małe dziecko dostało już taką lekcję. Gdyby tylko się dało, trzymałaby się wraz z malcem z dala od głównej rezydencji, by mógł korzystać z każdej sekundy jej pobytu na wyspie.

— Czasem powinnaś porozmawiać również z dorosłymi — zauważyła któregoś dnia Józefina. — Ethan też potrzebuje twojej pomocy przy przyjmowaniu gości. Ja towarzyszę im podczas lunchu, lecz jestem już za stara, by przez pół nocy uśmiechać się do ludzi, których nazwisk nie pamiętam. Mogłabyś mnie w tym zastąpić, moje dziecko.

Anne-Marie zgodziła się, lecz trudno jej było zachować kamienną twarz, ilekroć spoglądał na nią Ethan. Bolało ją, że będąc tak blisko, nie mogą siebie dotknąć.

Jednak mimo że na razie się od niej odsuwał, widziała błysk zazdrości w jego wzroku, kiedy któryś z gości zaczynał się nią interesować.

Po tygodniu zaczęła się zastanawiać, co będzie dalej. Jak sobie da radę z własną rozpaczą i jak Ethan może żyć rozdarty między wypracowaną obojętnością a pożądaniem.

W czwartek poprzedzający przedślubne przyjęcie u państwa Tourneau otrzymała odpowiedź. Po kolacji wymówiła się zmęczeniem i już chciała wyjść z rezydencji, gdy Ethan zatrzymał ją i rzucił krótko:

— Później?

Mało nie upadła z wrażenia.

— Później — odszepnęła i jak na skrzydłach wróciła do swego apartamentu.

A więc trochę mu na niej zależało. Lepsze to niż nic. W euforii wzięła kąpiel i przygotowywała się do spotkania. Włożyła cienką nocną koszulę, wsunęła się do łóżka i czekała. W końcu ucichła muzyka i ludzkie śmiechy, a rezydencja pogrążyła się we śnie. Wtedy z cienia wynurzył się Ethan.

Od czasu, gdy się kochali, minęło sześć nocy i wszystko wskazywało na to, że nie tylko ona cierpiała z tego powodu. Ethan szybko wśliznął się do łóżka. Anne-Marie zarzuciła mu ręce na szyję i poddała się gorącym pocałunkom. Błądził dłońmi po jej skórze jak ślepiec, uczący się jej kształtów na nowo. Kiedy nie był w stanie dłużej hamować pragnień, wniknął gwałtownie w jej ciało i dał się ponieść namiętności.

— Dobry Boże! — szepnął, osiągając orgazm. — Co ty mi zadałaś, kobieto?

Anne-Marie przywarła doń całym ciałem, chcąc przedłużyć poczucie pełnej jedności. Oplotła go nogami, pozwalając, by zanurzył się w niej maksymalnie głęboko.

— Kocham cię — wyszeptała w ekstazie. — Kocham cię.

Świat zakołysał się w posadach, gdy oboje przeżyli uniesienie, a potem zapadła cisza.

Anne-Marie nie umiała znaleźć słów, by ją przerwać i naprawić szkody, które mogła wyrządzić nieopatrzonym wyznaniem. Nic nie przychodziło jej do głowy, więc po prostu spytała:

— Czy wszystko zepsułam?

Ethan opuścił nogi na brzeg łóżka i przeciągnął dłonią po włosach.

— Zdumiałaś mnie — rzekł.

— Siebie również. Nie miałam pojęcia, że... mogę coś takiego powiedzieć.

— Wiem, a to znaczy, iż oboje musimy się z tym przespać — rzucił i sięgnął po ubranie.

Z rozpaczą patrzyła, jak zakładał spodnie i koszulę, bardzo się przy tym spiesząc.

— Nie rób takiej przygnębionej miny. Doskonale zdaję sobie sprawę, że powiedziałaś to pod wpływem chwili, a rano obudzisz się i będziesz zdziwiona, że do tego doszło.

Jednak aż do następnego wieczora Anne-Marie nic takiego nie pomyślała.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

— Twoi przyjaciele wiedzą, jak wydawać przyjęcia! — powiedziała matka Solange, Veronique Fortier, która tego popołudnia przybyła do Bellefleur i właśnie wysiadała z limuzyny Beaumontów przed rezydencją państwa Tourneau.

— Prawdę mówiąc, nie spodziewaliśmy się na prowincji takiego luksusu i wyrafinowania, *n'est-ce pas, mon amour?* — zwróciła się do męża.

Konsul Maurice Fortier ujął ją pod ramię i spojrzał przepraszająco na ciotkę Józefinę.

— Na tle tego, co dotąd widziałem, to naprawdę czarujące miejsce — rzekł.

Pod jednym względem Veronique Fortier miała jednak rację. Państwo Tourneau nie żalowali wysiłku ani pieniędzy, by wieczór spędzony w ich domu zapadł wszystkim w pamięć. Długi, pięknie przykryty stół uginał się od bogactwa dań. Szampan lał się strumieniami.

Kiedy pojawili się Beaumontowie, dom był już pełen ludzi, co sprawiło ulgę Anne-Marie, po tym bowiem, co zaszło między nią a Ethanem ostatniej nocy, czuła się nieswojo, mając go obok siebie.

— Nie musisz mi bez przerwy towarzyszyć — powiedziała, gdy przedstawił ją państwu Tourneau. — Z pewnością są tu inne osoby, z którymi chciałbyś się spotkać, a ja nie potrzebuję niani.

Mężczyzna wziął dwa kieliszki szampana z tacy podsunętej przez kelnera i podał jej jeden.

— Wypij — rzekł. — Poprawi ci nastrój. Nigdy nie zmuszam się do spędzania czasu z kimś, kogo wolałbym unikać.

— Ostatnio nie miałeś wielkiego wyboru, prawda? Zrządzeniem losu musiałeś zadbać o moje rozrywki, skoro w określonym charakterze pojawiłam się w Bellefleur.

— Czy sądzisz, że ostatniej nocy odwiedziłem cię, by zapewnić rozrywkę?

Anne-Marie zarumieniła się tak bardzo, że trudno było określić, gdzie kończy się jej różowa suknia, a zaczyna skóra.

— Nie zastanawiałam się nad tym — odparła.

— Okropna z ciebie kłamczucha, *ma chère*. Myślałaś i o tym, i o wielu innych sprawach — powiedział, a potem stanowczym ruchem podał jej ramię. — Myślę, że nadszedł czas, byśmy szczerze porozmawiali o tym wielbłądzie, którego tylko my tu widzimy.

— Tutaj chcesz o tym dyskutować? Być może ostatniej nocy za dużo powiedziałam, lecz chyba nie chodzi o to, by mnie publicznie upokarzać.

— Znajdziemy jakieś intymne miejsce. — Uśmiechnął się. — A przy okazji, czy wspomniałem już, że pięknie dziś wyglądasz?

— Nie musisz prawić komplementów, by osłodzić to, co zamierzasz zakomunikować.

— A jeśli mówię prawdę? — spytał, prowadząc ją w zaciszny, oświetlony lampionami kąt tarasu.

— Nie jestem pewna, czy prawda zawsze wychodzi nam na zdrowie — zauważyła Anne-Marie, mając na myśli to, co zaszło ostatniej nocy.

— Tylko prawda liczy się w stosunkach między kobietą a mężczyzną. Inaczej nie można by sobie ufać.

— Oczywiście, masz rację... — przyznała, nerwowo obracając pierścionek na palcu. — Nigdy nie umiałam kłamać, ale prawda jest taka, że w tej chwili nie czuję się tak odważna jak wczoraj. W rzeczywistości panicznie się boję.

— Więc pozwól, że ukoję twój strach — rzekł i podniósł jej dłoń do ust. — Jesteś wspaniałą, piękną kobietą. Żałuję, że od razu tego nie spostrzegłem, lecz...

A więc zamierzał pozbyć się jej w uprzejmy sposób.

— Lecz mnie nie kochasz — wyszeptała, nie mogąc znieść niepewności. — Rozumiem — zapewniła. — Niektórzy mężczyźni mają w życiu tylko jedną wielką miłość, a twoją okazała się była żona.

— Liza? — Roześmiał się i położył dłonie na jej ramionach. — Skąd ci to przyszło do głowy?

Po raz pierwszy od wielu godzin w jej sercu zapaliła się iskierka nadziei.

— Co ty mówisz? — szepnęła.

Nim zdążył odpowiedzieć, na taras weszło czterech mężczyzn. Gdy tylko spostrzegli Ethana, ruszyli w jego kierunku.

— Wybacz, ale to musi poczekać — rzucił. — Prowadzę z tymi ludźmi interesy. Jeśli teraz nie porozmawiamy, nie wiem, kiedy zdarzy się następna okazja. Zaczekasz na mnie w ogrodzie?

Skinęła głową.

— Ukryj się wśród krzewów. Tam cię znajdę — powiedział, czule pogłaskał ją po policzku i odszedł.

Miejsce było ciche i ustronne. Gęsto ukwiecone krzewy stanowiły dobre schronienie. Ledwie Anne-Marie usiadła na ławeczce, a dobiegła ją rozmowa.

— Było bardzo przyjemnie — powiedział znajomy kobiecy głos. — Lubię takie miejsca jak Miami i takich mężczyzn jak Ethan. Wyszłoby jeszcze lepiej, gdyby nie zabrał z sobą tego męczącego dziecka. Pytam cię, Roberto, jaki pożytek z posiadania pieniędzy, jeśli nie potrafi się ich właściwie wykorzystać? Chłopiec mógłby zostać pod opieką służby.

— *Si* — odpowiedział po hiszpańsku mężczyzna, Anne-Marie zaś zorientowała się, kogo słyszy.

Roberto Santosa i Desirée LaSalle, których poznała w Klubie Plantatora.

— A więc nie spędziłaś nocy w jednym łóżku z Beaumontem?

— Niestety, nie.

— Co za głupiec z niego.

— Jednak pokoje mieliśmy po sąsiedzku — roześmiała się kobieta. — Kiedy skończy się weselne zamieszanie, a Ethan przestanie niańczyć druhnę swojej bratowej, znowu polecimy do Miami. Już ja się postaram, żebyśmy byli tam sami, no i by nie dzieliły nas żadne drzwi. Zobaczymy, czy wtedy nic nie zajdzie.

— Mówiąc o druhnie, masz na myśli tę Kanadyjkę?

— Tak. Widziałeś ją?

— Przelotnie. Jest czarująca.

— Więc się z nią zabaw — powiedziała Desirée i głosy rozmawiających zaczęły się oddalać. — Mnie wydała się beznadziejna. Biedny Ethan też pewnie za taką ją uważa. Ale to mądry facet. Potrafi z każdej sytuacji wyciągnąć jakąś korzyść. Ta mała jest pewnie niezła w roli opiekunki do dziecka. Jak długo chłopiec czuje się szczęśliwy, Ethan potrafi zdobyć się na uprzejmość. Według mnie, jest może nawet zbyt uprzejmy. Czasem myślę, że on zapomniał, iż istnieją jeszcze inne strony życia poza ojcostwem...

Ławka zaczęła ziębnieć Anne-Marie. Zaciśnęła palce na jej krawędzi tak mocno, jakby od tego miało zależeć życie. Wszystko ją bolało. Przez moment chciała umrzeć. Jednak śmierć nie stanowiła żadnego wyjścia. Ethan Beaumont nie był wart takiej ofiary. W ogóle nie było sensu siedzieć tu i czekać na jego fałszywe, słodkie słówka.

Wróciła na taras, by zobaczyć, że mężczyzna nadal rozmawia o interesach i jest tak pochłonięty dyskusją, że nie zauważyłby, gdyby nawet padła martwa u jego stóp. Poczowała dojmujący ból w sercu.

Okazała się wyjątkowo naiwna, sądząc, iż jest dla niego ważna. Po prostu się z nią przespał i tyle. Zachwiała się i byłaby upadła, gdyby nie czyjeś pomocne ramię.

— Zbladła pani — odezwał się Roberto Santos i ujął ją pod ramię. — Nie odpowiada pani gorący klimat wyspy?

Było jej słabo. Nad górną wargą pojawiły się kropelki potu. Bała się, że zacznie wymiotować.

— Niezupełnie — wymamrotała, a mężczyzna objął ją w talii i zaprowadził do najbliższego krzesła.

— Przyniosę coś, co panią orzeźwi.

— Bardzo pan uprzejmy. Dziękuję — odparła, wachlując się serwetką.

Po chwili wrócił ze szklanką wody. Anne-Marie wypila dwa łyki i przetarła czoło.

— Lepiej? — spytał Roberto, siadając obok.

— Tak. Nie wiem, co mi się stało. Do dzisiaj upał mi nie przeszkadzał.

— Może wina leży gdzie indziej.

— Zapewne — zgodziła się, nie chcąc naprowadzać go na trop podsłuchanej rozmowy. — Pewnie za dużo ostatnio pracowałam.

— Czy mógłbym w czymś pomóc?

Ruch przy stoliku Ethana zwrócił uwagę dziewczyny. Spojrzała w tamtym kierunku. Spostrzegła, iż mężczyzna, zauważywszy zarówno ją, jak i jej towarzysza, tak gwałtownie wstał, że aż strącił ze stołu szklankę.

Z premedytacją odwróciła się do Roberta, który doskonale zdawał sobie sprawę, na kogo patrzyła.

— Już mi lepiej — rzekła. — Może nawet napiłabym się szampana i coś zjadła, a potem chętnie zatańczę.

Santos uśmiechnął się ze zrozumieniem. Wstał i podał jej rękę.

— Miło mi będzie pani towarzyszyć. Możemy wejść do środka?

— Oczywiście. I proszę mi mówić po imieniu — zaproponowała.

— Z przyjemnością. — Mężczyzna tak pochylił głowę, że jego związane w kucyk włosy niemal musnęły jej policzek. — Twoje imię bardziej melodyjnie brzmi po hiszpańsku — zauważył.

— *Si* — przytaknęła, obdarzając go promiennym uśmiechem, w pełni świadoma, że Ethan to wszystko widzi i gdy będzie mijała jego stolik, może ją zatrzymać.

Ale on stał jak sparaliżowany i nie mógł zrobić ruchu. Świetnie, pomyślała. Niech spróbuje, jaki to ma smak!

Jednak w salonie, gdzie Ethan już jej nie obserwował, cała gra straciła urok. Po przetańczeniu trzeciej samby z Robertem uznała, że ma dosyć.

— Byłbyś tak uprzejmy i znalazł kierowcę pana Beaumonta, który odwiózłby mnie do domu — powiedziała.

Okazało się jednak, że dziesięć minut wcześniej o to samo poprosili Józefina oraz Louis, tak więc samochód okazał się nieosiągalny.

— Z przyjemnością sam cię odwiozę — zaproponował Roberto.

Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że zaakceptowanie tej oferty byłoby nie na miejscu, lecz tyle już zniosła tej nocy, iż przestała się tym przejmować. Pomyślała, że jeśli Santos zachowa się niewłaściwie, potrafi go ukrocić.

Ku jej zaskoczeniu mężczyzna nie próbował jej podrywać. Robił wrażenie rozumiejącego i współczującego. Nim wysiadła z jego auta przed rezydencją Beaumontów, podał wizytówkę.

— Gdyby nie pewne okoliczności, zaproponowałbym inne zakończenie wieczoru, ale widzę, że jesteś bardzo zgnębiona, więc powiem tylko tyle: jeśli byłabyś w potrzebie, zawsze znajdziesz mnie pod tym telefonem.

Anne-Marie czuła, że jeszcze chwila, a się rozplacze.

— Wystarczająco mi pomogłeś — rzekła, przyjmując wizytówkę. — Nie wiem, jak dałabym sobie radę, gdyby nie twoje pojawienie się w chwili, gdy zrobiło mi się słabo.

— Zapewne domyślasz się, że nie jestem mile widziany w Bellefleur. W przeszłości popełniłem dużo błędów, a przed śmiercią zapewne jeszcze wiele ich popełnię, jednak nie jestem takim potworem, jakiego robi ze mnie Ethan. Po prostu należę do mężczyzn, którzy nie zostawiają pań w potrzebie. Tak więc, jeśli będziesz uważała za stosowne, zadzwoń.

— Pewnie nic takiego się nie zdarzy. Zresztą mój pobyt tutaj dobiega końca. Bądź tak miły i zapomnij o dzisiejszej nocy.

\* \* \*

Zbliżała się północ, gdy Anne-Marie wędrowała przez ogród. Wokół było tak pięknie i spokojnie, że jej własny ból wydawał się jeszcze trudniejszy do zniesienia. Zdjęła złote sandały i doszła boso do pawilonu.

— Jeszcze trzy dni — mruknęła do siebie, wchodząc do sypialni. — Szkoda, że tak długo.

— Zgadzam się — z ciemności dobiegł głos Ethana.

Nim zdążyła otrząsnąć się z zaskoczenia, zapalił światło. Oślepią blaskiem, upuściła sandały i zakryła oczy dłonią.

— Co się stało? — spytał zimno. — Wstydzisz się czegoś?

— Ja? Masz śmiałość o coś mnie oskarżać? Jakim prawem wślizgujesz się do mojego pokoju?

— Przedtem nie miałaś nic przeciwko temu. Obawiasz się, że w łóżku byłoby nas troje? — Uniósł się z fotela, na którym siedział i zaczął wypatrywać kogoś za plecami dziewczyny. — Gdzie Santos? Czeka na sprzyjające warunki, by zrobić następny krok?

— To pytanie nie zasługuje na odpowiedź. Jestem zdziwiona, że to mnie obarczasz odpowiedzialnością za wszystko, co zdarzyło się dzisiejszej nocy. Zwyródniałcy zawsze obciążają winą swoje ofiary.

— Jesteś moją ofiarą? Musiałem chyba czegoś nie zauważyć podczas przedstawienia, które dałaś w domu państwa Tourneau, bowiem odniosłem całkiem inne wrażenie. Oświeć mnie, proszę.

Anne-Marie odwróciła się, bowiem nawet teraz, gdy okazywał jej taką wrogość, miała ochotę paść mu w ramiona i zapomnieć o koszmarze, który przeżyła kilka godzin wcześniej.

— Zanim pojawili się twoi partnerzy w interesach, byłeś gotów otworzyć przede mną duszę. Miałeś zamiar wspomnieć również o tym, że zabrałeś do Miami Desirée LaSalle?

— Nie — odparł spokojnie. — Na ten temat nie mam nic do powiedzenia.

— Daj spokój! Obiło mi się o uszy, że mieliście wspólny apartament.

— I co z tego?

— A to, że mnie okłamywałeś. Stwierdziłeś przecież, że się nią nie interesujesz.

— Bo tak jest.

— Więc czemu towarzyszyła ci w podróży?

— Chciała wybrać się na zakupy. W Miami są dobre sklepy, a ja miałem wolne miejsce w samolocie. Taka odpowiedź cię satysfakcjonuje?

— Powiedziała... — Anne-Marie zamilkła i zaczęła się zastanawiać, co właściwie usłyszała od tej kobiety.

— Naprawdę mnie to nie obchodzi — przerwał Ethan. — Niepokoi mnie raczej, że na podstawie jej słów doszłaś do fałszywych wniosków. Jeśli zaniepokoiło cię tak bardzo to, co zaszło między nami, czemu nie przysłaś mnie zapytać, zamiast szukać pocieszenia u takiego człowieka jak Santos?

— Skoro nie miałaś niczego do ukrycia, dlaczego z własnej woli nie powiedziałeś mi, że była z tobą? Miałaś po temu wiele okazji.

— Nie jestem twoim mężem. Nie potrzebuję w żadnej sprawie twojego pozwolenia ani nie muszę z niczego ci się tłumaczyć. Poza tym, o ile pamiętasz, do Miami poleciał ze mną Adrian. W jego obecności z pewnością nie pozwoliłbym sobie na zachowanie, o które mnie posądzasz. Sądziłem, że lepiej mnie znasz.

Do dziewczyny dotarła logika wyvodu. Wszystko, co mówił, musiało być prawdą.

— Rzeczywiście, nie znam cię dobrze — przyznała.

— Ani ja ciebie. Na szczęście zaprezentowaliśmy sobie swoje właściwe oblicza, nim sprawy posunęły się za daleko.

— Wcale nie miały się posuwać. Myślisz, że nie wiem, do czego zmierzałeś dzisiejszej nocy? Byłeś taki ujmujący, miły, a przez cały czas myślałeś, jakby się mnie taktownie pozbyć.

— Co takiego? — zdumiał się. — Teraz sama podsunęłaś mi niezły powód.

— Co masz na myśli?

— Urządziłaś spektakl, w którym główną rolę odegrał znieawidzony przeze mnie człowiek. Pozwoliłaś, by poił cię szampanem, a potem wsiadłaś z nim do auta, choć wiedziałaś o jego wątpliwej moralności i wyczynach za kierownicą.

— Zachowywał się jak prawdziwy gentleman.

— A więc bardzo się różnimy w rozumieniu tego terminu, co nie dziwi, jeśli wziąć pod uwagę twoje potworne zachowanie.

— Moje?

— Tak. Przyjechałaś na przyjęcie ze mną, a potem na oczach wszystkich moich znajomych odjechałaś z tym człowiekiem. Być może w kręgach towarzyskich, w których się obracasz, akceptuje się takie rzeczy, lecz w moim środowisku to nie do przyjęcia. Tak więc, zapewne zrozumiesz, jeśli ci powiem, że swoje wyznanie miłosne możesz zachować dla kogoś innego, bowiem nie jestem nim zainteresowany.

— Mój Boże! — wykrzyknęła Anne-Marie z rozpaczą. — Jak mogłam choć przez sekundę wierzyć, iż cię naprawdę obchodzę?

— Obchodziłaś. Nie mam zwyczaju sypiać z kobietami, które nic dla mnie nie znaczą.

— Najlepiej jednak, by okazały się doskonałe. Takie jak ty. Bo jeśli nie, to przechodzą do historii. Nic dziwnego, że twoja żona wolała innego mężczyznę. Pewnie nie mogła znieść życia ze świętym.

Ethan pobladł z gniewu.

— Nie doprowadzaj mnie do ostateczności! — krzyknął.

— Może okażesz wreszcie jakąś słabość.

Posunęła się za daleko. Naprawdę za daleko.

Zbliżył się do niej tak szybko, że musiała się oprzeć o drzwi. Objął mocno i brutalnie pocałował. Zaprotestowała jękiem, lecz stopniowo słabła w jego uścisku i kolejne jęki nie świadczyły już o stawianiu oporu.

Ethan oderwał usta od jej warg, ujął za podbródek i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

— Sądzisz, że nie mam słabych stron? Że nie popełniam błędów, które napelniałyby mnie pogardą dla samego siebie?

Odrzącił ją i wyszedł.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przyjęcie weselne miało się odbyć następnego wieczora. O dziewiątej rano służący dostarczył Anne-Marie wiadomość od Ethana, zawierającą wezwanie do stawienia się w rezydencji Beaumontów.

— Co zrobiłaś mojemu bratankowi? — spytała szeptem ciotka Józefina, gdy tylko ją ujrzała. — Jest w fatalnym nastroju. Czyżbyście się pokłócili?

Nim dziewczyna zdążyła odpowiedzieć, nadszedł Ethan i poprosił ją do pokoju we wschodnim skrzydle budynku.

— Będę się modlić, byś wyszła z tego żywa — Józefina ze współczuciem uściśnęła ramię Anne-Marie.

Pomieszczenie było urządzone jak gabinet. Ethan usiadł w skórzanym fotelu za masywnym biurkiem i wskazał jej krzesło.

Anne-Marie źle spała tej nocy. Widać było, że dużo płakała, o czym świadczyły spuchnięte powieki. Tymczasem sprawca jej rozpacz wyglądał na świeżego i wypoczętego.

— Nie, dziękuję — odrzekła. — Nie wiem, po co mnie wezwałeś. Lepiej, by okazało się to ważne, bowiem mam dziś do załatwienia dużo innych spraw.

— A więc od razu przejdę do rzeczy — powiedział, a ona przez moment żywiła nadzieję, iż być może zmienił pogląd na temat ich związku.

Ethan sięgnął do szuflady i rzucił na biurko kostium, który uszyła dla Adriana.

— Zaczniemy od tego.

— W czym problem?

— W tym, że nie zechciałaś skonsultować ze mną swojego projektu, wiedząc, jak bardzo różnią się nasze gusta.

— Rozumiem, iż nie obchodzi cię, że Adrian wybrał właśnie ten model spośród innych i bardzo chciałby go włożyć.

— Może go nosić na bożonarodzeniowym przyjęciu, a nie w czasie rodzinnej ceremonii ślubnej. Albo zapomniałaś, w jakim celu tu przybyłaś, albo nie dostrzegasz różnicy między podniosłością tej uroczystości a zabawami rodem z Hollywood.

— Przecież to małe dziecko. Jako ten, który podaje obrączki, chciał się wyróżniać strojem.

— Będzie nosił odpowiedni garnitur uszyty przez mojego osobistego krawca.

— Chcesz go ubrać jak dorosłego mężczyznę? Może każesz mu się jeszcze golić?

— Oczekuję, że nie będziesz podważać mojej decyzji w tej sprawie.

Dziewczyna westchnęła.

— Rozumiem, iż teraz przejdziemy do zasadniczej kwestii, dla której zostałam wezwana przed oblicze waszej lordowskiej mości — powiedziała z sarkazmem.

— Role starszego drużby i pierwszej druhny wymagają naszych kontaktów podczas wesela. Niezależnie od tego, co na ten temat myślimy, to ważny dzień dla Solange i Filipa, więc nie możemy dopuścić, by cokolwiek go zakłóciło. Nie życzę sobie, by jakiegokolwiek niewłaściwe zachowanie zepsuło reputację mojej rodziny. Czy dobrze się rozumiemy?

— Świetnie. Zaznaczam, iż zgadzam się na twoje warunki jedynie z szacunku dla pozostałych członków rodziny, a także ze względu na moją przyjaciółkę, bowiem to, czego ty sobie życzysz lub nie, nie ma już dla mnie żadnego znaczenia.

— Ważny będzie ostateczny efekt — odparł Ethan i obrócił fotel tak, że siedział do niej tyłem. — Póki się zgadzamy w podstawowych sprawach, nie ma o czym mówić. Możesz odejść.

Początkowo Anne–Marie miała zamiar spokojnie opuścić pokój, lecz zachowanie Ethana tak ją rozgniewało, że nie potrafiła pohamować wybuchu.

— Do kogo mówisz, nadęty draniu? — zawołała. — Nie jestem jedną z kukielek w twoim operetkowym imperium, więc mi nie rozkazuj! Nie będę też pionkiem w twojej śmiesznej rozgrywce z Santosem. Nic nie zrobiłam, by zasłużyć na podobne traktowanie.

— Okazałaś się niedojrzała i niewarta zaufania.

— Za to twoje zachowanie było, jak zawsze, bez zarzutu. — Mimo próby zapanowania nad emocjami głos się jej załamał. — Żebyś, nie wiem jak się starała, dla ciebie to i tak za mało, prawda? Nigdy nie pozbędziesz się podejrzeń. Nawet gdy byliśmy ze sobą bardzo blisko, zachowywałaś rezerwę. Żadnej namiętności, żadnych niekontrolowanych ruchów. Niby się kochałaś, lecz nie ofiarowywałaś miłości.

— Co za sens to roztrząsać? Nic, co powiesz, nie zmieni faktu, że uważałem cię za kobietę, która różni się od mojej byłej żony, ale szybko mnie przekonałaś, że się mylę.

— Naprawdę? A gdybym obdarzyła zainteresowaniem innego mężczyznę, nie Santosa, zareagowałbyś równie gwałtownie?

Ethan odwrócił się do niej twarzą i rzekł z kamiennym spokojem w głosie:

— Zawracałaś sobie głowę innym mężczyzną niż Santos, chcąc mi dopiec? Czyż nie po to urządziłaś cały spektakl?

— Nie — rzuciła, unosząc się dumą. — Byłam zdruzgotana tym, czego się dowiedziałam, a Roberto Santos uchronił mnie przed skompromitowaniem się na oczach wszystkich. Jednak, gdybym miała wybór, wołałabym, żebyś to ty pospieszył mi na ratunek. Zamiast tego wolałaś wśliznąć się do mego pokoju i obrzucić oskarżeniami, nim zdążyłam dojść do siebie.

— Tylko ktoś, kto ma coś do ukrycia, zachowuje się w ten sposób.

— Coś do ukrycia? — parsknęła. — To nie ja przewożę pewne osoby na pokładzie prywatnego odrzutowca i nie wspominam o tym ani słowem! A skoro tak szczerze sobie o wszystkim rozmawiamy, powiedz, w jaki sposób dotarłeś przede mną do domu ostatniej nocy? Tylko nie mów, że zdążyłeś, bo ja przedłużałam słodkie chwile z Santosem.

— Użyłem skrótu przez dżunglę.

— W ciemnościach?

— Zapominasz, że urodziłem się na tej wyspie i znam każdy jej zakątek.

— Mogę tylko wyrazić żal, iż równie sprawnie nie skończyłeś debaty ze swoimi partnerami w interesach. Moglibyśmy wówczas uniknąć tej rozmowy.

— Człowiek nie powinien myśleć o życiu w kategoriach co–by–było–gdyby. Ważne jest to, co się faktycznie zdarzyło. Pochodzimy z różnych światów. Byliśmy niemądrzy sądząc, iż możemy stworzyć fundament trwalszego związku. Jak widać, całkiem nieszkodliwy incydent wystarczył, by obrócić w perzynę wszystkie wysiłki.

— Jeśli masz na myśli Desirée LaSalle, to ona jest nieszkodliwa jak jadowity pająk. Mam nadzieję, że dla dobra Adriana spostrzeżesz to, nim dostaniesz się w jej łapy.

— Dam sobie z nią radę tak jak z Lizą i z tobą.

\* \* \*

Ceremonia ślubna miała się odbyć nazajutrz po południu w kościele w miasteczku. Wcześniej rodzice panny młodej wydali obiad w Klubie Plantatora, co Anne–Marie przypomniało ostatnią wizytę w tym miejscu z Ethanem.

Jego urok został jednak ostatecznie przyćmiony niedawnym aroganckim zachowaniem. Cierpiała, siedząc obok niego podczas przyjęcia.

Ciągle zastanawiała się, jak wyrzucić go z myśli i serca, skoro nawet zapach używanego przezeń mydła wprawia ją w drzenie i przywołuje w pamięci miłosne chwile.

— Sądziłem, iż uzgodniliśmy, że na czas wesela odkładamy na bok animozje — rzekł, nie patrząc w jej stronę.

— Staram się.

— To staraj się bardziej. Nie tylko ty się męczysz, ale ja się nad sobą nie użalam.

— Nie jestem tobą. Nie potrafię równie skutecznie panować nad emocjami — odparła, wpatrując się w swój kieliszek.

— Będzie ci łatwiej, jeśli przestaniesz pić tyle szampana. W innym razie przed końcem przyjęcia będą podnosić cię z podłogi.

— Piję tylko wodę — rzekła, dotknięta niesłusznym podejrzeniem.

— Wiem — stwierdził z ironią. — Teraz przynajmniej okazałaś jakieś emocje. Ta blada zjawą w niczym nie przypomina ciebie.

— Jestem zdziwiona, że to zauważyłeś!

— Miejmy nadzieję, iż nie spostrzeżę tego nikt więcej. Sprawiałaś już wystarczająco dużo kłopotów i nie pozwolę ci ich mnożyć. Nic nie może zakłócić wesela mego brata.

— Przestali mną dyrygować.

— Nie masz wyboru, moja droga. Możesz się tylko pocieszać, że jutro o tej porze nie będę już ci wydawał poleceń.

— To prawda. — Uniosła kieliszek w ironicznym geście. — Jutro staniemy się takimi samymi ludźmi, jakimi byliśmy, nim los nas zetknął.

Prawda wyglądała jednak inaczej. Anne-Marie wiedziała, że nigdy już nie będzie taka sama.

\* \* \*

Nocą Ethan zatrzymał się przed pokojem Adriana. Odkąd Liza odeszła, było dlań szczególnie ważne, by przez kilka minut popatrzeć na buzię śpiącego dziecka. W myślach wypowiadał wówczas słowa, których nie ośmielał się sformułować głośno. Czyja ci wystarczę, mój mały? Czy obwiniasz mnie za odejście matki? Czy powinienem jechać za nią i sprowadzić tutaj dla twojego dobra?

W takich chwilach miał ochotę wziąć chłopca w ramiona i przytulić go mocno. Bywało, że malec przecierał oczy piąstką i mruczał przez sen: kocham cię, tato. Wtedy topniało w nim serce i mógł spokojnie udać się na spoczynek.

Jednak dzisiejszej nocy czuł się bardziej samotny, niż wówczas, gdy odeszła żona. Popatrzył na śpiącego chłopca i spostrzeżł ślad łzy na jego policzku. Przypomniał sobie, jak dzieciak płakał, gdy nie pozwolił mu włożyć kostiumu uszytego przez Anne-Marie.

— Dlaczego? — wołał Adrian. — On mi się tak bardzo podoba!

— Ale jest nieodpowiedni.

— Anne-Marie zrobiła go specjalnie dla mnie. Powiedziała...

— Nieważne, co powiedziała. Ona nie rozumie, jak żyjemy w Bellefleur. Nie jest jedną z nas.

— Jest! Dlaczego wszystko psujesz? Anne-Marie wyjedź stąd, tak jak mama. Wszystko twoja wina! Nienawidzę cię, tato!

Ethan chciał pogłaskać małego po głowie, lecz bał się, że go obudzi, a wtedy chłopiec spojrzy nań z trudnym do zniesienia rozczarowaniem w oczach.

Zawiniłem, pomyślał z żalem. Zacząłem sobie budować zamki na lodzie, zbliżyć się do nas tej kobiecie. Gdybym usłuchał instynktu i trzymał ją na dystans, nigdy by do tego nie doszło.

\* \* \*

Następnego ranka Anne–Marie obudził śpiew ptaków i zapach kwiatów.

Nie dam sobie rady ze wszystkim, co mnie dziś czeka, pomyślała. Nie przejdę przez kościół z Ethanem u boku tak, by nie oddać się zgubnym marzeniom o tym, co nigdy się nie spełni.

Nie rozstawała się z tymi myślami podczas śniadania jedzonego z Solange, jej rodzicami oraz drugą druhną, Angelique Tourneau. Zmuszała się do śmiechu, gdy, jak każe zwyczaj, obdarowywano pannę młodą „czymś używanym, czymś nowym, czymś pożyczonym i czymś niebieskim”.

Na widok dwóch powozów, które miały zawieźć ich do kościoła oraz Adriana w garniturze, stanowiącym miniaturową kopię stroju ojca, tylko zacisnęła wargi i zaczęła marzyć o chwili, kiedy następnego dnia ze wszystkimi się pożegna.

— Pięknie wyglądasz — powiedział chłopczyk, chwytając ją za rękę. — Ładniej niż Solange. Najładniej w świecie!

— A ty jesteś najprzystojniejszym młodym człowiekiem, jakiego widziałam — odrzekła, uśmiechając się z trudem.

Kiedy wsiadali do powozów, biły kościelne dzwony. Wzdłuż całej trasy przejazdu orszaku stali mieszkańcy wyspy, a plac przed kościołem zapełniały tłumy.

Słuchając słów małżeńskiej przysięgi, Anne–Marie bezustannie powtarzała w duchu: dam sobie radę! Lecz kiedy po ceremonii zaślubin trzeba było wziąć Ethana pod rękę i przejść z nim przez kościół, zwątpiła, czy temu podoła. Ogarnęło ją takie drzenie, że zatrzęsała się w jej dłoniach wiązanka gardenii.

— Opanuj się — mruknął mężczyzna. — To prawie koniec.

Musiała jeszcze znieść niekończące się pozowanie do zdjęć i przejechać z Ethanem w powozie do domu, a potem siedzieć u jego boku podczas niekończącego się przyjęcia i uśmiechać się, gdy wznosił toast na jej cześć, dziękując za wszystko, co zrobiła dla upamiętnienia tego dnia. Potem musiała z nim tańczyć, czuć na ciele dotyk jego dłoni.

Tego było już za dużo. Zanadto bolało.

— Nie wytrzymam dłużej — powiedziała, walcząc ze łzami.

— Chodzi ci o mnie? — spytał.

— O nas.

— Nie ma „nas” i nigdy nie było. Daliśmy się zwieść sytuacji, sądząc, iż możemy stanowić parę.

— Mów, co chcesz. Rozdzielił nas fakt, iż nie chciałeś się przyznać do błędu.

— Możesz w to wierzyć, jeśli ci wygodniej. Najważniejsze, że w odpowiednim czasie przejrzelśmy na oczy.

Dziewczyna zazdrościła mu psychicznej odporności. Nienawidziła go za to, że wyszedł z tego nietknięty, gdy ona czuła się głęboko zraniona.

— Mów za siebie — rzekła. — Nie sądz, że wiesz, co czuję. To ty zniszczyłeś nasz związek. Mam dość słuchania, jak gładko to sobie tłumaczysz.

Muzyka ucichła i mężczyzna uwolnił ją z objęć.

— O, nowożeńcy szykują się do odjazdu. Lepiej stań w tłumie panien otaczających Solange — zauważył.

— Nie chcę.

— Stań tam — powtórzył, biorąc ją pod łokieć i prowadząc ku schodom, na których pojawiła się młoda małżonka, gotowa rzucić wiązankę ślubną. — Tego się od ciebie oczekuje.

— Świetnie! Wykonam ostatnią usługę i uwolnię się od ciebie oraz twoich oczekiwań!

Z premedytacją zatrzymała się w większej odległości od schodów niż inne panny, pozwalając, by któraś z nich chwyciła przeklęte kwiaty. Przeżycia ostatnich dni sprawiły, że straciła zainteresowanie dla instytucji małżeństwa.

Jednak los zrządził, że ślubna wiązanka Solange wylądowała prosto w jej ramionach. Anne-Marie instynktownie złapała kwiaty i przycisnęła je do twarzy.

Ten gest spotkał się z aplauzem wszystkich gości. Jednak Ethana już wśród nich nie było.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego dnia o dziesiątej Anne–Marie była gotowa do wyjazdu. Napisała kilka słów do Ethana, zadzwoniła po lokaja, by przeniósł jej bagaż przed główny budynek posiadłości i wezwał auto, które odwiezie ją na lotnisko. Pozostało jedynie złożyć pożegnalną wizytę Józefinie, która zwykle o tej porze piła poranną kawę.

Dziewczyna po raz ostatni rozejrzała się dokoła. Wkrótce w jej apartamencie zamieszkają nowi goście. Westchnęła głęboko i ruszyła w kierunku rezydencji, wspominając wszystko, co przeżyła w Bellefleur przez ostatni miesiąc.

Jak przypuszczała, zastała Józefinę przy kawie.

— Co ty sobie myślisz, wyjeżdżając? — zawołała na jej widok stara dama. — Miałam nadzieję, że zostaniesz jeszcze tydzień, drogie dziecko. Skończyło się weselne zamieszanie, miałybyśmy wreszcie czas dla siebie.

— Proszę wybaczyć, ale naprawdę nie mogę. Solange i Filip wyjechali w podróż poślubną, więc nie ma powodu, bym tu siedziała. Jednak nie wyjadę bez wyznania, jak bardzo cenię sobie pani przyjaźń.

— Przyjaźń? Dziecko, ja cię uważam za członka rodziny!

Rodzina. Anne–Marie tak bardzo za nią tęskniła. Gdyby tylko można było ją mieć!

— Miło mi to słyszeć — rzekła. — Bardzo jestem wdzięczna za te słowa.

— Wystarczająco wdzięczna, by mówić do mnie „ciociu” i zostać trochę dłużej?

— To dla mnie zaszczyt, jednak... muszę jechać.

— A więc nie ułożyło ci się z Ethanem? Podejrzewałam to, widząc, jak się wczoraj zachowywaliście.

— Tak się rzucało w oczy?

— Tylko mnie, drogie dziecko.

— Od początku mieliśmy małe szanse.

— A może, gdybyś została, rzeczy dałyby się naprawić?

— Nie. — Po policzku dziewczyny spłynęła łza. — Przecież, jak Ethan coś postanowi, to nie zmienia zdania. Obawiam się, iż w tej sprawie podjął nieodwołalne postanowienie.

— Wygląda na to, że ty również — westchnęła Józefina.

— Tak.

— Przecież będziesz tu często wracać.

— Być może, ale nieprędko.

— Z powodu mojego bratanka?

— Dlatego, że z trudem przychodzą mi pożegnania. Chciałam prosić o przekazanie tego Ethanowi — rzekła, kładąc list na stole. — Naprawdę nie mogę się z nim spotkać.

— Nie musisz. Wyjechał do Wenezueli zaraz po weselu. Jeśli bardzo chcesz, oddam mu ten list, lecz nie zastąpię cię w pożegnaniu z Adrianem. Byłby bardzo zawiedziony, gdybyś wyjechała bez słowa.

— Wiem — powiedziała dziewczyna przez ściśnięte gardło. — Bardzo go pokochałam. Tak jak was wszystkich.

— My ciebie też, *ma chère*, choć każdy na swój sposób. Uściskaj mnie — poprosiła Józefina, wstając z fotela.

W pokoju rozległo się dyskretne kaszlnięcie. Samochód czeka, by odwieźć panią na lotnisko — zaanonsował służący.

— Do widzenia, dziecko. Szczęśliwej podróży.

Anne-Marie skinęła głową i obdarzyła ciotkę Józefinę ostatnim pocałunkiem. Wyszła na dziedziniec, gdzie Adrian siedział w cieniu palmy. Miał bardzo smutną minę.

— Nie chcę, żebyś wyjeżdżała! — zawołał. — Zostań, proszę!

— Och, maleńki, zostałabym, gdybym mogła.

— Wszyscy tak mówią, a potem odchodzą i mnie zostawiają! — krzyknął. — Najpierw mama, potem tata, teraz ty!

— Tatuś niedługo wróci. Przecież wiesz, że zawsze wraca.

— Nie wróci, bo byłem zły. Już mnie nie kocha.

Anne-Marie zdumiała się, że mógł coś takiego pomyśleć.

— Jesteś najlepszym chłopcem na świecie i tatuś cię uwielbia.

— Już nie. — Po buzi dziecka spłynęły łzy. — Nikt mnie nie kocha. Nawet mnie nie zauważają.

— Tak mi przykro — szepnęła dziewczyna. — Zostałabym, gdybym mogła — Pocałowała zapłakanego malca. — Ale jeśli teraz nie odjadę, spóźnię się na samolot.

— Wcale nie. To samolot taty i nie odleci bez ciebie. Nie musisz jechać. Mogłabyś zostać trochę dłużej, gdybyś naprawdę chciała. Gdybyś kochała mnie tak, jak ja ciebie.

Jeśliby Anne-Marie nie znała go tak dobrze, mogłaby przypuszczać, że stosuje dziecięcą szantaż. Jednak w tym przypadku nawet obcy zorientowałby się, że mały przeżywa prawdziwą tragedię. Nie mogła pozwolić na takie cierpienie.

— Zostanę dzień lub dwa, lecz tylko do powrotu taty. Rozumiesz to, prawda?

— Tak — zachlipał.

Dziewczyna spojrzała znacząco na lokaja, a ten tylko skinął głową.

— Przepraszam za kłopot — rzekła.

— Syn pana Beaumonta jest najważniejszy — odparł mężczyzna.

Na wieść o decyzji Anne-Marie Józefinę ogarnęła radość.

— Alleluja! — zawołała. — Adrianowi udało się to, w czym ja zawiodłam! Przemówił ci do rozsądku.

— Zostanę tylko do powrotu Ethana — powtórzyła dziewczyna.

— Dobrze i to. Panna Barclay zamieszka w głównym budynku — powiedziała starsza pani do lokaja. — Proszę zanieść jej rzeczy do pokoju sąsiadującego z pokojem Adriana. Zarówno chłopiec jak i ja będziemy czuli się lepiej, wiedząc, że jest blisko.

Ku zdziwieniu Anne-Marie jej samej również poprawił się nastrój, skoro miała świadomość, że nie natknie się na Ethana i będzie mogła w spokoju leczyć przez jakiś czas rany duszy, popijając herbatę z ciotką Józefiną i słuchając śmiechu Adriana bawiącego się w basenie.

Tego wieczora towarzyszyła chłopcu przy kolacji, ułożyła go do snu i poczytała książkę, a także wysłuchała modlitwy, którą zmówił.

— Boże wszechmogący, spraw, by Anne-Marie została na zawsze — poprosił, zamykając oczy. — To wszystko na dzisiaj, bo jestem zmęczony — dodał.

Zapewne miał specjalne stosunki z Panem Bogiem!

Skrywając uśmiech, dziewczyna na palcach wyszła z sypialni i przyłączyła się do Louisa i Józefiny, którzy jedli kolację na tarasie. Zapadał zmierzch, a od południa nadciągały groźne chmury.

— Zapowiada się pogorszenie pogody — zauważył Louis. — W tym roku wcześniej nadchodzi pora huraganów.

Kiedy siedzieli przy kawie i koniaku, pojawił się szef miejscowej policji.

— Przepraszam, że przeszkadzam — zaczął tonem, który nie wróżył nic dobrego. — Otrzymałem wiadomość z Caracas. Pan Beaumont wyleciał stamtąd dziś rano helikopterem i

skierował się ku platformie wiertniczej, siedemdziesiąt kilometrów od wybrzeża Wenezueli, jednak ze względu na złą pogodę wcale tam nie dotarł. Do tej pory nie dał o sobie znać.

Józefina zbladła i chwyciła Louisa za rękę.

— Wszczęto poszukiwania?

— Nie, proszę pani. Nim się zorientowano, że zaginął, zapadła noc. Ale o świcie zaczną go szukać.

— Kto z nim był?

— Nikt.

— Leciał sam przy złej pogodzie? — zdumiała się Anne-Marie.

— Jest doświadczonym pilotem. Proszę wybaczyć, że okazałem się zwiastunem złych wiadomości. Zrobimy, co się da, by pan Beaumont wrócił do domu.

— Będzie nas pan o wszystkim informował? — upewnił się Louis.

— Oczywiście. Jak tylko czegoś się dowiem. Jestem pewien, że rano nadejdą dobre wieści.

Jednak dobre wieści nie pojawiły się ani tego, ani następnego dnia. Pogoda bardzo się popsowała i nad wyspą szalały burze. Anne-Marie bała się myśleć o najgorszym.

— Musimy wierzyć, że wróci — powtarzała przygnębionej Józefinie. — Dla dobra Adriana trzeba mieć nadzieję. Mały potrzebuje ojca.

Nikt nie przypuszczał, iż chłopiec dobrze zniesie tę wiadomość, a mimo to jego reakcja okazała się dla wszystkich zaskoczeniem.

— To moja wina — rzekł zrezygnowany. — Powiedziałem, że go nienawidzę, a teraz nie żyje.

— Tylko zaginął — zauważyła dziewczyna. — To był wypadek. Nikt nie zawinił, a już z pewnością nie ty.

Jednak Adrian obstawał przy swoim.

— Ja — powtórzył, a kiedy próbowano go uspokoić, wyrwał się i uciekł do swojego pokoju.

— Niech idzie, moje dziecko — Józefina zatrzymała Anne-Marie gotową biec za chłopcem. — Syn swojego ojca. Wini się za wszystko, co złe, i ucieka od tych, którzy go kochają. Obaj zachowują się tak samo. Zobaczysz, że wróci do nas, gdy dojdzie do siebie.

Kiedy jednak do południa mały się nie pojawił, dziewczyna nie wytrzymała.

— Przyszłam zabrać chłopca na lunch — powiedziała pokojówce zmieniającej pościel w jego pokoju.

— Nie ma go.

— Dokąd poszedł?

— Nie wiem, panno Barclay. Wspomniał, że idzie szukać taty.

Dziewczynę przeniknął dreszcz. Od godziny Adrian nie dawał znaku życia. Nikt nigdzie go nie widział.

Chcąc oszczędzić zdenerwowania starszym państwu, Anne-Marie poprosiła pokojówkę o pomoc w przeszukaniu pokoi. Jednak, choć przetrząsnęły wszystkie zakamarki domu, znalazły tylko kota Adriana śpiącego pod krzesłem.

— Jeśli wybrał się po ojca, musi być na zewnątrz! — wykrzyknęła w końcu zdesperowana.

— Ale on wiedział, że ojciec nie zaginął na wyspie — przypomniał lokaj. — Nie szukał go w ogrodzie, a sam nie otworzyłby bramy posiadłości. Musi gdzieś tu być.

Nagle dziewczyna uświadomiła sobie inną straszną możliwość, lecz postanowiła nikogo nie niepokoić.

— Proszę wrócić do swoich zajęć — poleciała — i nie martwić starszych państwa. Podajcie lunch jak zwykle, a gdyby o mnie pytali, powiedzcie, że poszłam się przejść i wkrótce wrócę.

— Na spacer przy tej pogodzie? Nie uwierzają — zauważył sceptycznie lokaj.



— Wyjaśnij im, że przywykłam do deszczu i wiatru, tylko w żadnym razie nie wspominaj o zniknięciu Adriana ani o tym, że poszłam go szukać.

— Przepraszam, panienko, lecz muszę dbać o pani bezpieczeństwo. Proszę powiedzieć, jakie ma pani zamiary.

— Myślę, że mały poszedł na plażę — Anne-Marie postanowiła ujawnić tylko część prawdy. — Wie, że ojciec zaginął na morzu i pewnie stamtąd będzie wracał, więc chce tam na niego czekać.

Mknąc przez ogród, modliła się, by tak rzeczywiście było. Droga do przystani jachtowej okazała się mokra i śliska od błota. Jeśli chłopca tam nie będzie, powrót do domu pod górę i wszczęcie alarmu zajmie co najmniej pół godziny. Każda minuta mogła decydować o życiu lub śmierci dziecka.

Anne-Marie pokonała strach. Przebiegła jeszcze kilka metrów i natknęła się na bucik Adriana. A więc intuicja jej nie zawiodła. Mały był tutaj. Chwytnąjąc się pnączy, zsunęła się po stromym urwisku na plażę. Spojrzała na morze, które, zwykle spokojne, dziś toczyło wysokie fale. Jakieś pięćdziesiąt metrów od brzegu spostrzegła chłopca w czerwonej kamizelce ratunkowej, który przywarł do steru małej łódki podskakującej na wzburzonym morzu.

Przez głowę przemknęło jej, że nie mogło zdarzyć się nic gorszego. Gdy stała sparaliżowana przerażeniem, wiatr z wielką siłą uderzył w żagiel i groźnie przechylił łódkę, a gdy się wyprostowała, dziecka już w niej nie było.

— Adrian! — krzyknęła, lecz odpowiedział jej tylko wiatr.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nie usłyszeli, kiedy wszedł, a on stał przez chwilę i patrzył, jak siedzieli przytuleni. Zawsze od lat tak samo. Józefina wsparła głowę na ramieniu męża, a on objął ją mocno. Na twarzach obojga malowało się zmartwienie.

Poczuł żal, że stał się przyczyną ich niepokoju.

— Dobiegły mnie wieści, że podobno nie żyję — powiedział, wchodząc do pokoju. — Mam nadzieję, iż nie zaplanowaliście wystawnego pogrzebu. Szkoda, by się zmarnował.

Starsi państwo zerwali się z kanapy z rozjaśnionym wzrokiem. Louis ze wzruszenia nie mógł wydobyć głosu.

— Widzisz, co narobiłeś! Niemal przyprawiłeś go o atak serca! — zawołała Józefina.

— Wybaczcie, że was zmartwiłem — Ethan uściskał oboje. — Gdybym tylko mógł, na pewno bym tego nie zrobił. Ale już po wszystkim. Wróciłem cały i zdrowy.

— Tak, jednak winien nam jesteś wyjaśnienia. Opowiedz ze szczegółami, co się stało — zażądała starsza pani.

— Oczywiście, lecz najpierw się czegoś napiję. Chyba wszystkim przyda się dobry drink — powiedział i wezwał lokaja.

— Dobry Boże! — zdumiał się służący na jego widok.

— Spokojnie, nie jestem duchem, tylko człowiekiem, który chciałby napić się whisky. Sobie też nalej. Wyglądasz, jakby ci było potrzebne wzmocnienie.

— Szkocek? To okazja, by podać szampana — zarządziła ciotka. — Nie patrz tak nieprzytomnie! — Skarciła służącego. — Koszmar się skończył.

— Obawiam się, że nie — odrzekł mężczyzna.

— Co chcesz powiedzieć? — zaniepokoił się Ethan. — Gdzie Adrian?

— W swoim pokoju — odpowiedziała Józefina. — Zachowywaliśmy przed nim tajemnicę, jak długo się dało, lecz, gdy po trzech dniach nie wróciłeś, musieliśmy powiedzieć prawdę. Będzie szczęśliwy, że nic ci się nie stało. Proszę go przyprowadzić — Zwróciła się do służącego, który niespokojnie przestępował z nogi na nogę.

— Obawiam się, że nie mogę, madame. Młody pan również zaginął. Szukaliśmy go bezskutecznie w całym domu.

— Nie mógł odejść daleko. Przetrząśniemy ogród — rzekł Ethan, nie dając się ogarnąć panice.

— Panna Barclay już to robi. Ona przypuszcza, że chłopiec poszedł na plażę, by tam na pana czekać.

— Jak długo go nie ma? — spytał Ethan, a radość na wieść, że dziewczyna nie wróciła jeszcze do Kanady, zmieszała się w jego sercu z niepokojem o dziecko.

— Jakies pół godziny, proszę pana.

— Tak długo zwlekałeś z tą wiadomością?

— Prosiła, by nic nie mówić, póki nie wróci. Nie chciała niepotrzebnie martwić starszych państwa.

— Postaw na nogi całą służbę i wezwij wodną służbę ratowniczą! — krzyknął Ethan, wybiegając na taras.

\* \* \*

Anne-Marie była już na głębokiej wodzie. Fale zalewały jej twarz, traciła oddech i bardzo się bała. Na szczęście wiatr się zmniejszył, więc dopłynęła jakoś do łodzi.

Adrian nie mógł utonąć, pomyślała. Miał kamizelkę ratunkową. Woda jest ciepła, a prąd znosi do brzegu.

Uniosła głowę i rozejrzała się po morzu. Jeszcze raz spróbowała zawołać chłopca, lecz przykryła ją fala. Ślona woda dostała się do nosa i ust. Ogarnęła ją panika, wyciągnęła ręce i natrafiła na coś twardego. To był śliski kadłub łodzi. Kolejna fala przetoczyła się jej nad głową, co sprawiło, że straciła kontakt z łódką.

Wiedziała, że się nie podda, póki nie znajdzie chłopca albo sama nie utonie. Płuca paliły żywym ogniem, a nogi i ręce stawały się coraz cięższe. Jeszcze raz spróbowała wczepić się w pokład łodzi i znowu się nie udało. Ciągłe zalewały ją fale. A więc to koniec. Nie mogłaby spojrzeć w twarz Beaumontom i wyznać, że nie uratowała Adriana.

Poczuła ból czaszki i zobaczyła nad sobą jakiś cień. Rekin? Boże, daj mi zginąć, nim zaatakuje, pomyślała w strachu. Coś pociągnęło ją za włosy ku światłu. Złapała powietrze i spostrzegła wpatrzony w nią niebieskie oczy Ethana.

— Ile razy będę musiał to robić, zanim nauczysz się zachowywać w wodzie? — krzyknął.  
A więc umarła i najwidoczniej trafiła do piekła.

\* \* \*

Ostrożnie rozchyliła powieki. Musiało być popołudnie, bowiem po białych prześcieradłach ślizgały się skośne promienie słońca. Piekło bardzo przypomina pokój w rezydencji Beaumontów, przemknęło jej przez myśl. A diabeł ma głos Ethana.

— Ocknęłaś się nareszcie — usłyszała, więc odwróciła głowę, by zobaczyć go siedzącego przy łóżku.

Wszystko ją bolało.

— Nie wiedziałam, że śpię — wymamrotała, próbując uświadomić sobie, co zaszło.

Bała się, stało się coś okropnego... Nagle wróciła jej świadomość zdarzeń.

— Adrian... Nie!

— Ma się lepiej niż ty. Okazał więcej rozsądku.

— Żyje?

— Tak.

— Jak to możliwe? Nie było żadnych oznak...

— To mocna łódka.

— Lecz Adrian to mały chłopiec.

— Ale mądry. Nauczyłem go, że zawsze trzeba wkładać kamizelkę ratunkową. Schował się w kokpicie i czekał na ratunek.

— A gdyby zniosło go na pełne morze?

— Wiedział, że nic takiego się nie zdarzy. Prądy w zatoce wyrzucają wszystko na brzeg. Przecież widziałaś muszle i kawałki drewna na plaży. — Głos mężczyzny złagodniał. — Uspokój się. Nic mu nie jest.

— A tobie? — Anne-Marie usiadła na łóżku i dotknęła jego ramienia. — Wszystko w porządku?

— Niepokoiłaś się?

— Dzięki Bogu! — wyjąkała i opadła na poduszki.

— Napij się lemoniady. Złagodzi ból gardła — rzekł, podając napój.

— Nie okłamałeś mnie, prawda? Adrian jest cały i zdrowy?

— Myślisz, że siedziałbym tutaj, gdyby było inaczej? Został na dole z ciotką i wujem. Jeśli chcesz, zaraz cię odwiedzi.

— O, tak!

Ethan użył domowego telefonu i powiedział:

— Obudziła się. Jest spragniona towarzystwa.

Ledwie zdążył odłożyć słuchawkę, w drzwiach stanęli Adrian, Józefina i Louis.

— Spytałeś ją? — dociekała starsza pani, gdy opadły pierwsze emocje.

— Jeszcze nie — odrzekł mężczyzna.

— O co? — zainteresowała się Anne-Marie.

— O nic, co nie mogłoby poczekać — rzucił Ethan, podsadzając Adriana na łóżko.

— Powiedz jej, tato, jak się uratowałeś? Jak zepsuło się radio i jak wylądowałeś na bezludnej wyspie, gdzie przez trzy dni jadłeś surowe ryby — poprosił malec.

Mężczyzna popatrzył na dziewczynę, a jej zrobiło się gorąco. Niezależnie od tego, jak układały się ich stosunki, ciągle na nią działał.

— Myśli, że zostałem Robinsonem Cruoe. W rzeczywistości miałem wystarczająco dużo jedzenia, by przeżyć tydzień.

— Dlatego nie wracałeś przez trzy dni?

— Nawet gdybym naprawił uszkodzenie, pogoda nie pozwoliłaby na lot.

— Więc, jak się wydostałeś?

— Jakoś dałem sobie radę z radiem i wezwałem pomoc.

— Przylecieli po niego — zawołał radośnie chłopiec. — A teraz opowiedz, jak mnie uratowałeś.

— Porozmawiamy o tym innym razem — wtrąciła się Józefina. — Myślę, że Anne-Marie ma na razie dość rozrywek. Chodź, Adrian. Pozwólmy jej odpocząć.

— Powinieneś iść z nimi — rzekła dziewczyna do Ethana, który nie ruszył się z miejsca. — Mały był załamany wieścią, że zaginałeś. Pewnie nie całkiem jeszcze się uspokoił.

— A co z tobą, Anne-Marie? Byłaś w tak złej kondycji, że zwróciłaś się o pomoc do Roberta Santosa?

— Wtedy rzeczywiście czułam się nie najlepiej — przyznała. — A ty jesteś tak okropny, że nie wiem, czemu się o ciebie niepokoiłam.

— Zastanawiałem się, dlaczego nie wróciłaś do Vancouver, gdy nadeszła wiadomość o moim zaginięciu.

— Zostałam z twoim synem. On cię naprawdę potrzebuje, jednak ty uważasz, że interesy są ważniejsze.

— Nie musisz mnie pouczać, jak być ojcem.

— Ktoś powinien!

— Sądzisz, że jako kobieta bezdzietna masz po temu kwalifikacje?

— Mimo że nie mam dzieci, wiem coś o tym. Możesz być ideałem dla tutejszych piękności, lecz dla mnie jesteś tylko aroganckim draniem, który igra uczuciami innych osób. Nienawidzę cię!

— No dobrze! — Wyciągnął się obok niej na łóżku i wziął w ramiona. — Naprawdę doszłaś do siebie, *mon amour*. A już przez chwilę się martwiłem.

Mocno ją pocałował.

— Co powiedziałeś? — spytała z niedowierzaniem.

— Słyszałaś. Powiedziałem do ciebie „kochanie”.

— Czyżbym miała omamy słuchowe?

— *Non, ma tres chère* Anne-Marie — odrzekł. — Widać to wina głupiej męskiej dumy, że dopiero kiedy śmierć zajrzała mi w oczy, zrozumiałem, że bardzo chcę żyć, by zdążyć ci

powiedzieć, że cię kocham. Przez cały czas, gdy walczyłem z tym piekielnym radiem, myślałem o tobie. Przypominałem sobie, jak pachną twoje włosy, skóra. To mi pozwoliło przetrwać.

— A jak bardzo mnie kochasz? — spytała.

— Bardziej niż możesz sobie wyobrazić — odpowiedział, całując ją w usta.

— Na tyle, by się ożenić?

— Nie przeciągasz struny? — spytał ze zdziwieniem.

— Nie. Ja też cię kocham. I Adriana. Pragnę dać wam wszystko. Nie wiedziałam, że można czuć coś takiego. Chcę was uszczęśliwić. Jeśli nie potrafisz tego zaakceptować, to znaczy, że nie kochasz mnie wystarczająco.

— Zostałaś, choć mogłaś wyjechać — powiedział po chwili zamyślenia. — Ofiarowałaś mi serce. Jesteś najlepszą rzeczą, jaka przytrafiła mi się w życiu. Jakżebym mógł cię nie kochać? Lecz, jeśli chodzi o małżeństwo...

— Nie wchodzi w rachubę, bo nie jestem kobietą z wyspy i obawiasz się, że mogę postąpić jak Liza — Anne-Marie odwróciła się rozgoryczona.

Mężczyzna chwycił ją za rękę i zmusił, by znów na niego spojrziała.

— Nie o to chodzi. Chciałem powiedzieć, że, nim zdecydujesz się zostać moją żoną, winnaś poznać zawartość bagażu, który dźwigam. To nie tylko Adrian...

— Twój syn jest tak samotny, że musiałam go pokochać.

— Ale to dziecko innej kobiety. Czy nie będziesz miała nic przeciwko temu, że, jeśli ona wróci i zechce stać się częścią jego życia, będę musiał się na to zgodzić, bo nie mam prawa pozbawiać go matki.

— A pogodzisz się z tym, że jeśli ona nie wróci, mogę jej nigdy w pełni nie zastąpić? Adrian zawsze będzie wiedział, że nie jestem jego rodzoną matką.

— Nie musisz zastępować Lizy, kochanie, bo jesteś zupełnie inna. Jesteś sobą i bardzo dobrze.

— Nikt nie ma patentu na doskonałość — zauważyła. — A jeśli się rozczarujesz?

— Dla mnie jesteś doskonała. Piękna, uparta, zdecydowana, elegancka. Takiej kobiety potrzebuję. Ukróciś moją arogancję i zawsze przypomnisz, że jestem zwyczajnym człowiekiem. Ale czy sama nie za wiele poświęcisz, wychodząc za mnie?

— Każde z nas coś poświęci. Związek dwojga ludzi to kompromis. Na dowód tego, jak bardzo cię kocham, powiem, że pozwolę ci odejść, jeśli tego chcesz.

— Akurat! Ja nie mam zamiaru ci na to pozwalać — rzekł, głaszcząc policzek dziewczyny.

Rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju zajrzała ciotka Józefina.

— Wybaczcie, że przeszkadzam, ale nie możemy dłużej czekać, nie wiedząc, czy poprosiłeś ją o rękę.

— Nie — odrzekł Ethan, całując włosy Anne-Marie. — Ona oświadczyła się pierwsza, a ja przyjąłem oświadczyzny.

— Wspaniale! — zawołała starsza pani. — Powiem, by otworzono szampana. Możemy go wypić w salonie?

— Oczywiście, ale nie oczekujcie, że zaraz do was dołączymy. Są jeszcze pewne sprawy do załatwienia. Teraz wolelibyśmy zostać sami.

— Rozumiem — uśmiechnęła się Józefina i zamknęła drzwi.

— W ciągu ostatnich dni pojąłem, że tak naprawdę nie mamy nic poza daną chwilą. Sprawmy więc, by moment, w którym wyznaję ci miłość, trwał wiecznie.

— *Oui, mon amour.* Niech tak będzie.